

JERZY ŻUŁAWSKI:

EROS I PSYCHE



EROS I PSYCHE

JERZY ŻUŁAWSKI

EROS I PSYCHE

POWIEŚĆ SCENICZNA
W SIEDMIU ROZDZIAŁACH

ʽΟΔΟΣ ΑΝΩ ΚΑΤΩ ΜΙΗ.

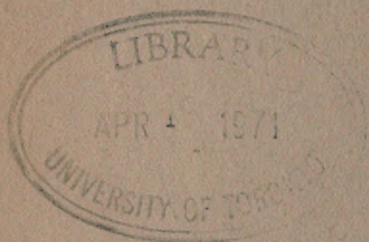
Heraklit.

WYDANIE PIĄTE

Z PRZEDMOWĄ PROF. T. SINKI

KRAKÓW 1921
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

TUUM FAC
NEC RESPI-
CIAS FINEM



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA i SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Jerzy Żuławski, zmarły 9 sierpnia r. 1919 w szpitalu wojskowym w Dębicy jako ofiara epidemji, której się nabawił w szeregach legjonowych, zyskał największe powodzenie i sławę przez swój poemat dramatyczny (on go nazwał „powieścią sceniczną“) p. t.: „Eros i Psyche“. Grano ten utwór od końca lutego 1904 kilkadziesiąt razy na scenie lwowskiej, krakowskiej, warszawskiej i. i., wydawano go czterykroć w przeciągu lat pięciu (czwarte wydanie, siódmy i ósmy tysiąc, wyszło we Lwowie 1909), tłumaczono na obce języki, przerobiono na libretto do opery L. Różyckiego, wystawionej w Berlinie... Przyczyny tak niezwykłego, jak na nasze stosunki, powodzenia dzieła trzydziestoletniego poety tkwiły nietylko w barwności fabuły, obejmującej całe dzieje ludzkości, nietylko w wiecznej aktualności jej przejrzystych symbolów, nietylko w „przystępności“ polotu i stylu, ale także w żywotności samego ziarna, z którego wyrosło. Są bowiem pewne tematy, które przez całe wieki pociągają do siebie poetów różnych narodów, a u wszystkich

znajdują chętny posłuch. Do nich należy także baśń o Erosie i Psyche, baśń, której krótkie dzieje przedstawiają się następująco:

Około połowy drugiego wieku po Chrystusie, za panowania cesarza Hadrjana, napisał wędrowny filozof platoński, A p u l e j u s z, łaciński romans o przygodach niejakiego Lucjusza, zamienionego przez czarodziejskie praktyki w — osła. Mimo zewnętrznej niefilozoficzności tych „Przemian“ (Metamorphoseis), jak brzmi tytuł romansu, przebija z nich nauka (podkreślona mistycznem zakończeniem dzieła), że jak lubieżność i niepowściągliwość robią człowieka śmiesznem bydlęciem, tak wtajemniczenie w pewne tajne obrzędy religijne, w misterja, przywraca mu znów godność człowieczą. Podobną tendencję religijną ma wtrącone w czwartą księgę Metamorfoz (od r. 28.) opowiadanie jakiejś staruszki o dziewicy, która, naraziwszy się bogini ziemskiej miłości (Wenerze) i straciwszy przez własne przewinienie (ciekawość i nieposłuszeństwo) miłość niebieską (Amora), przez długą pokutę, przez wiele cierpień i nieszczęść odzyskuje prawdziwe szczęście. Opowiadanie to zawiera szereg wątków baśniowych, znanych z folkloru całego świata, przedewszystkiem wątek o królewnie, wydanej za nieznanego męża, o którego pochodzenie nie wolno się było pytać. Królewna mimo to zapytała się, królewicz przemienił się w smoka i znikł; dopiero przez pokutę królewny królewicz odzyskał ludzką postać, a królewna męża.

Taką baśń zallegoryzował jakiś Platończyk, na-

dając bohaterce imię Duszy-Psyche (miano to nosiła niejedna dziewczyna grecka), bohaterowi Eros-Amor. Musiał to być Platończyk (może i sam Apulejusz), skoro właśnie w Platońskim dialogu p. t.: „Fajdros“ (przełożył go niedawno pięknie na polskie W. Witwicki, Lwów, 1918) szukał linij i barw do odmalowania Duszy, rwącej się do ukochanego, i skoro z Platońskiej „Biesiady“ (i ten dialog spolszczył W. Witwicki) przejął Erosa, już nietylko uosobienie owego pędu do ideału, pędu, uskrzydlającego duszę, ale jednego z najstarszych i najpotężniejszych bogów kosmicznych. Nauka Platona o Erosie i Duszy była tak suggestywna, że może jeszcze za życia twórcy Akademji, a w każdym razie wnet po jego śmierci (347) natchnęła jakiegoś rzeźbiarza do skomponowania grupy skrzydlatych kochanków, grupy znanej z drobnych reprodukcyj, np. na zwierciadłach i t. p., już od trzeciego wieku przed Chr. Rafael nie był pierwszym, który w nowszych czasach malował historję Amora i Psyche (na freskach Farnesiny), jak Canova nie był ostatnim, który ją rzeźbił.

Ale liczniejsze było potomstwo pięknej pary w literaturze europejskiej. Pomijając konstatowane przez prof. M. Kawczyńskiego, przez innych kwestjonowane ślady Apulejusza w rycerskich poematach średniowiecznych, musimy stwierdzić, że od czasów Odrodzenia wszystkie literatury europejskie, owionięte humanizmem, lubują się poprostu w baśni Apulejusza. Prym dzierży literatura włoska, w której od Boccaccia do Leopardiego

każde niemal pokolenie wydaje swój utwór o Amorze i Psysze. Rozpoczyna ten korowód Niccolò da Correggio epicznym poematem p. t.: „Psiche“ (1491), potem idzie w w. XVI. Galeotto dal Carretto z dwoma dramatami, Alessandro Striggio z operą, Ercole Udine z epopeją. W XVII. w. wplata Marino ową baśń do czwartej księgi swego „Adonisa“ (1623), przed nim używa jej podobnie epizodycznie Chiabrera, a Marcadanti przerabia ją na dramat... Pomijamy licznych autorów libretti operowych o Psysze, by wspomnieć, że z utworów hiszpańskich, osnutych na kanwie baśni Apulejusza, najbardziej znane są trzy dramaty Kalderona o Psysze, a literatura francuska chlubi się do dziś dnia La Fontaine'a „Les Amours de Psyché et Cupidon“ (1669) i „Psyché“ Moliera (1671). Mniejszą żywotność okazały epopeje i dramaty angielskie o Psysze. Natomiast Niemcy czytują do dziś dnia oparte na baśni Apulejusza utwory Wielanda, Ernesta Schultzego („Psyche“ 1807), a przedewszystkiem Hamerlinga („Amor u. Psyche“ 1882) i Hansa Georga Meyera („Eros u. Psyche“, ein Gedicht, 1—3 wyd. Berlin 1900).

Do literatury polskiej weszła baśń Apulejusza przez Andrzeja Morsztyna, który w podtytule poematu „Psyche“ (1669, wyd. między 1696 a 98), przerobionego z Marina, wymienił jako swe źródło i autora łacińskiego. Także „Nadobna Paskwalina“ Samuela Twardowskiego (wydana po raz pierwszy 1654 lub 1655) opiera się na Apulejuszu, choć autor powołuje się na jakiś oryginał hiszpański.

Dla kompletu wymieniamy jeszcze Annę Mostowską, jako autorkę opowiadania p. t.: „Amor i Psyche“, przerobionego prawdopodobnie z francuskiego przekładu baśni Apulejusza. Przekładu polskiego z oryginału dokonał dopiero prof. M. Kawczyński (1901), w rok potem wyszedł przekład B. Świby (1902), a za niemi poszły jeszcze trzy inne: Br. Stankiewicza (1909, w Bibljotece powszechnej Zuckerkandla), L. Rydla (Kraków 1911) i J. Jankowskiego (Warszawa 1911). Tak wiek XX. nadrobił dotychczasowe zaniedbania na polu przekładów. Przez dramat Żuławskiego zyskała literatura polska dzieło, godne stanąć obok wielu zagranicznych opracowań baśni Apulejusza, dzieło, należące do literatury europejskiej.

Żuławski już w poemacie p. t.: „Narodziny Psychy“. głosił Platońską naukę o znaczeniu piękna dla rozwoju duszy. Na to zainteresowanie się problemem Psychy padły podniety z przekładów Kawczyńskiego czy Świby. Może i głośny poemat H. G. Meyera nie był obcy pilnemu czytelnikowi poezji niemieckiej. Na zewnętrzne ukształtowanie koncepcji, domagającej się wyjścia na świat, wpłynęła niewątpliwie „Tragedja ludzkości“, poemat dramatyczny Emeryka M a d á c h a, wydany po węgiersku w r. 1861, i tłumaczony na różne języki, między innemi na polski przez Juljusza Hena (Kraków 1885). Utwór Madácha, sławiony jako arcydzieło literatury węgierskiej, zestawiany przez krytyków — nietylko węgierskich — z takiemi wszechpoematami jak „Manfred“ Byrona

i „Faust“ Goethego, grano na scenach polskich (także w Krakowie) z początkiem r. 1903. W jesieni tegoż roku powstaje w Podchybiu „Eros i Psyche“.

Madách, przedstawiwszy piękność świeżo stworzonego świata, krytykowanego tylko przez Lucyfera, i grzech pierwszych rodziców, ukazuje Adamowi po wypędzeniu z raju wizję jego przyszłych wzlotów i upadków dziejowych, by go zniechęcić do życia, które jest walką, niby daremną. Jest więc Adam Faraonem egipskim, Ewa jego kochanką-niewolnicą, Lucyfer przybocznym radcą; potem Adam występuje jako Milcjades, Ewa jako jego żona, Lucyfer jako kat; potem scena przenosi się do Rzymu za Nerona, do Konstantynopola za Krzyżowców, do Pragi za Rudolfa IV., do Paryża za dni terroru, do Londynu XIX. w., wreszcie do falansterów przyszłości (Adam i Lucyfer wychodzą z głębi ziemi) i do Eskimosów, mieszkających wśród lodów — równikowych, bo ziemia już wygasa... Adam nie zwątpił w owocność swego i ludzkości trudu, a gdy wizje przyszłości prysły, znalazł łaskę w oczach Stwórcy, który rozkazał mu przy pomocy Ewy (ona jest miłością, pięknem i radością) wierzyć, miłować duszę, walczyć i mieć nadzieję...

Żuławski zapragnął przedstawić raczej rolę Ewy — kobiety w dziejach ludzkości i w tym celu uczynił ją przedstawicielką Platońskiego pędu do idei, do ideału, pędu, w którym według Platona rozumna część duszy doznaje przeszkód ze strony części nierozumnej, zmy-

słowej, przywiązanej do ciała. Wyrazicielką tak pojętej kobiecości uczynił Apulejuszową Psychę; celem jej dążeń miał być nietyle Apulejuszowski Amor, ile Platoński Eros (z „Biesiady“). Nierozumną, materjalną część natury ludzkiej wcielił w postać podobną do Szekspirowego Kalibana (z „Burzy“) i nazwał ją po grecku Blaks, t. j. głupi i leniwy. Ten Blaks jest przeciwnikiem i przeszkodą Psychy w dążeniu do Erosa. Między nim a Psychą rozgrywa się Tragedja ludzkości, jak u Madácha między Lucyferem a Adamem.

Psyche, królewna w Arkadji, ma z początku rysy Homerowej Nausikai. Ale szczęście feackie jej nie wystarcza. Śni ona często, że przed wiekami zrodziła się z człeczej ogromnej tęsknoty za słońcem i pięknem; marzy, że „bóg poświęciciel jakiś, co zbawia i wznosi, choć chłosta“, uniesie ją szczęśliwą w jakąś cudną krainę, nazwie ją po imieniu i rozbudzi w niej coś, co jest nią samą. I przyszedł ten utęskniony i tuląc Psychę w objęciach, uniósł ją w jakieś światy, widywane we snach. Miłosnej ekstazie kres położył świt i tajemniczy kochanek gotów do odlotu za nocą, by go nie ujrzały oczy śmiertelne. Nie wolno jego oblicza oglądać nawet Psysze, bo kto bogu w twarz spojrzy, nieśmiertelnym się staje, lecz dla człowieka nieśmiertelność bywa nieraz pasmem nieszczęść bez końca. Tak będzie z Psychą i z parobkiem Blaksem, który młodziana, pochylonego nad królewną, chwycił za skrzydła i sam go oglądał i królewnie oglądać pozwolił. Z pod

opadającej zasłony wybłyskuje w świetle zorzy twarz promienna, straszna, której już nigdy nie ma ujrzeć zrozpaczona Psyche. Modły kochanki do władców Olimpu o odzyskanie tego, który dał jej pić z czary miłości, to tylko sprawiły, że jej przez usta Hermesa pozwolono mieć nadzieję: Psyche musi za karę przejść jako wygnanka przez świat, musi wśród łez i lamentów szukać Erosa, wznosić się i padać, łudzić się i błądzić, aż się dopełni przeznaczenie: „bo kto śmiał spojrzeć w twarz zakrytą boga, — musi go poznać przez ból i męczarnie, — zanim go znajdzie w szczęściu i ogarnie". W pokutnej zaś tułaczce ma towarzyszyć królewnie znienawidzony pachołek, Blaks, wiecznie stający jej w drodze do celu.

W miejsce baśniowych prób, przez które przechodzić musiała bohaterka Apulejusza, aż dotarła do samego piekła i stamtąd przyniosła sobie śmiertelny sen, z którego ją zbudził odzyskany Eros, przedstawia Żuławski pochód Psychy przez najważniejsze epoki ludzkości. Jeśli obraz „W Arkadji" zaznaczał starożytność grecką, to „Zmierzch bogów", rozgrywający się w Aleksandrji pod panowaniem rzymskiem, ilustruje epokę upadającego pogaństwa. Psyche jest tam wędrowną śpiewaczką, głoszącą innego Erosa niż ten, którego rozpustą czcili Rzymianie i Grecy, ugaszczani przez prefekta Blaksa. Z pieśni jej zrozumiał coś tylko stary niewolnik, który już słyszał był o jakimś nowym bogu galilejskim, głoszącym światu miłość. Psyche pójdzie go szukać. —

Jakoż go znalazła i widzimy ją znów jako zakonnicę w jakimś średniowiecznym klasztorze południowej Francji. Religja miłości i radości skostniała tu już w formalistyczny ascetyzm, głoszony przez Ksienią, a kontrolowany przez Opata-Blaksa. Psyche, rwąca się do słońca, do życia, Psyche, zasłuchana w pieśń błędnego rycerza, ma z rozkazu Opata pędzić życie w ciemnym lochu. — W czwartej odsłonie p. t.: „Na przełomie" jest Psyche udzielną księżną włoską na początku XVI. w., a Blaks dowódcą jej zaciężnych wojsk niemieckich, jakże odmiennym od błędnego rycerza sceny trzeciej. Psyche oddaje się kultowi piękna (dba o nie więcej niż o dobro). Zwycięski kondotjer zażądał ręki księżniczki i tronu. Psyche odmówiła, Blaks napadł na miasto, otoczenie księżnej przeszło na jego stronę, a ona się otruła. — Odsłona piąta („Przez krew") ukazuje Psychę w postaci posługaczki kawiarnianej, jako przedstawicielkę najszlachetniejszych porywów rewolucji francuskiej. I w tej epoce pokonywa ją Blaks-szynkarz, Blaks podżegacz ludu, który, zbudziwszy w tłumie drapieżne zwierzę, topi ideę wolności we krwi mordowanych więźniów. W „Dniu dzisiejszym" wyrósł Blaks na potężnego bankiera, który za pieniądze nabywa wszystko, nawet Psychę. Ta szuka wybawienia — w śmierci, podpalając swoją złocistą klatkę. Ogień ją oczyścił. Jako dusza świadoma siebie jest najniebezpieczniejsza dla Blaksa, władającego już całym światem, zupełnie zmaterjalizowanym i zmechanizowanym; dlatego Blaks trzyma ją w więzieniu. Ale

świat bez duszy krzepnie, słońce zagasło, a wieść głosi, że tylko uwięziona jednym tchem odrodzić je może. Po raz ostatni stają naprzeciw siebie Blaks i Psyche, on, by na jedno jej skinienie runąć martwym i wyzwolić nareszcie gnębionego ducha z więzów materji; ona, aby się dowiedzieć, że bóg miłości jest identyczny z bogiem śmierci (Thanatos) i by w jego objęciach znaleźć „zapomnienie wieczne — i ukojenie tęsknot ostateczne — i szczęście wielkie, nieprześnione, ciche".

Taksamo Psyche Apulejuszowa dopiero po przejściu przez piekła i przebudzeniu się ze snu śmiertelnego zostaje nieśmiertelną mieszkanką niebios jako małżonka Amora. Śmierć wyzwala duszę z więzów ciała i materji i pozwala jej na powrót do pierwotnej ojczyzny, do świata idei. Ta myśl Platońska i chrześcijańska dałaby się przeprowadzić i bez roztoczenia ogromnego aparatu z historji kultury europejskiej. Ale skoro ten aparat (nie bez wpływu Madácha) wyszedł z pod rąk poety, musimy przyznać, że jest on znacznie lepszy niż u Madácha, którego utwór o rozgłosie europejskim — „Eros i Psyche" przewyższa o całe niebo. Krytykowane po reprezentacji scenicznej obrazy piąty i siódmy (t. j. Rewolucję i Wyzwolenie) poeta przerobił gruntownie w wydaniu czwartem (z r. 1909), na którem opiera się i to wydanie piąte. Czytelnicy przekonają się, że utwór Żuławskiego po siedmnastu latach nie stracił nic ze swej świeżości i barwności, a to jest gwarancją, że nie był to produkt chwilowych nastrojów

i przypadkowej mody, ale jeden z nabytków długotrwałych. Powodzenie, którem w Europie cieszył się poemat Madácha, nie powinno ominąć i polskiego dramatu, osnutego na kanwie nieśmiertelnej baśni Apulejusza o Amorze i Psyche.

TADEUSZ SINKO.

I. W ARKADJI
II. ZMIERZCH BOGÓW
III. POD KRZYŻEM
IV. NA PRZEŁOMIE
V. PRZEZ KREW
VI. DZIEŃ DZISIEJSZY
VII. WYZWOLENIE

I

W ARKADJI

PSYCHE, arkadyjska królewna.
ARETE.

HEDONE KALLONE MELIKE HAGNE	służebne dziewki Psychy.

BLAKS, parobek.
EROS, bóg.
HERMES, poseł bogów.

Rzecz działa się w kraju szczęśliwym, w czasie, kiedy bogowie chodzili po ziemi.

Łąka przerznięta strumieniem, płynącym pośród traw i kwiatów. Za strumieniem drzewa, a za niemi w głębi skały ogromne, strome i czarne, wyglądające jak mur, który kwiecistą i cichą łąkę oddziela od świata. Po skałach tu i ówdzie pną się bujne bluszcze. Na lewo — w dali — na łagodnem trawiastem wzgórzu widno zamek królewski, do greckiej świątyni podobny. — Nad strumieniem rozłożyste drzewo i wielki kamień pod niem. Widać też głazy, zrzadka po łące porozrzucane. W głębi wiedzie przez strumień kładka z obalonego pnia.

Krajobraz pełen zachodniego słońca, ciszy i wesela.

SCENA I

ARETE rozwiesza na głazach i gałęziach nad strumieniem świeżo wyprane białe szaty.

BLAKS leży na wznak z rękoma pod głową i śpi.

DZIEWKI SŁUŻEBNE, trzymając się za ręce, pląsają dokoła stojącej w pośrodku Psychy i śpiewają:

Razem z wiatrem, co rozwiewa
nasze śnieżno białe szaty,
między strojne, wonne drzewa,
z których w słońcu kapią kwiaty,
po równinie,
co tak płynie,
— od skał płynie

traw puszystych słodką falą:
dalej w pląsy! w pląsy! w pląsy!
stopy się nam palą! — ohej!

BLAKS budzi się i wstaje.

Zmierżone dziewki! drą się, jakby sojki! ani się człowiek zdrzemnąć nie może!

Idzie w głąb i kładzie się znowu, zatykając uszy.

DZIEWKI SŁUŻEBNE, tańcząc, znów śpiewają:

Wiatr się z włosem naszym pieści
i tak śpiewa,
— jak ptak śpiewa;
ptasząt śpiewu pełne drzewa —
a złocisty liść szeleści,
a do wtóru
dzwoni strumień, gęśl z lazuru — ohej!
Dalej w pląsy! w pląsy! w pląsy — ohej!

ARETE od pracy:

A sam, dziewczęta! W główkach wam pustoty,
a tu jest jeszcze tyle do roboty!

DZIEWKI SŁUŻEBNE rozwiązują taneczne koło i biegną do Arety.

PSYCHE zbliża się zwolna ku strumieniowi.

KALLONE do Arety tonem usprawiedliwienia:

Prałyśmy matko, od samego świtu
w strumyku pełnym srebra i błękitu
dziane odzieże i bieluchną wełnę...

HEDONE

Czyż nie czas teraz, gdy karoca chyża
słońca ku ziemi pod wieczór się zniża
a fale złota i purpury pełne,
potańczyć, ciesząc się słońcu i wiośnie
i tak dzień pracy zakończyć radośnie?

ARETE

Praca nie wszystka jeszcze ukończona,
choć słońce długą już przebyło drogę.
Zwińcie się, dziewki!

HAGNE

Ja ci dopomogę!

ARETE

Pomóżcie wszystkie! Z szat wilgłego łona
niech wszystkie pary wyssie i wypije
wiatr i słoneczny boski żar, co bije
z niebios, spragniony woni i wilgoci —
i wełnę bieli, a twarz dziewcząt złoci.

SŁUŻEBNE wraz z ARETĄ krzątają się, rozwieszając wyprane szaty na głazach i gałęziach.

PSYCHE siada na przodzie nad strumieniem i zapatrzona w nurt, igra palcami po wodzie.

SŁUŻEBNE śpiewają przy pracy:

Suszcie się rychło, białośnieżne szaty,
bo was przywdzieje pan nasz, król bogaty,
co mieszka w dworcu o smukłych kolumnach,
stad ma bez liku i moc zboża w gumnach,

zbroje i złoto i drogą purpurę,
a przenajdroższą bogolicą córę,
— a przenajdroższą bogolicą córę.

HAGNE, odłączywszy się od dziewcząt, podchodzi ku królewnie i zwolna osuwa się przed nią na kolana.

Cóż bogolica, nie pląsałaś z nami,
ani nie śpiewasz? czy ci co dolega?
czy tak twe oczy równe gwiazdom mami
lic twych odbitych obraz, co tak biega
z fali na falę po szybie strumyka
w błyszczących kropel świetlistej koronie?
Na białej dłoni białe wsparłaś skronie,
i zapatrzona w nurt, jak w dal pomyka,
nie spojrzysz nawet na twoje służebne,
co wiodą pląsy i śpiewy gędziebne
dla ciebie, — jeno na serca kądzieli
przędziesz zadumę...

PSYCHE z tęsknym uśmiechem kładzie dłoń na głowie Hagny i zwolna głaszcze jej włosy.

MELIKE, która się była odłączyła od pracujących w głębi dziewcząt i zbliżyła się do Psychy podczas ostatnich słów Hagny, mówi:

Otośmy radosne,
że bogi słońce dały, młodość, wiosnę;
wszystko się w okrąg cieszy i weseli —
ty jedna — cicha — patrzysz na te skały,
na dworzec ojca twego okazały

i na wawrzynów gaj kwieciem różowy,
na ciemne, liściem szumiące dąbrowy,
na łąki, strumyk i to białe płótno, —
i łzy masz w oczach, pani?

PSYCHE po chwili:

Tak mi smutno...

MELIKE

Smutno? i o co?

HAGNE

Wszakżeśmy przy tobie!

PSYCHE

Pójdźcie tu do mnie, pójdźcie bliżej, obie...
Czyście wy nigdy o tem nie myślały,
aby się wyrwać za te czarne skały —
tam! i zobaczyć, co tam jest za niemi?
Czy, jako tutaj, szmat zielonej ziemi,
czy też kraina jaka dziwna, złota,
wyśniona...? Nigdy o tem nie myślicie?

MELIKE

Nigdy!

HAGNE

Ja — nigdy!

MELIKE

Tu — tak słodkie życie, —
cóż cię tam ciągnie, królewno?

PSYCHE

Tęsknota...

HAGNE

Co to?

MELIKE

Królewno, cóż to jest? Nie wiemy...

PSYCHE

Wiem-że ja sama?...

ARETE w głębi:

Schną już w słońcu szatki
na białe głazy rzucone i kwiatki;
teraz już pora przynieść kosze z łozy
i piękną, w wodzie wybieloną wełnę
znieść na wysokie, na koleśne wozy,
aby do domu powróciły pełne,
jako tu pełne przyjechały z rana,
ciążąc leniwym mułom.

HEDONE klaszcze w ręce.

Hej-że dana!
Teraz już mogę oddać się zabawie,
pląsać, ach! pląsać po puszystej trawie
i echu rzucać pieśni, jako pragnę!
Zawołam tamte, Melikę i Hagnę.

ARETE

Zawołaj wprzódy jeszcze na parobka,
by przyniósł żwawo kosze wyplecione...

HEDONE spostrzega Blaksa i biegnie ku niemu.

Śpi tam! Dalibóg! Wstawajże, mazgaju,
rusz się nareszcie, szkaradny leniuchu!

BLAKS przeciera oczy.

Co tam?

ARETE

A wstawaj!

BLAKS

Jest co do roboty?

HEDONE

I on się pyta! Biegaj jeno żwawo
i przynieś kosze, które tam za ławą
ponad strumykiem zostały od rana. —
Bielizna schnie już, oddawna wyprana!

BLAKS podnosi się zwolna, przeciąga i ziewa.

KALLONE wybucha śmiechem.

Jeszcze po drodze drzemkę sobie utnie!

HEDONE rzuca na Blaksa zerwane liście.

Nuże!

BLAKS

A idźcież, uprzykrzone dziewki,
bo pókim dobry, tom dobry okrutnie,
lecz jak się zgniewam — mówię — nie przelewki!

Odchodzi poza strumyk w stronę zarośli i szuka koszów wśród krzewin. Po chwili wraca, wlokąc kosze za ucha.

HEDONE

Teraz do tańca! Hejże! pójdźcie do mnie!

KALLONE

Albo — dziewczęta — naprzód do kąpieli,

potem oliwą namaścim się złotą
i tak w wspaniałej, nieskażonej bieli
ciał naszych młodych staniemy tu wieńcem,
aż pląsy łona ubarwią rumieńcem!

HEDONE

Więc dalej, dziewy! niechaj zabrzmią echa
zbudzone głosem pieśni i ochoty
naszej, — niech złota zadzwoni uciecha, —
dalej!...

ARETE

Hej, Blaksie, chodź tu do roboty!

BLAKS idzie, mrucząc:

Tamte sroki mogą sobie skakać do woli, ale ty Blaksie, chodź do roboty!

Zbiera wraz z ARETĄ bieliznę do koszów, i wychodzi z nią razem.

MELIKE

Ja pieśń zawiodę — taneczną, rozlewną!

HEDONE

Królewna z nami! Królewno! królewno!

PSYCHE

Tańczcie wy same...

HAGNE

O, nigdy bez ciebie!

PSYCHE

Tańczcie... To słońce gasnące na niebie,
ta woń na ziemi dziwnie mnie rozmarza...

Z ziemi woń bije, jak gdyby z ołtarza,
na którym leży słońce, żertwa krwawa...
Cóż to? Siadłyście wszystkie wkoło, ciche?
Tańczcie, dziewczęta, pozwala wam Psyche, —
bawcie się, proszę!

KALLONE

Bez ciebie zabawa
jest dla nas niczem!

HEDONE

Słuchaj, bogolica,
czemże rozchmurzyć twoje jasne czoło?

MELIKE

Chcesz pieśni może? — zaśpiewam — wesołą!
lub... o potędze twojego rodzica,
tajemniczego pana mnogich włości,
albo... o wiośnie, lub o twej piękności? —
rozkazuj, pani!

PSYCHE

Czy słyszysz te drzewa?
Każdy liść na nich pieśń przedziwną śpiewa,
hymn uroczysty jakiś na przybycie
wieczornych, świętych, tajemniczych godzin...

MELIKE nadsłuchuje.

Pono szum taki w dniu twoich narodzin
niósł się po świecie... Stara wieść tak prawi...

PSYCHE

Wieść...?

MELIKE

Czy jej nie znasz? Może cię zabawi...
Ta pieśń odwieczna, dziwna, która baje,
jak raz w wiosenne i słoneczne rano
dziki Człek, idąc przez rosiste gaje,
zobaczył zorzę na niebie świetlaną,
której nie widział do onejże pory,
po nocy jeno goniąc łup przez bory —
i nagle tknięty jakąś wielką mocą,
ten pan potężny, co dotąd żył nocą,
padł na kolana i podniósł ramiona:
— o zorzo! zorzo! o zorzo złocona!...
I wtedy pono wystrzelił mu z łona
kwiat tajemniczy, ukochanie świata,
motyl złocisty, co ku słońcu wzlata
i światłem żyje... W pieśni owej rymie
królewno, twoje powtarza się imię...

PSYCHE

I co pieśń mówi?

MELIKE

Mówi, że w tej porze
śpiewać poczęły drzewa i strumienie —
i hymn ogromny szedł przez wszechstworzenie:
śpiewały góry, śpiewał las i morze...

PSYCHE

A dalej? dalej?

MELIKE

Prawi... o tęsknocie,
o jakimś wielkim, niebosiężnym locie,
któremu skrzydło motyle nie sprosta —
i o kimś, co ma przyjść po latach wielu...

PSYCHE

Ma przyjść?

MELIKE

...o bogu i poświęcicielu
jakimś, co zbawia i wznosi, choć chłosta...
Więcej nie pomnę...

PSYCHE

O moja tęsknoto!

HAGNE

To pieśń o tobie, o tobie, królewno!
Gdy wieczór słońcu twarz zakryje złotą,
na czole twojem widno jasność zwiewną,
a u twych ramion, jak dwie nikłe tęcze,
coś jakby barwne dwie błonki pajęcze
lub listki róży: skrzydełka motyle
z świateł utkane, co błysną na chwilę
i nikną znowu... i znów widne, rosą
ranną się mienią...

ARETE zbliża się do grupy dziewcząt.

Wstawajcie! dziewczęta!
Oto zachodu już godzina święta

spływa na ziemię. Pokłon — po zwyczaju —
oddajmy bóstwom strumienia i gaju,
który nam w żarach dnia dał słodkie cienie —
i pójdźmy. Czas nam zejść z tej wonnej łąki,
gdzie pośród trawy skryte kwiatów pąki
czekają w ciszy na ożywcze tchnienie
tajnego bóstwa, co okrąża światy
i błogosławi nocą drzewa, kwiaty
i wszystko żywe a łaknące płodu.
Nam się nie godzi przeszkadzać mu w dziele,
które tu pocznie już za chwil niewiele;
do królewskiego zatem spieszmy grodu,
by do zamczystej poznosić komnaty
pracą dnia czysto wybielone szaty.

DZIEWKI SŁUŻEBNE, powstawszy, odchodzą za idącą naprzód ARETĄ. Tuż za nią postępuje HEDONE, potem KALLONE, za nią MELIKE, a HAGNE na końcu.

HEDONE odwraca się:

A ty czy z nami nie idziesz, królewno?

PSYCHE

Idźcie! za chwilę podążę za wami!

MELIKE

My biegniem szybko! możesz nie dogonić...

HAGNE przypada do stóp Psychy:

Zostanę z tobą!

ARETE wychodzi wraz z trzema służebnemi.

PSYCHE do Hagny:

Zostaniesz! — czy długo?

HAGNE

Jak sama zechcesz, jestem twoją sługą...

PSYCHE

Tamte już poszły... Arete czcigodna
tak je odwiodła odemnie do domu
rodzica mego, potężnego króla...
Hedone, w której złota radość płonie,
i bogom równa pięknością Kallone
poszła — i słodka Melike, ptak śpiewny...
Kiedyż je ujrzę? — kiedy ujrzę znowu?

HAGNE

Możemy jeszcze podążyć za niemi...

PSYCHE

Nie, już za późno, już ich nie dognamy!
Patrz! oto weszły na zielone wzgórze
i — białe — kroczą po schodach w marmurze
kutych, co wiodą do złocistej bramy —
zamku mojego ojca... Patrz! przez wrota
rozwarte jasność wybuchnęła złota —
już je zamknięto...

HAGNE

Co tobie, królewno?

PSYCHE

Ta powieść stara tak mnie poruszyła,
powieść Meliki... Tak śni mi się czasem,

żem to istotnie ja była, przed wiekiem,
zrodzona z człeczej ogromnej tęsknoty
za słońcem, pięknem, niebem i zaświatem...
Zda się, pamiętam jakieś złote gaje
i zawieszone na głazach ruczaje,
morza ogromne, niebosiężne szczyty
i w zórz uśmiechach rozlśnione błękity,
w które mię kiedyś szczęśliwą uniesie
On...

HAGNE

Kto?

PSYCHE

Ja nie wiem... On! mój nienazwany,
którego łąki czekają i łany,
uśpione ptaki po lasach i kwiaty
i ja — stęskniona, pragnąca, a pewna,
że przyjdzie w jakąś najsłodszą godzinę,
kiedy dokoła wszystko będzie ciche,
i po imieniu zawoła mnie: Psyche! —
i zbudzi we mnie coś, co jest mną samą...
Wtedy te skały otworzą się bramą
i ja na skrzydłach jego, — bo skrzydlaty
będzie! polecę na te jasne światy,
na czarodziejskie te ziemie i niwy,
na łąki, kędy lśni w brylantach rosa,
w kraj jakiś dziwny, szeroki, szczęśliwy,
w chmury — nad chmury — i w błękit, w niebiosa!

BLAKS ukazuje się na ścieżce w głębi.

Cienie Hadesu na tę głupią zorzę czerwoną, rozmazaną po niebie, jak rumieniec na pyzatej gębie! W ślepia mnie razi, a gdy się od niej odwrócę — wszystko czarne dokoła!

HAGNE

To Blaks się wlecze... Idzie w tę stronę...

BLAKS

Ho, hop! królewno!

HAGNE

Czego tam, parobku!

BLAKS do Psychy:

A! jesteście, dostojna panno! I ta dzierlatka z wami...

HAGNE

Poco tu przyszedłeś?

BLAKS

Nie z własnej ochoty, to pewna! Wysłała mnie Arete, zaniepokojona waszą nieobecnością. To jest — nieobecnością królewny. Mam was zaprowadzić do domu...

PSYCHE

Możesz odejść, sługo. Nie jesteś mi potrzebny...

BLAKS odchodzi w stronę zarośli, mrucząc:

Możesz odejść!... a Arete wygarbuje mi skórę, żem nie przyprowadził królewny... Wolę tu w krzaku zaczekać, aż skończą swoje pogwarki. Prześpię się chociaż tymczasem.

Układa się w głębi na ziemi pod krzakiem, niespostrzeżony przez kobiety, które sądzą, że odszedł do domu.

HAGNE

A jednak może czas i nam, królewno,
iść już do domu?... Rosa już opada
i twarz miesiąca wypłynęła blada
z niknącej zorzy... Czekają nas pewno
w złotym pałacu twojego rodzica...

PSYCHE

Więc pójdziem w blaskach srebrzystych księżyca...
Patrz, ten ostatni rąbek krwawej zorzy
lśni pośród drzewin, jakby uśmiech boży,
przed nadchodzącym snem rzucony światu...
Tam, gdzie przed chwilą był namiot z szkarłatu,
teraz się błękit bezdenny rozpina
i mży gwiazdami... O, słodka godzina!
o, przenajświętsza godzina przemiany!
Czy słyszysz, jak się szmer strumienia szklany
zmienia w głęboki, cichy szept zachwytu?
Wiatr wstrząsnął szczytem drzew i z drzew tych szczytu
strącił pieśń jakąś... Czy słyszysz, jak liście
dźwięczą i szemrzą, szeleszczą srebrzyście
i wieszczą chwile przedziwne, jedyne?

HAGNE

Pójdźmy do domu...

PSYCHE

Widzisz, jak się krzewy
gną wawrzynowe? Rozkoszne powiewy
przeszły przez senną ciemnych krzów gęstwinę...
Nie! to krok jakiś! Słyszysz, jak się skrada
cicho, cichutko...

HAGNE

To Noc idzie blada...

PSYCHE

Noc bez szelestu płynie — czarna po dniu wdowa...
Czy słyszysz? — skrzydeł jakichś wielkich wianie —
i ten szept kwiatów, taki niesłychanie
słodki, jak jakieś w sercu śnione słowa...
Czy czujesz dziwną powietrza omdlałość
i tę gwiazd białych nadzwyczajną białość...?
Dreszcz przeszedł wszystkie drzewa, wszystkie kwiaty...

HAGNE

To Sen nad światem waży się skrzydlaty, —
pójdźmy, królewno!

PSYCHE

O, Hagne! o, Hagne!
Wszak On jest tutaj! On jest tu gdzieś blisko,
On! wszechpotężny, święty, nienazwany!
Wszak to pod jego stopą drży to kwiecie

i z jego skrzydeł wiew ten idzie lasem,
co daje drzewom zachwycone głosy
i do rozkosznych łkań przymusza strumień...
O, przybądź! przybądź! czekam cię! przybywaj!

HAGNE

Królewno! kogo ty wołasz? mnie straszno!

PSYCHE

Jestem jak strumień, jak te drżące drzewa:
harfą jedynie, co pieśń wieczną śpiewa,
kiedy ją palcem tknie twa ręka święta!
Czekam posłuszna, pod twą dłoń ugięta:
przybywaj panie! i połóż swe dłonie
na strunach, które napięte w mem łonie
zdawien czekają, byś je zmienił w dźwięki
jednem dotknięciem czarodziejskiej ręki:
niczem bez ciebie jestem, cichym listkiem
na drzewie świata, — z tobą będę wszystkiem,
wichrze! wioń!

HAGNE

Pani! ja się ciebie boję!
Królewno moja!... *Wybiega.*

PSYCHE

Oto jestem sama,
oto tęsknota moja cię przyzywa:
przybądź na skrzydłach, jako wichr szerokich,
o, ty potężny, ty nieznany boże,
któryś jest — czuję! — jak otchłań, jak morze,

jak niezgłębione powietrzne przestworze! —
Weź mię i pochłoń, jako morze sine:
niechaj utonę w tobie, niechaj zginę,
boże! niech będę jeno ust twych tchnieniem,
echem twej piersi, twoich skrzydeł cieniem,
o, wielki! święty! o, boże nieznany!
od wieków śniony i oczekiwany!

Po chwili:

Przez tę tęsknotę zaklinam cię moją
i przez te kwiaty, których woń się wzmaga
i ciężkie, słodkie kadzidła rozlewa
między rozkosznym szeptem drżące drzewa, —
przez strumień, co mi twoją bliskość wieści,
od łkań serdecznych zanosząc się w ciszy, —
przez rozmodlonych wiatrów szept namiętny —
i przez te gwiazdy, błogością pijane,
co sennie patrzą z głębiny błękitu, —
przez serce moje, które drży i pęka
z nadmiaru szczęścia — Panie! łaknę płodu,
jak kwiat! Chcę skrzydeł! — przybądź — niech
się stanie!

Na ciemnem tle drzew, poza plecyma Psychy ukazuje się w księżycowym obrzasku młodzieńcza, smukła — olbrzymiemi opuszczonemi skrzydłami obarczona, boska i promienna postać EROSA i zbliża się zwolna do królewny.

PSYCHE, która nie widzi zbliżającego się boga:

Głos mi zamiera i lękiem drży łono:
jakież-to wonie niewymowne wioną?...

Przedziwna jakaś rozkoszna muzyka
dźwięcznych mgieł srebrnych dreszczem mnie prze-
nika...
wszystko mi w oczach ćmi się, drży, wiruje,
— jesteś tu blisko! jesteś tutaj! czuję... —
gwiazdy dokoła mnie krążą i dźwięczą
i skrzą się w oczach przesłoniętych tęczą —
mdleję ze szczęścia, z rozkosznego bólu:
panie mój! panie! mój panie i królu!

Osuwa się wtył i pada w ramiona stojącego już za nią Erosa.

EROS nachyla się nad nią i całuje w usta. Biała, gęsta mgła wstaje z łąki, spowija Erosa i zwieszoną w jego ramionach Psychę i zasłania cały krajobraz.

. . . .
. . . .

SCENA II

Mgła opada — niebo szarzeje świtem. Pod drzewami ściele się jeszcze gęsty cień, rozświetlony tylko nieco jaśnieniem, które bije od boskiego ciała Erosa.

BLAKS w krzakach ukryty śpi. — PSYCHE leży uśpiona na darniowem wzniesieniu. — EROS klęczy pochylony nad nią.

PSYCHE przez sen:

Tonią błękitu niesiesz mnie, skrzydlaty!
na jakieś we snach widywane światy —

a wkoło gwiazdy — wonne, złote kwiaty...
o, nieś mnie! nieś mnie...

EROS

Śnij, kochanko moja!

Całuje śpiącą i powstaje, aby odejść.

PSYCHE budząc się:

Gdzieś ty?

EROS

Przy tobie...

PSYCHE

Czy to mi się śniło,
żeś chciał odemnie odlecieć, kochany?

EROS

Dzień się już robi, — moje skrzydła chyże
muszą doścignąć noc, która ucieka.

PSYCHE

Nie odchodź! — pragnę widzieć twoje lica,
które mi teraz kryje cień niedobry:
muszą być jasne, jako twarz księżyca;
twe oczy muszą być jak ta krynica,
w której się niebo zwierciedli bezbrzeżne;
czuję twych skrzydeł wiew — pewno są śnieżne
jak te obłoki, co się kąpią z rana
w toni błękitu...

EROS

Cicho, ukochana!
czy czujesz uścisk ramion mych miłosny?

PSYCHE

Tak mi jest dobrze — i już pragnę tylko
ujrzeć cię jeszcze, kochanku mój złoty!
Chociaż tak bliski, jesteś mi nieznany,
jakoś mi wczoraj był — oczekiwany.
Mam cię w ramionach, a mrę od tęsknoty...
Kto jesteś, panie?

EROS

Nie pytaj! ja schodzę,
jak złodziej nocny i jak sen ulatam,
aby znów wrócić... Moja twarz zakryta:
zna mnie ten tylko, kto mnie nie poznaje —
chociaż mnie zaznał. Tyś moja wybrana —
o tobiem marzył, zanim świat ten jeszcze
dźwignąłem z głębin mętnego chaosu!
Dla ciebiem ziemię zbudował zieloną —
gdyś jeszcze spała, jam na twe przybycie
w kwiaty ją stroił i pobudził ptaki,
aby ci o mnie śpiewały! I oto
mojaś jest, moja! moja, moja — Psyche!
na wieki moja!

BLAKS, który przed chwilą zbudził się był, stoi teraz za krzakiem i pogląda ze zdumieniem na Erosa, mrucząc:

Czyżbym spał jeszcze? — nie! Śniła mi się kasza ze słoniną, a tu widzę... Tfy! jakiś chłystek gładki o cienkich łydkach i jak gęś skrzydlaty grucha sobie z królewną!

PSYCHE

Chcę być wiecznie twoja!

EROS

Więc nie otwieraj oczu na me lica!

PSYCHE

Dlaczego? — ktoś jest?

EROS

Jam jest Tajemnica!

PSYCHE

I czyż ja nigdy poznać cię nie mogę?

EROS

Owszem, lecz długą wpierw przejść musisz drogę,
zanim posiędziesz mnie już ostatecznie.
Będę przy tobie — niewidzialny — wiecznie!
przezemnie będziesz czuć radość i trwogę,
przezemnie wzrastać w moc, przezemnie wzlatać,
i błogosławić przezemnie i bratać
w sobie żywioły w wielkim, świętym hymnie,
ty, nie widząca mnie, a żywa przy mnie:
aż dzień nadejdzie, kiedy w blaskach słońca
twarz swą odkryję na szczęście bez końca —
kochanko moja, zorzy jasne dziecię,
gwiazdo zaranna, wonny świata kwiecie,
motylu złoty!

BLAKS do siebie:

Dowcipny śmiałek! Chciałby się — widno —
ożenić z królewną i wziąć bogate wiano!

PSYCHE

Oto świt sie zbliża
i ptak się ze snu budzi na gałęzi...
Włosami memi cię zwiążę, w uwięzi
włosów zatrzymam, aż ta zorza chyża
lekkiemi stopy wzejdzie i — rumiana
ozłoci blaskiem twarz mojego pana,
bym ją ujrzała...

EROS

Stój! — gdy w nią przedwcześnie
spojrzysz — to szczęście zemrze i nie wskrześnie!
Bądź zdrowa, słodka moja!

Pochyla się nad Psychą i całuje ją w usta, poczem zarzuca na twarz rąbek zawieszonej na ramieniu szaty.

BLAKS mówi tymczasem do siebie:

Hola! ptaszek chce odlecieć! Zakrywa gębę, aby go nie poznano! Zdaje się, że Arete mnie pochwali, jeśli go schwycę za te gęsie skrzydła i przywiodę do pałacu, aby mu dano chłostę!

Skrada się ku Erosowi.

PSYCHE

Jeszcze chwilę!
Dzień jest tak długi! i godzin w nim tyle,
które przepędzę w tęsknocie za tobą!
O, zostań! zostań! Czekałam tak długo,
nim — król — stanąłeś przedemną, swą sługą!...

EROS uchyla nieco zasłony z twarzy i jeszcze raz całuje Psychę.

Gdy gwiazdy błysną, przyjdę znów, jak wczora...
całować usta twoje... Czas mi w drogę —
żegnaj! — świt bliski...

Niebo rozwidnia się zorzą.

BLAKS chwyta pochylonego Erosa za skrzydła.

A tuś mi, urwiszu, nocny włóczęgo!

EROS odwraca się szybko, — zasłona opada mu z czoła, — widno twarz boską, promienną, straszną.

BLAKS z krzykiem:

Bóg! jakiś bóg straszliwy!

Pada na twarz, kilka kroków wtył uskoczywszy, jakby go piorun powalił na ziemię.

PSYCHE rzuca się przed Erosem na kolana i jedną ręką obejmuje jego nogi, zaś drugą czepia się zasłony, nie pozwalając mu zakryć twarzy na nowo.

Widzę cię, mój królu!
widzę, straszliwy, jasny, boski panie!
O! jak płomienna włosów twoich grzywa!
jakże twe oczy w błyskawicach płoną! —
jak pożar usta twe! jak burza wioną
twe skrzydła, panie!

EROS

Cóżeś, nieszczęśliwa,
zrobiła! nie patrz!

Usiłuje twarz zasłonić.

PSYCHE powstrzymuje mu rękę.

Nie zasłaniaj lica!
niech zginę, patrząc w nie, straszliwy boże,
któryś wszedł dzisiaj w me dziewicze łoże,
jak mąż, — kochanku!

EROS

Nie zginiesz! — lecz nigdy
już mię nie zoczysz! — Odchodzę — na wieki!
Ja jestem... Eros!

Uwalnia się z objęć Psychy i znika w leśnej gęstwinie.

PSYCHE

Eros! ha! Eros!

Zakrywa oczy.

BLAKS powstaje zwolna z ziemi.

A to mnie powalił! Jakby mnie kto pięścią między oczy zajechał!... Bóg to był jakiś potężny, widocznie bóg! Gotów jestem ofiarować mu parę wróbli za to, że odszedł, ale niechże nie wraca!

Słońce wschodzi.

ŚPIEW SŁUŻEBNYCH — daleki:

O, witaj, witaj nam, zaranna jutrznio,
witajcie złote, promieniste zorze,
o, witaj słońce, niepojęty boże,
który przeszywasz noc płomienną włócznią!
O, witaj w blaskach i tęczach poranku —
o, witaj, słońce!

PSYCHE z krzykiem:

Panie mój! kochanku!

BLAKS ogląda się szybko, jakby w obawie, czy Eros nie wraca.

ŚPIEW SŁUŻEBNYCH

Błogosławiony bądź nam, dniu promienny!
radości oczu naszych, dawco łaski,
co życie siejesz wkrąg i złote blaski!
O, święty, święty, święty blasku dzienny,
napoju życia w nieb przeczystej czarze,
bądź błogosławion!

PSYCHE

Co to? czy ja marzę?
Wszakże on był tu? — Odszedł już — na wieki?
Już go nie ujrzą nigdy oczy moje,
już nie obejmą ramiona — już nigdy...?
O, dniu! o, złoty dniu! o, bądź przeklęty!
o, nocy! nocy! powróć mi się, nocy!

BLAKS postępuje naprzód.

Królewno...

PSYCHE

O, patrzcie na mnie, nieszczęsną, bogowie!
patrzcie, czy sroższy los padł komu w dziale!
Zaledwie wargi moje, jako ptaki
spragnione rosy, przyszły pić z krynicy
żywej ust jego — już im zdrój zamknięto:
a są pragnące jeszcze wargi moje!

Ledwom w uścisku jego ramion drżąca
do boskiej piersi przytuliła głowę:
już go straciłam! nim dość miałam czasu,
aby ukoić nim tęsknotę żrącą
mojej miłości!... I znowu tęsknota,
gorsza niż wprzódy, serce mi rozdziera!...
Oto błagalną dłoń podnoszę do was,
o, dobrzy, święci, potężni bogowie:
dajcie mi pomoc, nieszczęśliwej wdowie —
w szacie weselnej!

BLAKS do siebie:

Gotowa znowu jakiego boga wywołać, a ja mam już dosyć tego! — Królewno!

PSYCHE

Precz idź! precz odemnie!

BLAKS

Nie masz się o co gniewać na mnie, królewno. Chciałem ci tylko powiedzieć, abyś nie płakała. Co ci tam po jakimś skrzydlatym bożku, którego nigdy nie można być pewnym... Wszak tylu bogatych młodzieńców ubiega się o twoją rękę...

PSYCHE

Święci niebianie! czyż i to szyderstwo
z waszej mnie woli, nieszczęsną spotyka!

Do Blaksa:

Bądź mi przeklęty! bądź przeklęty! obyś
nigdy się nie był znalazł na mej drodze!

ty, coś me szczęście spłoszył! nienawistny!
Nie sługą moim jesteś, ale wrogiem!

BLAKS

Niechże i tak będzie! Pamiętaj tylko, żeś mnie ty sama przeklęła!...

PSYCHE

Obym dnia raczej nie znała jasnego!
oby mię czarna ziemia pochłonęła!...
Litości, bogi, litości! litości!
Oto tęsknota pożre mnie i strawi,
jako kierz suchy, rzucony w ognisko
tego strasznego słowa: już na wieki!
Na ciężkie próby skażcie mnie, najcięższe:
ja zniosę wszystko, sławiąc was, bogowie,
ale nadzieję dajcie mi! nadzieję,
że go odzyskam, albo — śmierć mi dajcie!

BLAKS do siebie:

Wywoła znów boga jakiego, — ani chybi! wywoła...

Słychać grzmot przeciągły.

Otóż macie! — wolę się ukryć zawczasu!

Ustępuje między zarośla.

PSYCHE

Dzięki, niebiescy! — Oto znak dajecie,
iżeście jęki moje usłyszeli!
O, dzięki! — Klęczę w szat swych ślubnych bieli,
zgięta przed wami jak to lilji kwiecie,

którem w burzliwy czas wicher pomiata:
o, dajcie pomoc! — Mówcie, władcy świata!

Ponowny grzmot i błyskawica; ukazuje się HERMES w skrzydlatych sandałach i z posochem w ręku.

HERMES

Głos twój przeniknął na Olimpu szczyty,
o, słodka Psyche, i litosne serca
bogów poruszył. Powiedz, czego żądasz?

PSYCHE

Kochanka mego wróć mi — lub daj umrzeć!

HERMES

Umrzeć nie możesz! Kto w twarz boga spojrzał,
jest nieśmiertelny! — musi żyć na wieki!

BLAKS do siebie — na uboczu:

Patrzcie! to i ja będę nieśmiertelny! Dobrze wiedzieć!

PSYCHE

Lecz ty wiesz, panie! że ja żyć nie mogę,
odkąd straciłam jego! Wiesz, że płaczem
każde me słowo będzie, że myśl każda
moja rozpaczą będzie i przekleństwem,
jeśli mi nie dasz nadziei, że winę
mogę odkupić i znów go odzyskać!

HERMES

Bogowie, którzy cię na to stworzyli,
ażebyś była jasną świata gwiazdą,
nie chcą rozpaczy twojej — i dlatego

przez usta moje ślą ci pełen łaski
wyrok: On wróci i znów będzie twoim!

PSYCHE

On wróci, panie? ty powiadasz: wróci?

HERMES

To wola niebian. Ale żeś spojrzała
w twarz największego z bogów, który stworzył
wszystko i wszystkiem bez wyjątku włada —
a tajemnicą jest niedocieczoną:
musisz za karę, zanim go odzyszczesz,
jako wygnanka przejść ten świat szeroki,
goniąc za szumem jego boskich skrzydeł;
musisz go szukać, wznosić się i padać,
i ręce łamać i lać łzy i biadać,
łudzić się, błądzić wśród burz i mamideł,
o ciernie stopy ranić i opoki —
aż się dopełnią odwieczne wyroki:
aż cię przepali ta święta pożoga,
którą on w łono twoje tchnął ustami,
i wyżre winę, co cię dzisiaj plami!
Bo kto śmiał spojrzeć w twarz zakrytą boga,
musi go poznać przez ból i męczarnie,
zanim go znajdzie — w szczęściu — i ogarnie!

PSYCHE

Jestem posłuszna...

HERMES wznosi rękę; grzmot, — wśród skał otwiera stę szeroki wąwóz, przez który widno dalekie kraje i morza.

Rozwarła się brama!
Powstań, wygnanko, — oto twoja droga!

Stoi z wyciągniętą rozkazująco ręką, wskazując królewnie widny zdaleka świat.

PSYCHE cofa się strwożona.

O, panie! lęk mię ogarnia i trwoga...
Ja mam przez świat ten wielki iść... i sama?

HERMES

Pójdziesz z nadzieją! i z tym człekiem razem,
co winę twoją dzieli i wygnanie
ma dzielić także!

Wskazuje posochem Blaksa, kryjącego się wśród zarośli.

PSYCHE

O, litości, panie!
byle nie z nim iść! byle nie z tym płazem!

HERMES

To twój towarzysz! — Własną winą ciężką
tyś swoją rękę z jego dłonią skuła!
Nie wpierw się odeń uwolnisz, aż czynem
własnym, już czysta, zbawisz razem siebie!

BLAKS upada strwożony na kolana przed Hermesem.

Daruj, jasny boże, który nieustannie grzmisz bez potrzeby! Moja wina nie jest tak ciężka, jak ci się wydaje. Jeśliś jest wszechwiedny, to wiesz sam,

że nie miałem zamiaru tamtemu czcigodnemu bogu
skrzydeł połamać! Bardzo lekko je ująłem...

HERMES do Psychy:

Wahasz się?

PSYCHE

Idę.

HERMES do Blaksa:

Ruszaj za jej śladem!

BLAKS powstaje.

Ruszaj, to ruszaj! Ja i tak nie zginę!

PSYCHE odwraca się jeszcze.

Żegnajcie łąki arkadyjskie, ciche!
żegnajcie kwiaty i przeczyste zdroje,
ty, ojcze, żegnaj! i wy, dziewy moje!
wygnanka — idę

GŁOS ARETY — daleki:

Psyche! gdzieś ty, Psyche!

Chmurzy się, — przeciągły świst wichru.

PSYCHE zatrzymuje się na chwilę i ogląda, ale przynaglona rozkazująco wyciągniętą ręką Hermesową, z cichym jękiem idzie w stronę rozwartego wąwozu.

BLAKS postępuje za nią.

II

ZMIERZCH BOGÓW

BLAKS, prefekt rzymski w Aleksandrji.
ARYSTOS
CHARMJON
FILOZOF
STARY GREK
RYCERZ RZYMSKI
JEDEN Z BIESIADNIKÓW
LAIDA
JEDNA Z KOBIET
PSYCHE, wędrowna śpiewaczka.
STARY NIEWOLNIK
BIESIADNICY, KOBIETY, NIEWOLNICY, HARFIARZE.

Rzecz działa się w Aleksandrji, z początkiem naszej ery.

Portyk przed domem rzymskiego prefekta w Aleksandrji. W głęb kolumnada, za nią ściana z szerokim otworem drzwi, zasłoniętym do połowy sznurem podwiązaną, purpurową kotarą. Drzwi te wiodę do sali, z której dolatuje wybuchający co chwila gwar ucztujących biesiadników. — Po lewej stronie ciemna ściana drzew, z prawej kamienna balustrada i schody, wiodące do ogrodów nad brzegiem morza, widnego zdala. Portyk spada również ku przodowi trzema czy czterema szerokiemi stopniami.

Pod kolumnami kilku nieruchomych NIEWOLNIKÓW, przez uniesioną do połowy kotarę widno BIESIADUJĄCYCH.

ARYSTOS stoi oparty o balustradę.

W sali pośród BIESIADNIKÓW wybuch gwaru, słychać śmiechy i okrzyki:

Evohe! evohe! vivat!

CHARMJON wchodzi ze sali i spostrzega Arystosa.

Ty tutaj?

ARYSTOS

Widzisz.

CHARMJON

Czemu nie na sali?

ARYSTOS

A ty?

CHARMJON

Wyszedłem odpocząć, dać piersiom
trochę świeżego powietrza, a duszy
chwilę spokoju. — Nad czem dumasz, starcze?

ARYSTOS

Ha! myślę, jak was spodliła niewola,
was, co przy stole rzymskiego prefekta
wznosicie okrzyk...

CHARMJON

Myśmy ludzie wolni!

ARYSTOS

Znać, żeś pijany już, gdy bez rumieńca
śmiesz to powiedzieć! Ciężka ręka Romy
na karkach greckich wsparła się i gniecie,
lecz srożej jeszcze ciśnie — upodlenie!
W dzisiejszych czasach ten wolnym jedynie
może być, komu jest to obojętne,
zapatrzonemu w głąb własnego ducha,
że tam ktoś włada na świecie, ktoś słucha!
Trzeba być mędrcem, jak dawniej mawiano,
lub, jakby dzisiaj powiedzieć wypadło,
człekiem, co poznał marność tego życia
i marność wszystkich zabiegów jałowych
około tego, co jest docna marne!
Dziś jedna mądrość i moc już jedyna,

na którą wy się zdobyć nie zdołacie,
to w własnym duchu znaleźć wielki spokój:
wolność — ginących!

CHARMJON

Gorzka to jest mądrość!

ARYSTOS

Jeśli ci gorzka, idź do Lizychosa,
który ma słodką dla uczniów i — podłą!
Ja znam tę jedną! Schodzimy ze świata,
próżno się łudzić! Nasza dawna dusza
błąka się kędyś — wygnana — a my już
jesteśmy trupem, co tylko niekiedy,
budząc się, tęskni jeszcze za swą duszą, —
lecz gdyby dzisiaj pośród nas stanęła,
jużbyśmy duszy własnej nie poznali!
Konamy długo, bośmy bujnie żyli,
lecz niemniej przeto śmierć jest nieuchronna...
Już tylko czasem, kiedy wiatr powieje
od morza, śnią się nam przepadłe dzieje, —
śnią się nam jeszcze Maratonu błonia
i głuchy tętent tesalskiego konia —
i Kserksesowe zapalone promy —
i ponad Azją wielka łuna — krwawa, —
pieśń naszych wieszczów, mędrców naszych sława
i tłum posągów... zwleczonych do Romy!
świątynie nasze, nasze bogi młode
i okrzyk jakiś: za piękno! swobodę!...

Lecz to sny tylko! Tą resztą rupieci
bawim się czasem, jak nieletnie dzieci,
i wrogom naszym — za oddechu prawo
płacimy dawną grecką naszą sławą!
Na własność mamy już tylko — tęsknotę,
która nam porze pierś, ubraną w złote
łańcuchy albo w winogradu liście,
i która po nas zostanie — wieczyście,
kiedy już, smutni, zstąpimy w mogiłę,
świat zostawiając tym, co mają siłę —
i żyć potrafią! — — Jestem gadatliwy
starzec... Ty śmiej się!

CHARMJON

Co czynić? przez żywy
bóg!...

ARYSTOS

Czynić? nam już żaden nie pozostał
czyn, — wszystkie za nas spełnili — ojcowie!
Nam — patrzeć w wieńcu uwiędłym na głowie,
jak za nas inni zdobywają kraje,
a dla rozrywki... liczyć owe zgłoski,
w których grzmiał chwałę naszą Homer boski.

CHARMJON

I nic ponad to?

ARYSTOS

Owszem, — wino, usta,
śpiew, rozkosz, marna jak wszystko i pusta —

i ta ostatnia jeszcze dzielność nasza:
z dobrą trucizną złota w ręku czasza...
Co do mnie — czas mi odejść.

CHARMJON

Dokąd?

ARYSTOS

W nicość,
albo w to wielkie Coś, którego nie znam.
Zbyt długo żyłem...

CHARMJON

Ależ — powód?

ARYSTOS

Mówię:
zbyt długo żyłem, — umrę bez powodu...
Wielkiej przeszłości smutek na mnie woła,
co spał na białym księgi pergaminie,
ażem go zbudził, starzec — który zginie,
że zbudził smutek...

Nowy wybuch gwaru i śmiechu wśród biesiadników.

CHARMJON

Straszno mi przy tobie!

ARYSTOS wskazując na salę:

Więc idź tam — śmiać się!

CHARMJON

Niepotrzebnie budzisz
tęsknoty dziwne i tę resztkę woli,
która się we mnie do życia wytęża,
łamiesz...

ARYSTOS

Mówiłem już: odejdź odemnie!
Wiesz, żem w niełasce... Słyszysz, jak tam gwarno?
Idź tam i ciesz się!

CHARMJON

I stamtąd uciekłem!

ARYSTOS

Powrócisz — wkrótce!

CHARMJON

Nie wiem... może wrócę...
Dusi mnie w gardle powietrze i wściekłość
pierś moją dławi, gdy patrzę, jak gruby
ten barbarzyńca, ten chłop o łbie byka,
przez Rzym nasłany tutaj z namiestnika
władzą — pomiata ludźmi, co są lepsi
od niego....

ARYSTOS

Ciszej!

CHARMJON

Muszę ulżyć sercu!...

ARYSTOS

Ciszej! powiadam. Tu są niewolnicy,
którzy prefekta powiadomić mogą
o twoich słowach!

CHARMJON z lękiem:

Myślisz, że słyszeli?

ARYSTOS szyderczo:

Oto jest nasza sławna dzielność grecka!

CHARMJON po chwili:

Tak, miałeś słuszność! Jesteśmy zdeptani, —
gorzej: bezsilni, — gorzej jeszcze: podli!

ARYSTOS

Znam was, dziedzice zwiędłego wawrzynu!
Kajać się radzi, niezdolni do czynu!
— O miecz się dłoniom serce we mnie modli!

BLAKS, który podczas ostatnich słów Arystosa stanął był we drzwiach pod kotarą:

A cóż to, mili przyjaciele moi?
czyż wina nasze nie są dość wybredne,
żeście wzgardzili puharem? Z achajskich
winnic są, wierzcie! z Cypru, gdzie rodacy
wasi winograd dla nas sadzą złoty!

CHARMJON z głębokim ukłonem:

Racz nam wybaczyć, panie, lecz gościnność
twoja przeciąga ucztę tak nad miarę,
że już znużenie owłada twych gości.
Wyszedłem tutaj odpocząć, by znowu
móc na cześć twoją wychylać puhary...

BLAKS

Wy Grecy słabe macie głowy! — Szkoda,
że wam bogowie takie wina dali...

CHARMJON

Przyznaję, panie...

BLAKS

Wam przy ucztach naszych
być za śpiewaków, grajków i tancerzy,
ale czasz w rękę nie brać, ni puklerzy,
te naszym dłoniom przystoją!

ARYSTOS głucho:

A jednak
z Grekami, panie, ucztujesz i walczysz!

BLAKS do niewolników:

Hej! przygotować mi statek w przystani!
Dziś z gośćmi mymi chcę zakończyć ucztę
na modrych falach morza! Niech purpurą
pokład okryją i ustawią stoły
w cieniu śnieżystych żagli!

Zwraca się w głąb:

A tymczasem
przejdźcie, dostojni przyjaciele moi,
tu pod kolumny! Ustał żar południa
i wiatr od morza zawiewa łagodny...

MĘŻCZYŹNI i KOBIETY cisną się na taras, NIEWOLNICY wnoszą za nimi stoły i łoża.

BLAKS

Nalać puhary! Niech uczta, przerwana
na chwilę, znowu radosnym wybucha
gwarem! Zajmijcie miejsca, moi mili!

JEDEN Z BIESIADNIKÓW

Zdrowie prefekta!

STARY GREK

Zdrowie Rzymianina!
Niech żyje Roma, światowładna pani,
helleńskiej sławy przesławna dziedziczka!

BLAKS

Miecz nasz wyrąbał nam już sławę — własną!

FILOZOF

Marsową sławę, która stokroć lepsza
od naszej kruchej sławy filozofów.

RYCERZ RZYMSKI

Na cześć Marsowi strząsam krople złote!

LAIDA

Nie Marsa wielbim dzisiaj, lecz Erosa!
czyż nie wiesz o tem, żelazny bałwanie?
i ty uczony człowiecze, co pijesz
bardzo uczenie? Wielbim dziś Erosa!

JEDNA Z KOBIET

Tak, tak! niech żyje nam Eros! figlarne
bóstwo rozkoszy!

STARY GREK

Rzymski pokój włada
okręgiem świata! Pod skrzydłami Romy
dobrze pić wino i rwać wonne róże!

Pochyla głowę na piersi Laidy.

LAIDA

Precz mi od łona! cuchniesz winem, starcze!

STARY GREK

Ale mam złoto...

LAIDA

Więc czekaj do jutra,
aż potrzebować będę twego złota,
dziś — Eros włada!

Zwraca się do Charmjona.

BLAKS

Grajcie nam, harfiarze!

Muzyka.

KOBIETA do Starego Greka:

Ja od Laidy nie mniej jestem piękna...

Siada obok niego na łożu.

LAIDA do Charmjona, siedzącego pośród biesiadników:

Czemuś ty smutny, mów? Podobasz mi się...

CHARMJON

Chciałbym zapomnieć o własnem istnieniu...

LAIDA

Więc skroń tu oprzyj... Czy czujesz, jak serce
bije mi w piersi? Daj mi jeszcze wina,
a potem...

CHARMJON

Potem tobą się upiję,
o ty przepiękna, słodka, czarnooka...

BIESIADNIK

Wieńców, róż dajcie! Kędy są śpiewacy?

BLAKS

I wina jeszcze! wina! — niewolnicy!

FILOZOF

Wina! filozof woła: wina! — Lejcie
tę mądrość życia w czary nasze złote!

CHARMJON do Laidy:

Ust daj...

RYCERZ

Ci Grecy jednak dobrzy ludzie!
Pije się z nimi przyjemnie i gładko!

FILOZOF

Masz słuszność, panie! Grecy dobrzy ludzie,
umieją cenić waszą łaskę...

ARYSTOS

Podły!...

KOBIETA do Arystosa, stojącego wciąż na uboczu:

A cóż ty, starcze? stoisz na uboczu
i nie chcesz z nami dzielić wesołości,
jeno mlesz w zębach jakieś gorzkie słowa?

BIESIADNIK

Dajże mu pokój! — wszak to jest filozof!

FILOZOF

Nie nadużywać proszę tego miana!

KOBIETA

Czyż filozofja zabrania uciechy?

FILOZOF

Owszem, prawdziwa — nawet ją zaleca!
Dlatego właśnie godność filozofa
mnie nie pozwala zgodzić się, by człeka
tak mianowano, co uciechą gardzi! .
Stary Sokrates tęgo pijał, wiecie.

BLAKS

Hejże, Arystos! Pójdź tu do nas, proszę!
Pójdź spełnić puhar za me zdrowie... Dalej!
niech się Lizychos przekona, że łeb twój
jest równie mocny, jak łeb Sokratesa, —
co jest zaletą w moich oczach!

ARYSTOS

Daruj
prefekcie, ale mnie już odejść pora...
Życzę wam dobrej zabawy!

BLAKS

Więc... każę,
abyś pozostał! Patrz! — są tu poeci,
tancerki, błazny — brak nam filozofa,
aby nas bawił!

Śmiech.

LAIDA

Wszak jest tu Lizychos!

BLAKS

On? — tylko błaznem był, jest i zostanie!
Baw nas, Arystos! Błaznów mamy dosyć;
ciebie nam trzeba!

ARYSTOS

Ja mam siwe włosy...

STARY GREK

Włóż na nie wieniec! — i łysi szaleją!

ARYSTOS

Widzę. Wszak twoja czaszka jak kolano...

BLAKS śmieje się:

Dzielnyś jest w pysku! pójdź tu, zasiądź z nami.

ARYSTOS

Odchodzę, rzekłem. Lizychos zostanie, —
dość go dla ciebie!

FILOZOF do prefekta:

Czy ty słyszysz, panie?
on mną pomiata!

BLAKS

Wszak to jest obraza!
obraza Romy, która w mej osobie
włada nad wami!

CHARMJON do Arystosa:

Zamilcz! prefekt gniewny!

ARYSTOS

Nie! ty, prefekcie, nie władasz nademną!
Rządź ty żelazną pięścią swą nad ciemną
tłuszczą, przestraszaj te spodlone Greki
i barbarzyńców, co na imię Romy

bledną: dla sług swych zachowaj swe gromy!
Wolnym był, wolny odejdę — na wieki!

Wychodzi.

CHARMJON pół szeptem:

Poszedł się zabić...

LAIDA

I co ci o niego!

FILOZOF

Masz słuszność, piękna! Żywych nie powinni
obchodzić tacy, którzy już odchodzą.
Ich wina, jeśli zostać nie umieli...

RYCERZ półgłosem do prefekta:

Pono Arystos ma znaczny majątek, —
Mógłbyś go, panie, skazać na banicję...

BIESIADNIK do Filozofa:

Patrz na prefekta... Zmarszczył brwi, lecz usta
ma do uśmiechu złożone...

BLAKS

A cóż to?
dlaczegóż nagle takeście zamilkli?
Czy win już brakło w złotych stągwiach? czyli
humor wam popsuł ten stary szaleniec?
Na skroń mi świeży z róż podajcie wieniec! —
jestem dziś łaskaw! Pijcie, moi mili!
Kto zelżył Romę, jeszcze dzisiaj zginie!
Pijcie! czas o nim zapomnieć przy winie!

GŁOSY

Niech żyje Roma! Niech żyje i włada!

W tej chwili grający harfiści nagle urywają.

BLAKS

Co to?

LAIDA

Muzyka...?

BLAKS

Niech grają!

NIEWOLNIK

O biada,
panie, ty wybacz... lecz harfiarzom w ręku
prysnęły struny...

BLAKS

Niech nawiążą nowe!

W te chwili na szerokich stopniach tarasu pojawia się PSYCHE, wędrowna śpiewaczka, i wstępuje zwolna ku górze, trzymając małą lutnię w ręku.

Za nią postępuje nieśmiało STARY NIEWOLNIK.

BIESIADNIK, spostrzegłszy Psychę:

Kto to?

BLAKS

Skąd tutaj?!

STARY GREK

To jakaś żebraczka!

CHARMJON

Cóż to za postać jasna! złotowłosa!

STARY GREK

Masz grosz i ruszaj!

LAIDA

Obtargana, bosa!...

STARY NIEWOLNIK

Była w ogrodzie... wędrowna śpiewaczka...
Wpuściłem, myśląc, że gości zabawi...

Do Psychy:

No, idź już! widzisz, państwo niełaskawi...

BLAKS

Po coś tu przyszła! Tu ciebie nie trzeba!
tutaj ja władam!

PSYCHE

Nie drżyj, zbiegły sługo...
Ja ci nie zajrzę władzy ani chleba. —
Wędrówką jestem umęczona długą,
spocznę i znowu pójdę dalej, dalej...

KOBIETA

Co ona mówi?

CHARMJON

Czy to z morskiej fali
Kypryda wstała?

STARY GREK

To jest obłąkana!

RYCERZ

— Sługo! — powiada do naszego pana!
Precz stąd! do licha...

KOBIETA

Czekaj! widzisz przecie,
że to szalona... No, nie bój się, dziecię, —
skąd idziesz, powiedz?

PSYCHE

Zdala idę, zdala!
Wiodą mnie lądy, morska niesie fala,
idę...

LAIDA

Na lutni — widzę — trzymasz rękę;
jesteś śpiewaczką? Zaśpiewaj piosenkę!

BIESIADNIK

Dobra myśl! śpiewaj, śpiewaj, dziewczę hoże!
Grosz ci rzucimy, nawet złoty może!

PSYCHE zaczyna mówić, przechodząc zwolna w śpiewny ton:

Mnie nie potrzeba srebra ani złota, —
sławna ja byłam z bogactw i piękności,
miałam ja kwietne i rozległe włości,
a dziś mnie nędzną gna przez świat tęsknota,
i oto idę ja, wygnanka bosa:
nieukojona gna mnie w świat tęsknota, —
szukam Erosa!

Idę przez góry, przez ziemie i rzeki,
przez miasta złote, przez szumiące morza,
gdzie słońce gaśnie i skąd wstaje zorza;
przez ludy idę, wypadki i wieki,

królewna niegdyś, dziś wygnanka bosa —
przez wieki idę i przez długie wieki
szukam Erosa!

Walą się w oczach moich złote trony
i złote w proch się rozsypują kruże,
więdną wawrzyny i czerwone róże
i ludy giną, jako sen prześniony —
lecz ja wciąż idę, ja, wygnanka bosa,
o gdzieżeś, gdzieżeś, gdzie! mój śnie! prześniony!
Szukam Erosa!

Zginął mi niegdyś w błękitów topieli —
na żadnej odtąd nie mogę go drodze
spotkać — i darmo w okrąg świata chodzę:
O! czyście wy go kędy nie widzieli,
powiedzcie, proszę! — Ja wygnanka bosa
błagam was! — czyście wy go nie widzieli?...
Szukam Erosa!

KOBIETA ze śmiechem:

Znamy go! dobrześ trafiła, dziewczyno!
my wszyscy tutaj u niego na służbie!

STARY GREK

Niektórzy nawet u niego na... żołdzie!

BIESIADNIK

Daj pokój zatem nierozsądnej tużbie
i pij wraz z nami na cześć jego wino;
wieczór — o lepszym pomyślimy hołdzie!

Śmiech.

LAIDA, obejmując Charmjona, mówi do Psychy:

Widzisz! nie trzeba błąkać się po świecie!
tu Eros włada, to figlarne dziecię,
co na przymknięte oczy sypie kwiecie!

PSYCHE

On nie jest dzieckiem! On jest bóg straszliwy,
najstarszy z wszystkich bogów, wiecznie żywy,
z promienną twarzą śród płomiennej grzywy!

On jest jak burza, jak wichr i pożoga,
wichrowe skrzydła w świat go niosą — boga;
za nim tęsknota leci, przed nim trwoga!

On pod swą władzę cały wszechświat garnie,
on uszczęśliwia i zsyła męczarnie —
a w twarz mu spojrzeć nie wolno bezkarnie!

LAIDA

Pleciesz, szalona!

FILOZOF

W orfickim sposobie
jest to pojęcie Erosa! — W tej dobie
już przestarzałe!

STARY GREK

Doskonała sobie!

PSYCHE jakby tych uwag nie słyszała:

On — jeśli zechce — przepali i strawi,
lecz — jeśli zechce — ciszą się objawi,
i — jeśli zechce — podniesie i zbawi!

W nim ja — wygnanka — jestem zakochana,
przez niego w sercu mem się krwawi rana,
jego ja szukam, wszechwładnego pana!

Wierzę, iż przyjdzie... Chwytam głuche wieści,
słucham, czy skrzydło jego nie szeleści,
czy już nie zstąpił, by z mojej boleści
rozpalić słońce ogromnej miłości,
która przeniknie nawet zmarłych kości!

Przyjdzie on mocny — święty...

BIESIADNIK

Hej, warjatko,
gdy tak rozprawiasz o Erosie gładko,
powiedz, skąd znasz go tak dobrze?

PSYCHE

Jam w lice
jego spojrzała, gdy mię brał, dziewicę;
dziś noszę w sobie jego tajemnicę...
Szukam go...

STARY GREK

Patrzcie! odżył znów świat bajek!
Oto dziewczyna, co z boga brzemienna
ojca dziecięciu szuka wciąż...

LAIDA

Promienna!
a nie był bogiem tym... wędrowny grajek?

Śmiech.

FILOZOF

Dajcie jej pokój! — to nie jest tak głupie,
co ona mówi... To jest odkupienia
nauka, szkoda tylko, że fałszywa
jak wszystkie inne...

BIESIADNIK

Więc i twoja także?

FILOZOF

A naturalnie! Prawdy z dawien niema!
Dla mnie do prawdy zbliżone najwięcej
to, co pozwala żyć w weselu złotem!

STARY GREK

Weź na naukę tę dziewkę szaloną!

LAIDA do Psychy:

Pomysł cudowny! Chcesz do Lizychosa
iść na naukę? On w sprawach Erosa
jest mistrz nielada! On cię wnet objaśni,
jakiej miłości trzeba, niebożątko,
by żyć rozkosznie! — Wtenczas może zdołasz
zająć nas pieśnią trochę mniej płaczliwą!

PSYCHE

Jedną pieśń tylko śpiewam wiecznie: żywą!

LAIDA

I dodaj: nudną! Kury tak śpiewają,
gdy bez koguta jaja znosić mają!

CHARMJON do Laidy:

Nie szydź z niej! Widzisz, jak jej czoło płonie!

LAIDA

Wolisz ją może niźli mnie, Charmjonie?

Skacze i odtrąca Psychę.

Precz stąd! ja śpiewam piosnkę o Erosie!

Zrzuca z ramion zasłonę i do połowy ciała naga, wykonując lekkie ruchy taneczne, poczyna śpiewać:

Bóg skrzydlaty, Eros-dziecko,
luby łotrzyk złoty,
naciągnąwszy łuk — z pustoty
puścił mi w łono strzałę zdradziecką:
rannam w serce, mrę z tęsknoty —
o luby!...

Ach! mdlejąca padam w łoże,
ranna z boskiej procy —
we dnie tęsknię, wzdycham w nocy;
i cóżeś zrobił, ty psotny boże?
któż uleczy mnie z niemocy? —
o luby!...

Pójdź! i wargi złóż gorące
tu, gdzie w piersi rana,
przez Erosa mi zadana,
kiedym samotna rwała na łące
kwiat dla ciebie, mego pana —
o luby!...

O, dziecino boska, pusta!
przyjm za grot swój dzięki!
słodki lek był na me męki;
o! jakże słodkie są twoje usta,
jak rozkoszny dreszcz twej ręki,
o luby!...

Zrywa się burza oklasków wśród biesiadników.

STARY GREK

Bosko! cudownie! pieśń warta nagrody!

Zdejmuje złotą przepaskę z ramienia i rzuca ją Laidzie. Za jego przykładem inni dają jej podarunki.

LAIDA rzuca się rozpromieniona na łoże.

Dajcie mi puhar wina dla ochłody!

STARY GREK podaje jej wino, a odebrawszy puhar, pryska niedopitą resztą na Psychę.

A ty — za nudne piosnki masz zapłatę!

BIESIADNIK

Gdy niepotrzebne ci dary bogate,
weź, co dać możem!

Rzuca na nią ogryzkami.

KOBIETA

I opuść nas wreszcie!

PSYCHE

Odejdę od was już na wieki! — wierzcie!

Przyklęka u stóp kolumny, zasłaniając się rękoma przed pociskami.

LAIDA z szyderczym śmiechem:

Idź za Erosem!

NIEWOLNIK, wszedłszy od strony ogrodu, mówi do Blaksa:

Panie! statek jest już gotowy, jakoś rozkazał, i czeka, kołysząc się lekko na modrych falach przystani. Purpurą okryto pokład i w cieniu śnieżystych żagli ustawiono stoły i łoża, na które z góry kapią róże, zwieszające się wieńcami z masztów i rejów...

LAIDA

Na morze! na morze —

STARY GREK

Prefekcie! statek!...

BIESIADNIK

Patrzcie na prefekta!
Co mu się stało? siedzi niemy, blady,
z błędną źrenicą...

RYCERZ

Hej! przez wszystkie piekła!
co to ma znaczyć? Czyżby go urzekła
ta czarownica?!

STARY GREK

Precz z nią! niewolnicy!
wziąć ją pod rózgi!

RYCERZ do Blaksa:

Panie mój!

BLAKS obłędnie:

Nie wierzcie!
jam nie był nigdy jej parobkiem! Kłamstwo!

KOBIETA

Co mówisz, panie?

BLAKS

Ja nie znam jej boga —
i jej też nie znam! Idź stąd, idź — królewno!...

CHARMJON

Ależ dostojny panie! zbierz swe myśli!
To jest wędrowna śpiewaczka!...

LAIDA

Szalona!

RYCERZ

Jeśli rzuciła na cię urok — zginie!

FILOZOF powstrzymuje go.

Dajcie jej pokój! Mogą w niej być moce,
których zaczepiać nie warto! My raczej
stąd się oddalmy... Tak mi mądrość radzi...

BIESIADNIK do prefekta:

Na morze, panie! Statek już gotowy!
Tam cię orzeźwi wnet słone powietrze
i te uroki z twoich oczu zetrze!

BLAKS, przychodząc do siebie:

Tak, tak... na morze... Jakiś dur niezdrowy
myśl nam opętał... Nazbyt mocne wino...
Tak, tak... dur jakiś... Odejdź stąd, dziewczyno,
jeżeli nie chcesz dać pod topór głowy! —
Darujcie, mili, tę chwilę słabości,
ale przysięgam na me twarde kości,

że się już nigdy więcej nie powtórzy!
nigdy — za życia! A teraz na morze!
dokończyć uczty!

OKRZYKI

Na morze! na morze!

BIESIADNICY i KOBIETY cisną się ku schodom, wiodącym do ogrodów.

CHARMJON zbliża się szybko w przechodzie do Psychy.

Chcę znać twe imię...

LAIDA

Pójdź ze mną, Charmjonie!

Wychodzą.

STARY NIEWOLNIK zbliża się do Psychy, która klęczy wciąż z twarzą ukrytą w dłoniach.

Dziewczyno, słuchaj... Nie bój się, tamci już odeszli. Przebacz mi, że cię tu przywiodłem... Chciałbym ci wynagrodzić tę mimowolną krzywdę...

Po chwili:

Nie wiele rozumiałem z tego, coś śpiewała, ale jedno utkwiło mi w pamięci... Ty szukasz jakiejś wielkiej, ogromnej miłości, która cały świat ogarnie, jak pożar... Czy dobrze słyszałem?

PSYCHE wznosi głowę.

STARY NIEWOLNIK

Mam dobrą wieść dla ciebie. Przynieśli ją tutaj feniccy żeglarze, którzy zawijali do portów Judei...

PSYCHE

Ktoś ty?

STARY NIEWOLNIK

Ja — mający nadzieję... Lecz słuchaj teraz, co ci powiem... W Judei objawił się podobno nowy bóg czy prorok. Tak mi opowiadano...

PSYCHE

Nowy bóg?...

STARY NIEWOLNIK

Zjawił się prorok tej wielkiej miłości,
której ty szukasz. Idzie przez doliny,
idzie przez góry — tam — nad Jordan siny,
i błogosławiąc światu i ludzkości,
odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy —
a idą za nim maluczcy i prości...

Pono mu boża jasność bije z czoła,
pono lilije, kędy stąpi, rosną,
pono on smutnym niesie wieść radosną,
pono umarli wstają, gdy zawoła,
i wszystko nową wkrąg zakwita wiosną:
on — błogosławi wszystkiemu dokoła!

Kobiety idą za nim, idą dzieci —
i stada za nim biegną białorune,
a on je wiedzie z sobą w złotą łunę,
co tam jak uśmiech na błękitach świeci —

i tak ma serca w ręku, jakby strunę,
z której, gdy zechce, budzi pieśń, co leci...

PSYCHE powstaje.

Zjawił się! zjawił się nareszcie! i w takiej postaci? I miłość niesie, powiadasz? koi ból?...

STARY NIEWOLNIK

Niema już bólu, ani zła, ni pychy!
Dzieją się pono niepojęte dziwy:
nikt nie jest smutny ani nieszczęśliwy,
nikt nie jest mały i nikt nie jest lichy,
odkąd na łąki, na wzgórza i niwy
z dobrą nowiną zszedł on! jasny, cichy...

Młodość on niesie na światy, jak zorzę;
w imię miłości przebacza, pociesza, —
a kiedy mówi, to słucha go rzesza,
i wiatr go słucha i szumiące morze,
pasterz od stada, rolnik od lemiesza, —
a kędy wnijdzie, witają go: boże!

Bo on tam pono niebiosa otwiera,
pokój i życie daje wiekuiste;
a które serce przeżegna — jest czyste,
a którą duszę wezwie — nie umiera!...
Chrystus — go zowią...

PSYCHE wyciąga ręce i rzuca się naprzód z okrzykiem:

O Chryste! o Chryste!

III

POD KRZYŻEM

KSIENI
SIOSTRA WIKARJA
SIOSTRA FURTJANKA
PSYCHE, zakonnica
HANNA, wiejska dziewczyna.
KAPELAN KLASZTORNY
O. BLAKS, opat.
BŁĘDNY RYCERZ SŁOŃCA
MNISZKI i DWORZANIE opata.

Rzecz działa się na Południu w średnich wiekach.

Wirydarz w średniowiecznym klasztorze mniszek. W głębi krużganek pod arkadami, przerwany wielką bramą okutą — z małem, zakratowanem okienkiem u góry. Na prawo mury kościoła, na lewo zabudowania klasztorne, ciężkie i ponure. W pośrodku nieco zieleni, — ku przodowi z lewej stoi kamienny krzyż z postacią Chrystusa, zwróconą w głąb ku wielkiej bramie. Pod krzyżem kamienny stopień, jakby ławka.

Jest noc, — tylko z okien kościoła blask bije. Sygnaturka dźwięczy, zwołując mniszki na jutrznię.

Na odgłos dzwonka pojawiają się MNISZKI w białych habitach i przechodzą długim szeregiem przez krużganek, spiesząc do kościoła. Każda z nich niesie w ręku kaganek. Przechodząc koło wielkiej bramy, przyspieszają kroku, — niektóre z nich żegnają się.

FURTJANKA, mała, zwiędła staruszka w zakonnym habicie, stoi pod krzyżem z pękiem kluczy w ręku i przypatruje się przechodzącym mniszkom. Tymczasem otwierają się bez szelestu drzwi w klasztornych zabudowaniach i pojawia się w nich KSIENI, wsparta na ramieniu WIKARJI, wysoka, do widma podobna, w powłóczystych szatach, w wysokim sobolim kołpaku na głowie i w fioletowych rękawiczkach. W ręku trzyma pastorał, na piersiach ma złoty krzyż biskupi. Postępuje parę kroków i staje niepostrzeżenie za Furtjanką.

Po przejściu mniszek sygnaturka milknie; z kościoła zalatuje przytłumiony dźwięk organów.

KSIENI dotyka dłonią ramienia Furtjanki.

FURTJANKA ogląda się z lękiem, a spostrzegłszy Ksienią, klęka pospiesznie i całuje rąbek jej habitu, poczem wstając, mówi:

Wasza Przewielebność... o tak wczesnej porze... już na nogach... i sama...

KSIENI

Pilnuj bramy, siostro! pilnuj wielkiej bramy!

FURTJANKA

Ależ... Wasza Przewielebność... ja dniem i nocą...

KSIENI do Wikarji:

Czy uważałaś, z jakim niepokojem przechodziły około tych drzwi siostry nasze? Ten krużganek w naszym klasztorze nie jest dobrze urządzony...

WIKARJA

Tędy najbliższe przejście do kościoła...

KSIENI

Tak... i codziennie te młode, Bogu poślubione dusze idą się modlić, mijając wielką bramę, która nas łączy ze światem. A szatan nie śpi, a pokusa czyha...

FURTJANKA

Brama jest mocna, dębowa i okuta żelaznemi sztabami. Jedyne zakratowane okienko zbyt jest wysoko, aby można przez nie wyjrzeć... Zresztą ja klucze zawsze mam przy sobie — i czuwam...

KSIENI

Są rzeczy, którym ty, siostro, wejścia wzbronić nie zdołasz, których nie powstrzymają żelazne sztaby, ani zamczyste okucia. Wschodzące słońce wpada tutaj przez zakratowane okienko, wiosną zalatuje woń kwiatów i wiatr... i wiatr, który wieje tam, na świecie.

FURTJANKA

Możnaby zamknąć okno szkłem, oprawnem w ołów, albo zabić deskami...

KSIENI

I to nie wystarczy, siostro. Tuż za wielką bramą ciągnie się droga. Tędy przechodzą żeńcy z pól i śpiewają... Głos przez szkło i przez deski przeniknie. Wozy jadą tędy i przeciągają rycerze na parskających koniach, z szumiącemi proporcami w ręku. Hałas tutaj wpada i gwar świata przez tę wielką bramę, a to źle... U nas powinno być cicho, bardzo, bardzo cicho...

WIKARJA

Więc czemu Wasza Przewielebność nie rozkaże zamurować bramy? Zrobiliby to robotnicy z dóbr klasztornych w ciągu jednej doby... Jest przecież drugie, boczne wejście w murze od strony ogrodów.

KSIENI

Niestety, niepodobna zamurować wielkiej bramy. Tędy wchodzą uroczyście do klasztoru dziewice,

chcące się poświęcić Chrystusowi, a nadewszystko tędy zajeżdża do nas opat, prawowity władca tych ziem dokoła. Dla niego wielka brama musi stać otworem.

WIKARJA

A prawda, prawda... I dzisiaj właśnie ma przybyć.

FURTJANKA

Dzisiaj? opat!...

KSIENI

Tak jest.

WIKARJA

Jego Przewielebność opat nasz i pan dał znać przez posły, że objeżdżając swe dziedziny, wstąpi dziś tutaj, aby siostry pobłogosławić...

FURTJANKA prawie szeptem:

Ostatni raz był tutaj, gdy siostrę Placydę na stosie palono...

Żegna się.

KSIENI jakby słów tych nie słyszała:

Rozwidnia się już. Trzeba będzie przyrządzić wszystko na przyjęcie godne dostojnego gościa.

Do Furtjanki:

Ty, siostro, każ zamieść ścieżkę przed bramą. W szarym obrzasku świtania widzę na zawiasach

rdzę i zwieszające się pajęczyny... Trzeba oczyścić wielką bramę.

Do Wikarji:

A ty daj znać, niech ojciec kapelan przyjdzie do mnie po nabożeństwie. Będę go oczekiwała... Jedna ze sióstr służebnych pójdzie na dzwonnicę i uderzy w wielki dzwon, gdy zobaczy zdala zbliżający się orszak opata.

WIKARJA

Stanie się wszystko, jak Wasza Przewielebność każe. A na wieżę — czy mogę posłać siostrę Psychę? Miała przez ten tydzień spełniać prace służebne...

KSIENI

Nie, nie! poślij którąkolwiek inną. Siostra Psyche jest zbyt młoda... Wyszedłszy na wieżę, patrzyłaby stamtąd na świat, co się rozciąga dokoła klasztoru, na bory, które przerąbali pracowici rolnicy, i na zamek, wznoszący się na sąsiedniem wzgórzu.

WIKARJA

Jak każe Wasza Przewielebność...

KSIENI

Dobrze jednak, żeś mi o niej przypomniała.

Do Furtjanki:

Siostra Psyche przebywa często samotnie w tym wirydarzu?

FURTJANKA

Tak, przewielebna matko...

KSIENI

I nie spostrzegłaś u niej jakiego... niepokoju?

FURTJANKA

Nie, matko. Cicha jest zawsze. Opiera tylko czoło o podnóże krzyża i duma...

KSIENI

Modli się?

FURTJANKA

Nie wiem. Duma. Raz tylko widziałam, że płakała. Było to w ten dzień, kiedy opat, odbywając sądy, skazał byłą siostrę naszą Placydę na stos za czarnoksięskie praktyki.

KSIENI

Zakazałam o tem wspominać. A co do siostry Psychy: trzeba nad nią czuwać, trzeba czuwać! Zbyt młoda jest i serce w niej jeszcze nieuspokojone... A teraz odejdź, siostro, i czyń, co ci nakazałam. Słońce wnet wzejdzie —

Śpiew i przytłumiony dźwięk organów, który słychać było dotąd, urywa się.

i nabożeństwo w kościele widno już skończone...

FURTJANKA przyklęka i całuje znowu rąbek szaty ksieni, poczem odchodzi.

KSIENI stoi jeszcze chwilę, patrząc na wielką bramę, a wreszcie odchodzi drzwiami, któremi była weszła, stukając pastorałem po schodach — oparta wciąż na ramieniu postępującej obok niej Wikarji.

Świtanie. Mniszki przechodzą, powracając tą samą drogą z kościoła.

PSYCHE, idąca naostatku, ociąga się i pozostaje sama w wirydarzu. Staje przed wielką bramą i dotyka jej palcami wyciągniętej ręki — potem odwraca się szybko i idzie pod krzyż. Tutaj siada na kamiennym stopniu i opiera czoło o podnóże... Tymczasem na świecie robi się ranek. Słońce wschodzi i snopem promieni pada przez okienko w wielkiej bramie wprost na Chrystusowe stopy. Psyche podnosi głowę, jakby ze snu zbudzona, i patrzy w zdumieniu na płat jasnego światła.

Słońce!

Szybkim, prawie mimowolnym ruchem przypada ustami do kamiennych stóp, słońcem oświetlonych. Trwa to tylko chwilę, gdyż natychmiast odrywa usta i chyląc się z cichym jękiem, ukrywa twarz w dłoniach.

KAPELAN, siwy staruszek w zakonnem ubraniu, wchodzi, powracając z kościoła, a spostrzegłszy Psychę, zatrzymuje się i pyta:

Co tutaj robisz, moja córko? Codziennie, wracając z kościoła, spotykam cię... Czy masz może osobliwe nabożeństwo do tego wizerunku Chrystusa, pod którym cię zastaję?

PSYCHE

Tak, ojcze...

KAPELAN

Czyś łask znacznych od niego tu dostąpiła?

PSYCHE

Nie, ojcze, ale tu rośnie koło krzyża nieco zieleni, której gdzieindziej nie widuję nigdy. Nawet okno mej celi wychodzi na brukowany dziedziniec klasztorny...

KAPELAN

To grzech. Powinnaś być w celi i modlić się tam!

PSYCHE

Byłam w celi przez cały dzień i całą noc. Biczowałam się i leżałam krzyżem na kamiennej posadzce, własną krwią zbroczona, i prosiłam Chrystusa, aby mi pozwolił nie grzeszyć, a jednak... Mój ojcze, ja nowy, ciężki grzech mam na sumieniu...

KAPELAN

Słucham cię, córko...

PSYCHE

Padłam tu twarzą przed stopy Chrystusa —
i tu mnie naszła, pod krzyżem, pokusa...
Słońce tam jasne gdzieś na świecie wstało
i weszło tutaj przez żelazne kraty,
to samo słońce, co tam pieści kwiaty! —
i ozłociło stopę Chrysta białą,
i jam grzesznemi ustami przypadła
do złocistego na krzyżu widziadła!

KAPELAN

Pocałowałaś nogi Chrystusowe, córko...

PSYCHE

Nie, ojcze! słońce na nich całowałam!

KAPELAN

Ale gdyś przylgnęła ustami do krzyża, uczułaś snadnie, że słońce jest ułudą, marą tylko złocistą i nieistotną: dotknęłaś usty stóp Chrystusowych, córko... mistycznych Lilij Łaski...

PSYCHE

Wargi me, ojcze, dotknęły... kamienia!

KAPELAN

Ty mi się z wielkiego grzechu spowiadasz, moje dziecię! — Powinnaś się starać o rozpalenie w sobie miłości ogromnej, która sprawia, że rzeczy nie wydają nam się tem, czem są zwyczajnie dla oka i palców, ale tem raczej, czem dla ducha być powinny... Kamień ten nie jest kamieniem, bo mistrz nadał mu wdzięczne kształty boskiego Ciała Chrystusa, we śnie mu snadź ukazane, — nie jest kamieniem, bo przez modlitwę i wodę święconą posiadł wartość wyższą, duchową... Zrozumiesz to i odczujesz, jeśli będziesz doskonale kochać Chrystusa, moja córko.

PSYCHE

Kocham Go, ojcze, — lecz Go widzę we śnie
innym, niż tutaj... Tu ma twarz boleśnie
skrzywioną kurczem, pełną grozy, męki —
a ja Go jasnym widzę, pośród dzieci,

jak błogosławi pasterzy i kmieci
i smutnych cieszy i skinieniem ręki
odpuszcza winnym... Widzę Go na łące,
w słońcu! — u nóg ma morze głów szumiące...

KAPELAN

Pamiętaj córko, że Syn Boży zbawił świat nie błogosławieństwem cichem, ale straszną i krwawą męką swoją. Krzyż zatknął w pośrodku tarczy ziemskiej, jak sztandar zwycięski — i w cieniu krzyża jest tylko zbawienie!

PSYCHE

Ojcze! dlaczego nie w promieniach krzyża?

KAPELAN

Za wiele rozumujesz, córko, za wiele! Pamiętaj, że szatan pozbawił człowieka raju, podszepnąwszy mu pierwsze: dlaczego... Bądź pokorna i cicha i módl się, módl się! módl się!

PSYCHE

Ojcze! ja grzeszna — modlić się nie mogę!
Dla Chrysta przeszłam te okute wrota, —
dlaczego, ojcze, w sercu mem tęsknota?
czemu odczuwam, miast pokoju, trwogę?

KAPELAN

Nie jesteś jeszcze doskonała. Pracuj nad sobą: to jedno rzec ci mogę...

PSYCHE

Ojcze...

KAPELAN

Zamilcz! Zbyt już długo rozmawiam z tobą! Nie powinnaś pytać, bo każde pytanie jest grzechem. Ja, odpowiadając, pomagam ci tylko do grzechu. Współwinnym twoim jestem, — módl się za mnie i za siebie!

Wychodzi.

Wkrótce po odejściu Kapelana wbiega HANNA młoda wiejska dziewczyna, prawie dziecię jeszcze. Wnosi wiadro wody, zydel i szmat grubego płótna i zabiera się do oczyszczenia wielkiej bramy. W ciągu roboty staje na zydlu i wygląda na świat przez zakratowane okienko.

PSYCHE, która, schylona pod krzyżêm, nie zauważyła jej wejścia:

O Boże! o Boże...

HANNA ogląda się z lękiem.

A! to wy, siostro Psyche! Przestraszyliście mnie...

PSYCHE podnosi głowę; dopiero teraz spostrzegła Hannę.

Co tu robisz, dziecko?

HANNA

Kazano mi oczyścić i umyć wielką bramę. Jego Przewielebność opat dzisiaj przyjeżdża!

Powraca do roboty.

PSYCHE jakby do siebie:

Opat... który skazał na śmierć siostrę Placydę za to, że tęskniła, że szukała...

Wstrząsa się.

Grzech! grzech!

HANNA, wyglądając znów okienkiem:

Siostro... a jak tam pięknie na świecie!

PSYCHE drgnęła, — powtarza jak echo:

Na świecie!...

HANNA

Tak. Stąd nie widuje się świata prawie nigdy. Wszystkie okna wychodzą na podwórze, zamknięte ze wszech stron wysokiemi murami... O! tu nie jest wcale pięknie! — Ale przez to okienko w wielkiej bramie widno łąki, takie szerokie, wielkie łąki pełne kwiatów! Jeszcze niedawno temu biegałam po nich. Siostro Psyche, czy wyście kiedy widzieli te szerokie łąki?

PSYCHE

Nam nie wolno patrzeć na świat, dziecię.

HANNA

A prawda! — szkoda.

PSYCHE po chwili, patrząc na Hannę:

Skąd się ty wzięła tutaj, ptaszyno? — wśród czarnych murów klasztoru?...

HANNA

Ach! ja... Mnie tu matka oddała do posług; za wiele nas było w domu... Ale wy!... Patrzę na was i zdaje mi się, że wy powinniście byli zamieszkać, jak ta złotowłosa kasztelanka — w tym zamku naprzeciw, który widać przez to okienko... O! stąd dużo, dużo pięknych rzeczy widno!

Zagląda.

Teraz jacyś ludzie przejeżdżają drogą, — pewno kupcy, bo ciągną za nimi ładowne wozy... Skąd oni też mogą jechać, siostro Psyche, i dokąd?

PSYCHE

W świat! — i ze świata...

HANNA

Świat jest bardzo, bardzo wielki! — aż straszno pomyśleć! I tylu na nim ludzi... Widziałam już pasterzy i rolników, i księży, i panów w złocistych szatach, którzy przejeżdżali tą drogą w towarzystwie pięknych pań, w pozłacanych kolasach... Ojciec kapelan mówi, że świat jest potępiony; czy ci wszyscy ludzie będą potępieni, siostro Psyche?

PSYCHE

Nie wiem.

HANNA

To któż mi to powie?... Ale raz... nie, nie! już parę razy! — w ostatnich dniach, — widziałam tu jakiegoś rycerza na wielkim koniu, okrytego pyłem, jak gdyby jechał zdaleka... Złote promienie miał na hełmie i złote słońce wymalowane na paiży i wielkie, szumiące skrzydła u ramion. Myślałam, że jedzie na turniej do zamku, ale on, wjechawszy w dolinę, rozdzielającą oba wzgórza, skręcił tutaj pod klasztorną bramę — i stał, na białym koniu, złoty cały od słońca, taki podobny do świętego Jerzego w ołtarzu — i patrzył tu długo, długo...

PSYCHE

Zamilcz!

HANNA

Zamilczę, jeśli każecie, ale ciekawa jestem bardzo, co to za rycerz i czego szuka tutaj...

Wygląda okienkiem.

O, o! — właśnie widzę go znowu! Tam wdole na drodze wiodącej do klasztoru...

PSYCHE do siebie:

Więc naprawdę?... O Boże! zlituj się... — w snach go widziałam...

HANNA

Podobny jest zdala do orła z rozwiniętemi skrzydłami, który upatruje zdobyczy... Błyskają w słońcu jego blachy złote i świeci grot na długiem drzewcu. O, siostro Psyche! — ten rycerz może tutaj zajedzie?

PSYCHE

Nie! — tutaj nikt nie zajedzie. Są mury grube i bramy okute i jest ten krzyż przed bramą, wielki krzyż, broniący wstępu rozłożonemi ramionami. Widziałam go raz, przed laty, gdym tutaj wchodziła, i dotąd pamiętam. Wielki, wielki krzyż!...

HANNA

I ja go widzę, ten krzyż. Stoi tuż przed bramą i słońce mi zasłania grubem, drewnianem ramieniem..

GŁOS FURTJANKI

Hanno!

HANNA

Matka furtjanka mnie woła!

Zabiera sprzęty i wybiega, mówiąc jeszcze:

A nie mówcie, żem wyglądała przez okienko!

Znika wśród klasztornych zabudowań.

PSYCHE

O! gdybym ja to — jak ty — wyjrzeć mogła,
zobaczyć łąki i zobaczyć niwy...

Rzuca się przed krzyżem na kolana.

O Panie! ukój tę wielką tęsknotę,
która mi piersi rozrywa, na złote
słońce wołając, na rosą
perliste łąki, na szumiące gaje,
gdzie się ptaszęta po zaroślach niosą
i srebrne płaczą ruczaje, —
o Panie! ukój tęsknotę...
Otom Ci miłość przyniosła moją,
młodość i sny me białe, —
otom Ci życie oddała całe,
wierząc, że w burzy będzie mi ostoją
Twój krzyż —
a oto serce me niepokój troska:
o gdzież jest, gdzie Twa miłość boska?
Oczy ku Tobie podnoszę wzwyż —
o Chryste! słysz!

We snach dziecięcych widziałam Cię, Panie,
jak błogosławisz na kwiecistym łanie
pośród pasterzy i dzieci i owiec
rozkołysaną falę mórz — i zbóż...
Ach! za takim, zda się,
ja szłam w zamierzchłym jakimś dawnym czasie
w słońca blask i w nieb lazury...
O Chryste! odpowiedz,
czemu dokoła mnie dziś cień ponury?...

Błogosławieni pokorni i cisi,
błogosławieni...
O Panie! Panie! broń mnie Ty przedemną,
bo mi tak trupio i ciemno...
W otęczy złocistych promieni
w celi mojej krzyż Twój wisi:
— pójdźcie pragnący! Ja was napoję... —
wisi czarny krzyż...
O serce, serce, o serce moje!
O Chryste! słysz!

Grzesznam jest, Panie, kajam się przed Tobą,
— Ty słońce stworzyłeś na niebie —
grzesznam jest! — łąki stworzyłeś kwieciste... —
grzesznam! — i morze rozlewne a sine...
O Chryste!
gdy nie otrzymam pomocy od Ciebie,
któż mi dopomoże?...

Z weselem na świat szedłeś, nie z żałobą...
— grzesznam jest! ginę! —
śnią mi się łąki i słońce i morze,
— kajam się, grzeszna —
o Boże! o Boże! o Boże!

Grzechem jest wszystko! grzechem radość, śmiech,
grzechem jest życie, —
grzeszę, gdy słucham tych dalekich ech,
co tu wpadają z Twych wiatrów szelestem,
grzeszę, gdy patrzę na słońce w błękicie:
grzech! grzech! i wszystko grzech!? — —
Zgubiona jestem...

Pada twarzą na ziemię. — Naraz wśród ciszy rozlega się za bramą

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Przez dziewięć gór i rzek, przez dziewięć lat
do ciebie dążę, jasna!
z dalekich krajów tam! z nad sinych mórz: —
— o pójdź! pójdź ze mną w świat!
Już nadto długi czas cię cela ciasna
więzi, — z za krat
pójdź w słońca blask i w uśmiech zórz,
na łąki, lasy, na zielone smugi,
gdzie wiosną okrył kwiat
przewonny sad i kędy dzwonią pługi,
gdzie jasna
toń błękitu szumne srebrzy strugi —
na świat!

PSYCHE zrywa się — pomięszana:

Co to za głos? — wyśniony... O Boże! Boże, ratuj mnie! Chryste!

Obejmuje krzyż rękoma.

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Od czarodziejów mam o tobie wieść,
ja Błędny Rycerz Słońca,
żeś jest więziona ty! mój śniony cud:
więc wolność idę nieść, —
orzeł skrzydlaty lecę, twój obrońca,
za twoją cześć
rycerski krwawy ponieść trud —
rozkruszyć mury i rozłamać kraty
i wieniec z róż ci spleść
na skroń i mieść pod stopy twoje kwiaty!
Do słońca
wołam ciebie! do życia! — na światy
chcę nieść!

PSYCHE prawie nieprzytomna:

Miłosierdzia, litości — Boże! ukryj mnie, ochroń! — O, jak strasznie patrzysz na mnie, Chryste! — Potępiona jestem, przeklęta! przeklęta!

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

O pójdź ze słodkich czar zdrój życia pić,
coś jest jak dzień, jak zorze! —
Korona czeka tam na twoją skroń:
pójdź władać, jaśnieć, żyć!

Ja tobie wrota więzienia otworzę, —
już płonie wić
i rży i rży mój rączy koń:
tam rozkosz, życie, pieśń, tam radość złota,
tam snów się przędzie nić,
by srebrem lśnić wśród barwnych tęcz żywota!
Pójdź w zorze!
tutaj cienie, głusza, tu martwota —
pójdź żyć!

FURTJANKA pojawia się z wielkim pękiem kluczy podczas ostatnich słów pieśni Błędnego Rycerza.

PSYCHE rzuca się ku bramie.

O, żyć! o, żyć! — na świat!
Weź mię, rycerzu, weź!
i nieś
z za krat —
gdzie jasne słońce w błękicie! —
Tu śmierć! — ja kocham życie!

FURTJANKA wyda okropny krzyk zgrozy:

Oh!

PSYCHE ogląda się i spostrzega przybyłą.

Dawaj klucze! klucze!

FURTJANKA

O zgrozo o zgrozo!

PSYCHE

Daj klucze prędko! klucze!

FURTJANKA uderza ją pękiem kluczy:

Masz! masz! ty nikczemna! wiarołomna! niegodna świętej sukienki! Masz! ty zakało! ohydo szatańska, masz klucze, masz! masz!

Bije ją.

Na dzwonnicy odzywa się dzwon, zwiastujący przybycie Opata. Wirydarz zapełnia się naraz — wchodzi KSIENI w uroczystym stroju w otoczeniu MNISZEK z KAPELANEM.

KSIENI

Siostro furtjanko! otwieraj wielką bramę!

KAPELAN

Jego Przewielebność książę opat nasz przybywa!

FURTJANKA pada do nóg Ksieni.

O matko! matko!

KSIENI

Co tu się stało?

FURTJANKA wskazuje Psychę.

Ta nędzna! — złapałam — przy wielkiej bramie — słuchała bezbożnego śpiewu, porozumiewała się! wyjść stąd chciała, uciekać! Moja wina! — odeszłam na chwilę...

WIKARJA

O zgrozo! Nieszczęsna!

KAPELAN do Psychy:

Prawda-li to? prawda?

PSYCHE

Tak...

FURTJANKA

Na świat! na świat! — wołała... do słońca!

Szmer grozy pośród MNISZEK, cofają się wszystkie, pozostawiając Psychę samą na uboczu.

KSIENI powtarza głucho:

Do słońca!...

Słychać trzykrotne uderzenie w bramę.

KSIENI do Furtjanki:

Otwórz, siostro, wielką bramę!

FURTJANKA spełnia rozkaz. Przez otwarte wrota wchodzi O. BLAKS' opat — w fioletowym płaszczu, przepasany mieczem. Za nim liczny orszak DWORZAN, KSIĘŻY i PACHOŁKÓW.

KSIENI

Witam cię w progu, ojcze nasz łaskawy!

O. BLAKS

Bądź pozdrowiona, matko, w imię Boga. Znużony jestem daleką podróżą. Rozkaż, aby mi wskazano izbę, gdziebym mógł odpocząć.

KSIENI

W żałobie, ojcze mój, przed tobą stoję —
i nie wpierw ci klasztorne otworzę podwoje,
aż sąd tu sprawisz.

O. BLAKS

A cóż tam nowego? Kto jest winny?

KSIENI

Szatan! Oskarżam przed tobą szatana,

iże się zakradł do stada
i białe owce moje bierze, panie!

O. BLAKS

Szatana mogę przekląć, ale na stos go nie poślę! Matko, mów, kogo oskarżasz?

KSIENI

Na wiatr się skarżę, który tu zawiewa
i dusze kusi,
na słońce jasne, które promieniami
grzeszne rozbudza tęsknoty,
na krew tę młodą, która tętni w żyłach
dzieci oddanych Bogu,
i na tę bramę okutą, co kłamie,
że za nią życie jest — nie u stóp krzyża!
Skarżę się, panie, ja — matka tych dzieci!
— sądź ty!

O. BLAKS

Chcę znać przestępstwo i wiedzieć, kto jest winny! Wiatru, słońca ani bramy sądzić nie mogę!

KSIENI

Więc sądź me dziecię, które za pokusą
wiatru i słońca i tej wielkiej bramy
wniosło zgorszenie
w ten Chrystusowy dom!

Zwraca się do mniszek:

Przywieść nieszczęsną!

FURTJANKA wlecze przed opata Psychę.

Oto tu jest! tu jest ta niegodna!

O. BLAKS

Co uczyniła?

FURTJANKA

Uciekać chciała! opuścić święte klasztorne mury! na świat uchodzić — z gachem!

MNISZKI

Ukarz ją, ojcze, ukarz ją! o zgrozo!

KAPELAN

Ojcze! bądź dla niej miłościw! młoda jest jeszcze...

O. BLAKS

Prawo nie zna miłosierdzia, a jam tu jest prawem!

Zbliża się do Psychy; patrzy:

Ty-żeś to jest... ty! Znam cię... Uciekać chciałaś?

FURTJANKA

Nie może zaprzeczyć! nie może! Sama widziałam!

O. BLAKS do Psychy:

Dlaczego? — Pytam się: dlaczego!

PSYCHE podnosi głowę:

Ty wiesz!
do słońca chciałam iść! do życia!

Tu cień! tu śmierć! tu grób!
Ja pragnę żyć!

KAPELAN

Zgubiona!

KSIENI głucho:

Dziecię, biedne dziecię moje...

O. BLAKS

A tak... żyć pragniesz! Musimy cię na przyszłość uchronić od podobnych pokus szatańskich! Czas już najwyższy... Resztę dni, które ci jeszcze pozostają, przepędzisz w najgłębszym lochu klasztornym, nie widząc światła ani ludzkiej twarzy, nie słysząc innego głosu, prócz zastygającego tętna twej krwi i szelestu kropel wilgoci, spadających ze sklepienia. — Będziemy się modlić za ciebie.

KSIENI do mniszek:

Wiedźcie skazaną! Dzisiaj dzień żałoby...

MNISZKI wyprowadzają słaniającą się Psychę.

Tymczasem wśród ponurej głuszy rozlega się jeszcze z za bramy

PIĘŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Na świat, na słońce pójdź! w ogrody tam,
gdzie lśnią czerwone róże,
czekając twoich rąk, — gdzie dla twych stóp
pod tęczą złotych bram
wykuto schody w różowym marmurze,
co wiodą w chram
Życia i Światła...

IV

NA PRZEŁOMIE

PSYCHE, udzielna księżna włoska.
BLAKS, dowódca jej zaciężnych wojsk niemieckich.
PIETRO, zaufany księżnej, historyk.
LORENZO, dworzanin.
GIANI, kapitan straży pałacowej.
ARMINIO, rzeźbiarz i architekt.
GIROLAMO, poeta i malarz.
LETA
BELLA } damy dworskie.
CARMEN
POSEŁ

ŻOŁNIERZE, SŁUŻBA.

Rzecz dzieje się we Włoszech z początkiem XVI. wieku.

Sala renesansowa, przedzielona kolumnadą na dwie połowy. Druga połowa, w głębi, wzniesiona jest ponad przednią o parę stopni. Drzwi w głębi, — z lewej strony dwoje drzwi: w górnej i dolnej połowie; z prawej w górnej połowie okno, w dolnej drzwi.

ARMINIO biegnie za odchodzącą w głąb Psychą.

Srogaś jest, pani!

PSYCHE, która wstępowała po schodach, zatrzymuje się i odwraca.

Nie! nie jestem sroga...
Pięknam jest tylko...

Podaje mu rękę.

ARMINIO, całując jej dłoń:

Bądź mi więc łaskawa!
Kocham cię, księżno!

PSYCHE

Kocham twoją sztukę,
mistrzu Arminio...

ARMINIO

Co mi sztuka znaczy!
co marmurowy tłum posągów biały,
co sławę moją poszedł nieść na światy,
gdy moja miłość...

PSYCHE

Czy gotowy, mistrzu,
plan tej lodżetty?

ARMINIO

Dzieckiem jesteś, dzieckiem
okrutnem, które igra z ludzkiem sercem
i zmiany pragnie wciąż! Ty nic nie kochasz!

PSYCHE

Owszem, ja kocham sztukę, piękno, — życie,
które jak ogni fontanna wytryska
i gdzieś pod niebem wysoko się spala
i — deszczem żużli opada na ziemię...

ARMINIO

Gorzko to mówisz!

PSYCHE

Cóż ja temu winna,
że nie jest takie, to życie, jak pragnę?
że tej drapieżnej pustki w mojem sercu,
tej głodnej pustki zapełnić nie mogą
krwawe triumfy mego kondotjera,
przepych, ni sztuka...

ARMINIO

A miłość!?

PSYCHE

Tak... pragnę
miłości, jednak ta, którą mi dajesz,
nie zdoła mojej tęsknoty ukoić...

ARMINIO

Życiem dać gotów! Możnaż kochać więcej?

PSYCHE

Choćby to prawdą było — mnie nie starczy!...
Chciałabym kochać jakąś rzecz ogromną,
straszliwą, wieczną! W oczach mi czerwono,
i wśród posągów i przy lutni dźwięku
jakaś się czasem krew mym rękom marzy
i nowe życie — przez płomień i burzę...
Cóż to? zadrżałeś? Kuj marmur, Arminio! —
jeśli wykujesz posąg burzy, wtedy...

ARMINIO

Będziesz mnie kochać?

PSYCHE

Dzieło twoje — kupię!

Odwraca się i wstępuje w głąb sali.

PIETRO wchodzi drzwiami z lewej strony, w głębi.

Dostojna pani...

PSYCHE

Co tam?

PIETRO

Poseł czeka...

PSYCHE

Jeszcze? — niech wejdzie.

ARMINIO

Bywaj zdrowa, księżno!

Skłania się i wychodzi na lewo.

PIETRO wpuszcza posła. — POSEŁ, w stroju oficera najemnych wojsk niemieckich, wchodzi.

PSYCHE

Wy jeszcze tutaj?

POSEŁ

Czekam odpowiedzi...

PSYCHE

O cóż to idzie?

POSEŁ

Księżna zapomniała?
Powtórzę zatem, chociaż wódz mój kazał
słowa poselstwa — raz tylko wygłosić!

PSYCHE

O cóż więc... prosi wódz moich żołnierzy?

POSEŁ

Wódz tych żołnierzy, którzy z za Alp przyszli
tutaj z nim razem i w stu krwawych bitwach,
miecz jego mając za drogowskaz chwały,
bogate łupy wzięli z jego łaski:
Niemiec Blaks, wódz mój, powrócił z wyprawy —
trzy miasta zdobył i — żąda nagrody!

PSYCHE

Żołd wypłaciłam!

POSEŁ

Żąda twojej ręki,
a z nią wraz — tronu książęcego, pani!

PSYCHE zwraca się do Pietra:

Słuchaj, szlachetny Pietro, jeśli kiedy
będziesz doradcą jakiego książęcia,
daj mu tę radę moją: niechaj wodzów
swych wojsk najemnych trzyma, jak ogary:
puścić na zwierza ze smyczy, a potem
rychło na łańcuch wziąć i skuć paszczękę,
by rozjuszone nie pożarły pana!

PIETRO

Dostojna pani...

POSEŁ

Czy to, jak odpowiedź,
mam nieść wodzowi?

PSYCHE

Powiedz mu, co zechcesz.

POSEŁ

Powiem, com słyszał!

Wychodzi.

PSYCHE zbliża się ku oknu.

PIETRO postępuje za nią.

Nierozważne słowa
z ust twoich, księżno, padły, — nierozważne!

PSYCHE

Czyż zuchwalcowi mogłam dać odpowiedź
inną?

PIETRO

Zapewne, — ale mądrość książąt
na tem polega, aby tylko wtedy
obrażać, kiedy można ubiec zemstę
obrażonego, to jest... zabić! Zatem...
jeśli masz kogo wiernego...

PSYCHE

Ach! zabić,
zabić... Czyż mało zabijam? — Mój Pietro,
piszesz historję tych obecnych czasów,
napisz więc o mnie... Nie! raczej nic nie pisz!
Albo... żem igrać lubiła z tem życiem,
niebezpieczeństwo wyzywać i patrzeć
z uśmiechem bogów na dnie i wypadki...

PIETRO

Napiszę, pani...

PSYCHE

...żem z wodzów najdzikszych
co najdzikszego miała, by mnie słuchał, —
że z wstrętem patrząc na jego zwycięstwa
i na łeb jego straszny... skądś mi znany...
zdawna, — niepewna życia wobec niego,
drżałam z rozkoszy, że mnie słuchać musi
ten nienawistny! żem się otoczyła
artystów kołem w całej ziemi włoskiej
co najprzedniejszych, żem pobudowała
pałace złote — a jedną uciechą

w tem to mi było, żem widziała marność
wszystkiego wokół... I jeszcze... to jedno:
że tęsknię, Pietro.

PIETRO

Tak, i to napiszę,
że tęsknisz, pani, wśród przepychu życia,
pełna młodości, świetności i krasy,
pośród artystów, co głoszą twą sławę,
w pośrodku ludzi, którzy cię kochają —
i nie wiesz, czemu tęsknisz...

PSYCHE

Nie wiem, Pietro,
dlaczego tęsknię... Odzyskać bym chciała
coś, com straciła, — jeno co? nie pomnę...
Może sen jakiś? a może... ogromne
szczęście... przepadłe? Zresztą — to jest nuda;
nudzę się, Pietro. To wszystko!

Wychodzi drzwiami w głębi.

PIETRO pogląda za nią.

Ha! może...

Zstępuje po schodach ku przodowi.

GIROLAMO wchodzi z lewej od przodu.

Jak się masz, Pietro!

PIETRO

Witaj, Girolamo...

GIROLAMO

Księżna tu była?

PIETRO

Odeszła w tej chwili...

GIROLAMO

Nie wiesz, czy będzie dzisiaj przy obiedzie
słuchała...

PIETRO

Czego?

GIROLAMO

Mego poematu,
Pieśń trzecią wzięła do przejrzenia; dzisiaj
przynoszę czwartą...

PIETRO

Czy jest równie długa?

GIROLAMO

Dłuższa jest jeszcze! Dłuższa — o dwadzieścia
oktaw! Dziś w nocy dopisałem. — Pietro!
jeśli ją pieśń ta nie poruszy...

PIETRO

Może,
może ją wzruszy...

GIROLAMO

Słuchaj, czy to prawda,
com słyszał w mieście, że pono kondotjer
w nagrodę zwycięstw żąda ręki księżnej?

PIETRO

Podobno...

GIROLAMO

Więc to stać się może? Piekła!
co będzie wtedy?

PIETRO

Nic! — nowego pana
tu dostaniemy, który będzie brudny
jak każdy Niemiec, i jako kondotjer
głupi...

GIROLAMO

Lecz ja ją kocham, kocham! słyszysz?
Umrę u nóg jej!

PIETRO

Czy nie lepiej, mistrzu,
ażebyś o tem napisał poemat,
lub wymalował tylko taki obraz?
Śmierć jest piękniejsza w sztuce, niźli w życiu,
które nie znosi śmierci...

GIROLAMO

Obraz, mówisz?
Tak, to myśl dobra, — obraz... lub poemat...

Zamyśla się.

Wpadają GIANI i LORENZO.

GIANI

Kędy jest księżna?

PIETRO

Szlachetni panowie!
cóż to za sprawa tak nagła?

LORENZO

Gdzie księżna?

chcę mówić z księżną — i to zaraz, zaraz!

Biegnie ku drzwiom w głębi i uderza w nie rękojeścią szpady.

GIROLAMO

To nie przystoi!...

BELLA staje na progu.

Co za gwałt się dzieje!

LORENZO

Pani! gdzie księżna? Muszę z nią natychmiast mówić...

BELLA

Zajęta miłościwa pani.

Czyta poemat.

GIROLAMO

Pietro, mój poemat...

GIANI

Więc raczcie pani oznajmić, że sprawy
nadzwyczaj ważne tutaj nas przywodzą...

GIROLAMO

Ależ panowie...

BELLA

Nie można przeszkadzać!

LORENZO

Per Baccho! muszę ją natychmiast widzieć!

Usuwa Bellę i chce wejść. — W tej chwili na progu pojawia się PSYCHE z manuskryptem w ręku.

PSYCHE

Cóż to za rozgwar?

LORENZO

Miłościwa pani...

PSYCHE

A! Girolamo! Witaj mi, poeto!
Od wczoraj ciebie nie widziałam jeszcze,
a jednak dzwonią mi twe słowa, mistrzu!

Wskazuje na trzymany w ręku papier. — GIROLAMO skłania się głęboko.

GIANI

Racz słuchać, pani...

PSYCHE

Witaj, kapitanie, —
zechcesz dziś z nami zasiąść do obiadu?

LORENZO

Są ważne sprawy...

PSYCHE

Mówcie, mówcie, — słucham...

Zwraca się do Girolama:

Płyną twe strofy, jak strumień rozbity
w perły i tęcze na głazach z kryształu...
Poeto! wieniec twym skroniom przystoi!

GIANI

Posłuchaj, księżno...

PSYCHE z roztargnieniem:

Mówcie!

LORENZO

Rzecz zbyt ważna...

Ogląda się na obecnych.

PSYCHE

To przyjaciele...

PIETRO

Mamyż się oddalić?

PSYCHE

Ależ...

LORENZO

Na Boga! — tak! i prędko! prędko!

PIETRO i GIROLAMO wychodzą drzwiami na prawo.
BELLA cofa się w głąb.

PSYCHE

Cóż to za sprawa?

Pogląda w rękopis.

GIANI

Właśnie przychodzimy...

PSYCHE

Ach, słuchaj, Giani, słuchaj, co za strofa!

Czyta:

„Jeśli chcesz życia — oddam! — jeśli sławy,
„pod stopy twoje rzucę ją, jak złoty
„wieniec, — a ty ją zdeptaj dla zabawy,
„a jeśli...

LORENZO z wybuchem:

Pani! o twe życie idzie!
Rzuć te papiery i słuchaj!

PSYCHE

O życie?

GIANI

Tak jest! niestety! — Wódz twoich żołnierzy...

PSYCHE

Ach! Blaks... Przysłał dzisiaj posły do mnie;
chciał mojej ręki!

LORENZO

Teraz żąda księstwa!

PSYCHE wyniośle:

Czyście w poselstwie od niego przybyli?

GIANI gwałtownym ruchem odsłania zranioną pierś.

Patrz! oto pismo, które ci przynoszę,
jego sztyletem ryte!

PSYCHE

Co to znaczy?

LORENZO

Blaks obległ miasto i głośno ci grozi,
że nie dożyjesz do wieczora, księżno!

PSYCHE

A wojsko moje?

GIANI

Wszyscy za nim poszli
i ryczą: Książę! książę Blaks niech żyje! —
wszyscy! z wyjątkiem tej garstki jedynie,
którą ja sprawiam... My na śmierć gotowi.

PSYCHE

Na śmierć? A lud mój? a moi poddani?

LORENZO

Księżno! i czemże ty swój lud kupiłaś,
by cię miał bronić? Daruj, że to mówię...
Poddani twoi płacili daniny,
patrząc zdaleka na cudne pałace,
które twój kaprys wznosił, — i jedynie
gadki wśród ludu twojego chodziły,
że jest tam przepych, że są tam obrazy
i marmurowy biały tłum wśród gajów
oliwnych, bogom pogańskim podobny —
a lud był głodny! — Tyś wojny toczyła
zwycięskie: lud twój oddał grosz ostatni,
by twoje włości rosły, twoja sława!
Teraz Blaks, srogi pies na twym łańcuchu,
którym świat szczułaś, urwał się i szczerzy
zęby przeciwko tobie, zaś ludowi
pieniądz przyrzeka! — i owe hołysze...

PSYCHE

Więc lud z nim razem? On lud wezwał, mówisz?

GIANI

Tak jest, — i lud z nim idzie...

PSYCHE

Lud... Doprawdy,
teraz dopiero przypomniałam sobie,
że jest podemną lud...

LORENZO

Czemuż nie wcześniej!
póki był korny...

PSYCHE

A dziś wstał, jak fala?
i jest potężny? burzy i obala?
i ze mną walczy? Przejdzie po mym tronie,
po księstwie mojem przejdzie i koronie
i pójdzie... dokąd? Ja tam już nie zdążę...
chociażbym może chciała...

LORENZO

Nowy książę
lud twój powiedzie!

PSYCHE zrywa się.

Nie! wspaniałość moja
oprze się jeszcze!

LORENZO

Nie łudź się, dostojna!
Lud chce swobody! Ty mu jej już nie dasz, —
da ją... kto inny!...

PSYCHE po chwili:

Więc niema ratunku?

LORENZO

Owszem, — jeżeli to nazwać ratunkiem...

PSYCHE

Słucham cię.

LORENZO

Głos mi uwiązgł w gardle...

PSYCHE

Powiedz!

LORENZO

Zdać się na łaskę i niełaskę Blaksa,
albo... uciekać.

PSYCHE odwraca się z niechęcią.

Co ty powiesz, Giani?

GIANI

Mój obowiązek — z setką moich dzielnych
umrzeć przed bramą twojego pałacu.
Spełnię go, księżno.

PSYCHE

Więc — zostanę tutaj.

LORENZO

Na śmierć twą patrzeć nie będę, bo póki...

PSYCHE przerywa:

Dobrze, już dobrze, przyjaciele moi,
nie mówmy o tem! Jak wiele, myślicie,
upłynie czasu, zanim Blaks tu stanie?

LORENZO

Może godzina...

GIANI

Dwie! ja za dwie ręczę!
Żyć mam ochotę jeszcze dwie godziny...

PSYCHE

Więc wy jedynie, — wy dwaj jeszcze tylko...
Czemuście przy mnie zostali? powiedzcie!

LORENZO i GIANI skłaniają głowy w milczeniu.

PSYCHE

Wy mnie kochacie?

LORENZO i GIANI

Księżno!

PSYCHE

Dajcie ręce, —
pogańska byłam nad wami władczyni,
tak zakochana w pięknie, blasku, życiu, —
ale to przeszło. Pustka w mojem sercu —
i do miłości innych już tęsknota
nowe przed stopą mą otwiera wrota,
i jeno uśmiech ten i liść ten z czoła...
Bez łez go rzucam. Przyszłość mnie już woła...
Tak rada jestem!

LORENZO

Co ty mówisz, księżno?
Twe słowa dziwne...

PSYCHE

Nic. Chcę być wesoła
przez dwie godziny. — Na ucztę was proszę,
mili...

LORENZO

Tam wróg twój już wywala bramy!

PSYCHE

Tutaj nie słychać! Odgłos walk w oliwnych
gałęziach moich ogrodów uwięzgnie:
zdawać się będzie, że cyprysy szumią...
Gdy krzyk straszniejszy zabrzmi — to go stłumią
bluszcze na ścianach mojego pałacu
i te makaty... A więc — póki można —
nie chcę nic słyszeć. Wezwę swych przyjaciół —
wy im nie mówcie, że się księstwo moje
liczy na chwile... Chcę, aby tak zaszło,
jak dzień pogodny...

GIANI

Ucztuj! Zaręczyłem
za dwie godziny, — oznacz na zegarze!
Czas trzymam w garści!

Zwraca się ku wyjściu.

PSYCHE

Idziesz?

GIANI

Sprawić straże...

Idzie ku drzwiom, jednak przed progiem zatrzymuje się.

Psyche!...

PSYCHE podaje mu dłoń. — GIANI przyklęka i w długim pocałunku ciśnie rękę Psychy do ust, — poczem wstaje szybko i nie oglądając się za siebie, wychodzi.

PSYCHE do Lorenza:

A ty?

LORENZO

Ja? — Zostanę przy tobie,
dopóki...

PSYCHE

Dość już!

ARMINIO wchodzi.

PSYCHE

W poręś przyszedł, mistrzu!
Właśnie posyłać chciałam moje sługi,
aby cię prosić...

ARMINIO

Księżno, ja przychodzę,
by cię pożegnać!

Podaje jej papier.

Tu jest plan lodżetty,
którą wystawić chciałaś w swym ogrodzie.
Plan jest dokładny, wykonać go zdoła
każdy architekt.

PSYCHE

Cóż to? więc mnie, panie,
chcecie opuścić?

ARMINIO

Jadę w świat!

Lodżettę
niewiem, czy będę stawiać, lecz was, mistrzu,
zatrzymam...

ARMINIO

Pani! ja stąd odejść muszę! —
nazbyt cię... kocham.

PSYCHE

Przeto odejść chcecie?
Więc na dzień tylko, tylko do wieczora, —
nie! — dwie godziny pozostańcie jeszcze,
a potem idźcie, panie, za swą sławą,
gdzie los was woła...

ARMINIO po chwili wahania:

Zostanę, gdy każesz...

PSYCHE

O tak! dziękuję! — Dzisiaj was dotknęłam;
darujcie! nigdy to się nie powtórzy...

Do Lorenza:

Bądź gospodarzem, Lorenzo, tymczasem
i sproś przyjaciół moich. Ja na chwilę
odejdę, wydać rozkazy i szaty
przywdziać godowe.

Wychodzi.

ARMINIO

Cóż to?

LORENZO

Uczta!

ARMINIO

Wcześnie!

LORENZO
Już czas ostatni, wierzaj, sławny mistrzu!
Wyciąga miecz i ogląda klingę.

ARMINIO
Cóż to, szlachetny panie, miecz w twych ręku?

LORENZO
Oglądam brzeszczot...

Wsuwa miecz do pochwy.

SŁUŻBA wnosi stół i zastawę.

LORENZO idzie ku drzwiom z prawej i otwiera je naoścież.
Proszę was, panowie, —
księżna kazała was bawić, dopóki
nie zejdzie sama.
Wchodzą PIETRO i GIROLAMO.

PIETRO
Długie były rady...

LORENZO
Drobna rzecz, ale pilna!

GIROLAMO
Ho! Arminio!
O łaski księżnej ubiegasz się ciągle?

ARMINIO
Jak ty...

GIROLAMO
Gdzież Giani?

LORENZO
Wyszedł, przygotować...

popis rycerski, którym księżna pani
chce swych przyjaciół po uczcie zabawić.

GIROLAMO

Cóż to za święto dzisiaj?

LORENZO

Wielkie święto!

ARMINIO

Zapewne ku czci zwycięskiego wodza,
który dziś wrócił. Widziałem na mieście
ruch nadzwyczajny. Do bram wszyscy biegą...

LORENZO

Przyjdą i tutaj.

PIETRO do Lorenza:

Jestem niespokojny;
byłem obecny, gdy księżna mówiła
z posłem...

LORENZO

Ah! głupstwo, — rzecz już załatwiona!

PIETRO

Tak? — czy pomyślnie?

LORENZO

Najpomyślniej w świecie!

PIETRO do siebie:

A więc wesele pono będziem mieli!

Wchodzi PSYCHE; na sukni, w którą była poprzednio ubrana, ma narzucony bogaty płaszcz, — na głowie jej błyszczy diadem książęcy. Obok niej postępują jej damy: LETA, BELLA i CARMEN, SŁUŻBA wnosi potrawy, owoce i wina.

PSYCHE

Zasiądźcie, mili przyjaciele moi;
chcę być wesoła dzisiaj w waszem gronie!

GIROLAMO

Wyglądasz pani dziś jak dzień, jak słońce!

PSYCHE

Jeślim jest słońce — weselcież się w słońcu!
Cóż to, Arminio! ty jeszcze posępny?
czyś nie zapomniał dotąd swej urazy?

ARMINIO

Już zapomniałem, gdyś mi błysła twarzą!

PSYCHE zasiada.

Ach! tak to pięknie! — Lorenzo! chcę śpiewu;
nad czemże dumasz? Chcę śpiewu! — Tam wisi,
patrz, mandolina, — weź i graj... Lub raczej —
nie! Teraz będziem słuchać Girolama.
Poeto! miałeś nam pieśń czwartą czytać...

GIROLAMO

Mam ją przy sobie, księżno.

PSYCHE

A więc proszę...
O czemże pieśń ta?

GIROLAMO

O czem? — o miłości!
Ta jedna, pani, struna teraz we mnie
drży...

PSYCHE

O miłości!... Wszak wy mnie kochacie?
powiedzcie, — bardzo? Kochacie mnie wszyscy?

PIETRO

Ja stary, księżno, a jeszcze cię kocham!

PSYCHE

Wierzę, mój Pietro. No a wy, artyści?

ARMINIO

Pani! czyż słów mych dopiero ci trzeba?
Chciałem stąd uciec, lecz przyznam, że lżejsza
śmierćby mi była. Może tybyś wtedy
wierzyła wreszcie...

PSYCHE

A ty, Girolamo?

GIROLAMO

I cóż ci powiem, ja — poeta, który
żyję, by głosić twą sławę! ja — malarz,
co twoją piękność uwieczniam jedynie!
Chciałbym, ażebym mógł kiedy okazać,
jak ja cię kocham! aby los nadarzył
jaką sposobność...

LORENZO

Nie wyzywaj losu!

PSYCHE

Ach! jak to dobrze, że wy mnie kochacie!
A więc bezemnie pusto by wam było?

GIROLAMO

Żyćbym nie zdołał!

ARMINIO

Śmierć bez ciebie, pani!

PSYCHE zwraca się do Lorenza — z lekką ironją:

I cóż, Lorenzo? — słyszysz, jak kochają
ci przyjaciele? I czy się nie wstydzisz
swego milczenia wobec onych przysiąg?
Ty mnie nie kochasz! tybyś nie dał za mnie
życia! — Gdzież Giani? — On mnie też nie kocha,
kiedy nie przyszedł na ucztę...

GIROLAMO lekceważąco:

Ach! żołnierz...

LORENZO

Pewno...

PSYCHE

I słusznie! — Czemże byłam dla was? —
władczyni tylko! — podczas gdy artystom
dawałam złoto, łaski i natchnienie,
uśmiechy jasne, słoneczną pogodę! —
Lecz cóż to, mili? czary jeszcze pełne?
Pijcie! ja proszę, pijcie za me zdrowie!

PIETRO wznosi kielich.

Żyj nam i władaj, księżno, długie lata!

ARMINIO i GIROLAMO

Żyj nam! dopóki...

Trącają się z Psychą, której kielich pęka.

LETA

Oh! puhar...

BELLA

Zła wróżba!

PSYCHE

Marne szkło! — Złoty mi dajcie! — Panowie,
złotym puharem za toast dziękuję!...

Pije.

Lecz patrzcie! — nudzą się tu moje damy:
bawcież je, proszę! Wszak jam tu nie jedna.
Śmiej-że się, Leto! — lubię śmiech twój srebrny,
co brzmi, jak jasna gdzieś w górach kaskada!
Bello! wznieś czoło! niech twe oczy błyszczą!
Kocham urodę twoją, najpiękniejsza! —
Carmen! zaśpiewaj! Lorenzo ci zagra...

CARMEN

Jak każesz pani!

LETA

Podam instrumenty...

Przynosi mandolinę i daje Lorenzowi.

CARMEN

O czem mam śpiewać?

PSYCHE

O szczęściu! o szczęściu!

CARMEN śpiewa przy wtórze gry Lorenza:

Szukałam szczęścia, o siostry moje!
goniąc przez lądy i morze, —

a szczęście pono, o siostry moje!
kryło się w cichym klasztorze!...

Szukałam szczęścia, o siostry moje!
w cichym wśród borów klasztorze, —
a szczęście pono, o siostry moje!
było u księcia na dworze!

Szukałam szczęścia, o siostry moje!
Na świetnym książęcym dworze, —
a szczęście pono...

PSYCHE przerywa:

Dosyć tej pieśni! — to jest pieśń tęsknoty,
a tu dokoła nas jest radość, życie...
Życie! — wszak prawda?

GIROLAMO

Życie jest i — miłość!

ARMINIO

Wierna do grobu miłość!...

PSYCHE

Wierzę, mili!
możnaż nie wierzyć, gdy się zaklinacie,
mistrzowie sławni po wszej ziemi włoskiej?
Ale dość tego! — teraz posłuchamy
poety. Mistrzu Girolamo, proszę,
czytajcie pieśń swą! Służba! nalać czary!
Pietro! uważaj! — Będziesz sędzią, jeśli
nazbyt wzruszona sądzić nie potrafię!

Arminio! usiądź tu przy mnie, tak... blisko...
Słuchamy, mistrzu!

PIETRO

I ja słucham, słucham...

GIROLAMO występuje i wsparty o kolumnę, rozpoczyna czytać:

„Dziś los Arnolda zajmuje mnie, przeto
„rzucam Rodryga w jamie czarownika
„i dążę za nim. Wielką to zaletą
„rycerza mego było, że nie tyka
„świętości; gdy więc spostrzegł, że z kobietą
„walczyć mu padło: wnet zajadłość dzika
„zgasła mu w sercu, — rzuca miecz, przyklęka...
„cios nad niezbrojnym żeńska wzniosła ręka.

„On poznał Dorę... O święta miłości,
„która zbroice łamiesz i paiże,
„przez pancerz w serce...

Na dworze przed domem wybucha zmieszany gwar: coś jakby krzyki, jakby odgłosy bitwy... — LORENZO biegnie ku oknu.

ARMINIO zrywa się.

Co to?

PSYCHE

Nic! — moi poddani się cieszą!
Przyszli pod okna me wznosić okrzyki.
Czyście się zlękli?

PIETRO

To nie głos wiwatów!
Strzały!

Z moździerzy biją na cześć wodza,
który dziś wrócił. Lorenzo, wszak prawda?

LORENZO wraca do stołu.

Tak jest, tak, pani.

PSYCHE

Czytaj, Girolamo!

GIROLAMO czyta:

„... przez pancerz w serce ugadzasz i kości
„przenikasz, — gwiazdo na niebios szafirze!
„twój promień duszom mleczną drogę mości,
„jeśli wzwyż zechcą iść, a ziemskie niże
„rzucić: szczęśliwy, kto cię w życiu spotka,
„miłości! — nawet śmierć dla ciebie słodka!

„Niechaj pieśń moja...

Wołania i szczęk na schodach.

PIETRO powstaje.

Tu się coś dzieje! Szczęk u bram pałacu!
Księżno!

PSYCHE

Siadajcie. Mustrują się straże.
Giani je sprawia... O, mój wierny Giani!...

ARMINIO

Co to ma znaczyć? tyś pobladła, pani!

PSYCHE

Pieśń Girolama tak mię wzrusza. Czytaj, czytaj, mój mistrzu...

Ukrywa twarz w dłoniach.

GIROLAMO czyta — głosem cokolwiek niepewnym:

„Niechaj pieśń moja, która sławi ciebie,
„trafi do serca mojej jasnej pani,
„niech ją do marzeń złotych ukolebie...

Urywa. — LORENZO wstaje i zbliża się do drzwi.

PSYCHE

Słuchajże, Lorenzo!

LORENZO wyciąga niepostrzeżenie szpadę.

Słucham! ja słucham — cały w słuch się zmieniam!

Nadsłuchując odgłosów z zewnątrz, opiera się lewem ramieniem o uszak drzwi, — szpadę trzyma na pogotowiu w prawej ręce.

PSYCHE do Girolama:

Cudna pieśń wasza!

GIROLAMO czyta z rosnącym niepokojem:

„... niech ją do marzeń złotych ukolebie
„i niech jej powie, tej — która mię rani,
„że bez niej nie chcę być zbawionym w niebie,
„a z nią radosny pójdę do otchłani,
„z nią, co jest wróżką dobrą moich wzlotów;
„niechaj jej powie pieśń, żem umrzeć gotów

„dla niej...

Od jednego gwałtownego ciosu z zewnątrz rozlatują się drzwi: wpada BLAKS, w zbroi. Wszyscy obecni MĘŻCZYŹNI zrywają się

z przerażeniem — KOBIETY cisną się z krzykiem około PSYCHY, która stoi — dumna, nieruchoma, spokojna.

LORENZO w chwili, gdy drzwi się rozwarły, rzuca się na Blaksa z dobytą szpadą.

BLAKS

Gadzino!

Powala go jednym ciosem ciężkiego dwuręcznego miecza i przeskoczywszy przez trupa, wpada na środek sali.

Gdzie księżna?!

PSYCHE

Ja jestem tutaj!

KOBIETY

O, pani! o, pani!

ARMINIO

Zdrada!

PIETRO

Do broni!

BLAKS

Niech się nikt nie rusza!
Kto miecz wyciągnął — zginie!

GIROLAMO

Daruj, panie...
myśmy...

PSYCHE

A cóż to, przyjaciele moi?
Ha, ha! wszakżeście chcieli dla mnie — ginąć!
Arminio! Pietro! mistrzu Girolamo!
— wszak mię kochacie!

PIETRO

Tak... lecz życie — więcej...

I przeto radzę...

PSYCHE

A! kochacie życie!

Więc jeden tylko był — i tutaj leży
martwy, — i drugi — tam, przed bramą, świeży,
piękny, młodzieńczy trup! — a ja, widzicie,
suche mam oczy...

Do Blaksa:

Czego chcesz?

BLAKS

Książęcej

władzy — z twą ręką, albo twego życia!
Do mnie, żołnierze!

ŻOŁNIERZE wpadają tłumnie z gromkim okrzykiem:

Książę Błaks niech żyje!

TŁUM LUDU za oknem powtarza:

Niech żyje książę!

BLAKS do obecnych:

A wy? Kto nie wzniesie
okrzyku: wróg mój!

PIETRO po chwili wahania:

Niechaj żyje książę!

ARMINIO i GIROLAMO powtarzają niepewnie:

Niech żyje...

BLAKS do Psychy:

Słyszysz?

PSYCHE

Ha! poddać się muszę.
Dajcie mi puhar, niech i ja wypiję
zdrowie nowego księcia!

Z pierścienia, który ma na palcu, wsypuje do złotej czary truciznę.

Niechaj żyje
książę Blaks, Psychy następca! — i włada!...

Pije.

PIETRO.

Tak, to rozumnie!

Do służącego:

Księciu czarę nalej,
niechaj wraz z nami...

PSYCHE zachwiała się, blednie...

KOBIETY z krzykiem:

Otruła się! biada!
księżno! — Umiera!

PSYCHE, walcząc z ogarniającą ją śmiercią, zrywa się jeszcze raz i mówi, patrząc Blaksowi w oczy:

Nie! — ja idę... dalej...

Słania się i opada na ręce podtrzymujących ją dam.

V

PRZEZ KREW

GOSPODARZ
PSYCHE, dziewczyna usługująca w kawiarni.
DE LA ROCHE, żołnierz Gwardji Narodowej.
I. GOŚĆ } w kawiarni.
II. GOŚĆ }
MŁODY
DOWÓDCA PATROLU } za sceną.
DANTON }
BLAKS, rzeźnik, przewódca tłumu.
GONIEC
GŁOSY z LUDU
TŁUM: MEŻCZYŹNI i KOBIETY

Rzecz działa się w Paryżu, o świcie dnia 2 września 1792.

Kawiarnia, otwierająca się w głębi szeroką werandą na plac w stare dzielnicy Paryża. Wnętrze, urządzone poprostu i nieco brudnej oświetlają dwie lampy oliwne, zwieszające się na drutach z pułapu. Po lewej stronie szafa z napitkami i długi stół bufetowy; na prawo drzwi. Kilka stolików drewnianych, w części tylko przykrytych kolorowemi serwetami, obok nich ławy i stołki, słomą wyplatane. Późna noc. Plac przed kawiarnią jest zupełnie ciemny, kładą się, po nim tylko żółte smugi słabego światła lamp kawiarnianych.

Niespokojna, pełna oczekiwania cisza.

GOSPODARZ, stoi oparty plecami o bufet, za każdym szelestem pogląda ku placowi.

JEDEN z GOŚCI siedzi z łokciami opartemi na stole i brodą na złożonych pięściach, mając przed sobą próżną szklankę, i patrzy tępo a uporczywie przed siebie.

DRUGI GOŚĆ zaklął zcicha, wstaje, przechodzi przez kawiarnię i siada na innem miejscu.

MŁODY, wtulony w kąt, szarpie nerwowemi ruchami porzuconą na stole gazetę, — ogląda się, jakby chciał rozpocząć rozmowę, ale gdy wszyscy milczą, mruczy tylko coś niewyraźnego, poczem chwyta szklankę i wypija z niej resztę absyntu.

PSYCHE stoi oparta o słup werandy, zapatrzona w głąb.

Zegar wydzwania godzinę trzecią.

GOSPODARZ

Już trzecia...

I. GOŚĆ

Do pioruna!...

II. GOŚĆ

I nic jeszcze...

MŁODY, po chwili, nerwowo, podniesionym głosem:

Absynt!

PSYCHE zwraca się, idzie ku bufetowi, bierze flaszkę i nalewa mu kieliszek, poczem w milczeniu siada w kącie na prawo.

Jedna z lamp, zawieszonych u sufitu, poczyna ćmić się i gasnąć.

II. GOŚĆ

Lampy gasną...

GOSPODARZ zdejmuje lampę i gasi zupełnie.

Brakło już oliwy... Świeci się całą noc...

MŁODY zrywa się gwałtownie, uderza pięścią o stół i mówi, chodząc niespokojnie po izbie:

To już można doprawdy oszaleć! Całą noc...
i nic... i nic... i nic!...

Wchodzi DE LA ROCHE, w mundurze gwardzisty narodowego do pośrodka.

DE LA ROCHE

Witam

GOSPODARZ

Dzień dobry.

MŁODY odwraca się żywo:

A! to tyś jest, bracie!
Co słychać?

DE LA ROCHE

Głucho. Od przedmieścia idę;
lud nie śpi, czeka...

Do Gospodarza:

Hej, obywatelu,
szklaneczkę grogu... Zimno jest djabelnie...

Spostrzega Psychę, która idzie mu grog przyrządzić.

Ty nie śpisz jeszcze?

PSYCHE

Czuwam. Czyż spać można
w taką noc?

I. GOŚĆ

Prawda...

II. GOŚĆ

Niema dotąd wieści?

DE LA ROCHE, patrząc na Psychę, mówi z roztargnieniem:

Jeszcze nie... Winny jednak przyjść nad ranem...

GOSPODARZ

Świt niedaleki...

I. GOŚĆ

Oby jeno przyniósł
dobrą nowinę...

II. GOŚĆ

A to co? obawy?

MŁODY porywczo:

Kto tu śmie wątpić?

I. GOŚÓ

W głuchych cieniach nocy
myśli się ważą... Sześćdziesiąt tysięcy
Prusaków, z nimi pono drugie tyle
cesarskich ludzi...

GOSPODARZ

A dodaj: szesnaście
tysięcy szlachty naszej, królewszczyków,
co się z wrogami przeciw nam sprzysięgli...

PSYCHE

A nasze armje? wolne armje ludu!

DE LA ROCHE

Sedańska armja bez wodza; północna
nie obroniła Longwy, które wzięto...

PSYCHE

Więc jeśli armje nie starczą, to pójdą
ludzie z tych ulic, z zaułków, z przedmieścia,
bosi, z kijami, z nagą piersią, — ruszą
kamienie z bruku na bój...

DE LA ROCHE

Czy zwyciężą —!

MŁODY

Milcz! to jest zdrada! Tu wątpić nie wolno!
Na sąd zasłużył, kto nie wierzy silnie
w potęgę ludu...

PSYCHE

— i w tę wielką prawdę,
że wolni muszą zwyciężyć!

I. GOŚĆ

Daj Boże!

GOSPODARZ

Bóg nam nic nie da, jeśli nie weźmiemy
sami! Ja mówię: dopóki tu żyje
król i dopóki te mydłki tam w Radzie...

II. GOŚĆ przerywa:

Obywatelu! ty ich nie obrażaj!
W Radzie są ludzie, przed którymi głowę
schylić należy!

MŁODY

Przed nikim nie schyla
głowy człek wolny!

GOSPODARZ

A ja wam powtarzam,
że to są mydłki, którzy ciepłą wodę
mają w swych żyłach. Do dziś dnia w Paryżu
wszystko już winno było być zmienione:
król — na szafocie! szlachta bez głów! wszystka!
Lud — i nikt więcej! — lud powinien władać!
Dość my cierpieli! Dość we krwi i trudzie
Czekali wielkiej chwili wyzwolenia!
Równość prawdziwa...

Na placu przed werandą słychać głosy i ciężkie kroki.

II. GOŚĆ

Co to?

MŁODY wygląda:

Patrol idzie!

Biegną wszyscy do drzwi werandy.

GOSPODARZ woła:

Obywatelu! a co tam się dzieje?

GŁOS DOWÓDCY PATROLU z zewnątrz:

Łapiemy ptaszków, ojcze Vaubas, — w nocy łapiemy!

DE LA ROCHE

Kogo?

GŁOS DOWÓDCY

Szlachtę! Są rozkazy, aby uwięzić wszystkich podejrzanych...

GOSPODARZ

Nareszcie!

MŁODY

Pójdźmy!

GOSPODARZ

Psyche! ty tu zostań i pilnuj...

PSYCHE

Dobrze...

Wychodzą wszyscy oprócz de La Roche'a i Psychy. — Zegar wydzwania godzinę czwartą.

DE LA ROCHE siedzi zamyślony ze schyloną głową.

PSYCHE postępuje ku werandzie i oparłszy się o słup, patrzy w ciemną głąb. Po chwili mówić zaczyna dziwnie zmienionym głosem:

Tętni krew... Noc ciemna,
a tam pod brukiem żyła krwie
podziemna
tętni i rwie...
O, krwi! o, krwi! wybłyśnij zorzą!
o! wzejdź nam, słońce!...

DE LA ROCHE żywo:

Psyche!

PSYCHE drgnęła, jakby nagle zbudzona.

Tu jestem.

DE LA ROCHE

Głucho dookoła...
a tak się zdało, że krzyczy coś, woła...

PSYCHE półgłosem do siebie:

Powiał wiatrz wschodni...
Brzask się zatrzepał szaremi skrzydłami
pomiędzy rzędem kamienic
nad twardym brukiem ulicy...
O, słońce, wzejdź nam! słońce!

DE LA ROCHE

Co mówisz

PSYCHE zmienionym tonem:

Nic. Matkę moją zasiekli batami; ojca zabito, kiedy krzyczał na ulicy: Niech żyje wolność!...

Upadł twarzą na bruk i ciężkie buty żołdackie przeszły po jego ciele. Ale ja nic nie mówię. Wołam tylko słońca, ażeby wzeszło...

Patrzy znów w głąb.

DE LA ROCHE po chwili:

Psyche!

PSYCHE

Słucham. Czy potrzebujesz czego?

DE LA ROCHE

Nie! ty mnie nie słuchasz, nie widzisz mnie nawet! Spojrzałaś na mnie, ale myśl twoja jest gdzieindziej! Widziałem, jak dusza twoich oczu poszła tam — w ciemną głąb tej ulicy... ku gmachowi Komuny!

PSYCHE

Owszem. Widzę cię i słucham, obywatelu.

DE LA ROCHE

Obywatelu! — nie masz-że dla mnie innego miana?

PSYCHE

Tem imieniem pozdrawiają się wszyscy wolni. Ale jeśli chcesz, mogę także nazywać cię inaczej...

DE LA ROCHE

Chciałbym...

PSYCHE

Mogę ci mówić: paniczu! Ładny jesteś, — masz rumiane policzki i białe, wypieszczone dłonie, — paniczu.

DE LA ROCHE

Dlaczego szydzisz ze mnie?

PSYCHE

Nie szydzę. To jest prawda.

DE LA ROCHE

Unikasz mnie, odpychasz... A wszakże ja dla ciebie, dla ciebie jedynie...

PSYCHE

Dla mnie?

DE LA ROCHE

Tak jest. Ty wiesz, że jestem potomkiem starej, szlacheckiej rodziny, wiesz, że wszyscy krewni moi są w więzieniach albo na wygnaniu...

PSYCHE

Albo w szeregach nieprzyjacielskiej armji, która idzie walczyć z nami...

DE LA ROCHE porywczo:

A więc — tak jest! nie przeczę! A ja — patrz! — tutaj, z trójkolorową szarfą, w mundurze Gwardji Narodowej, na służbie... wolności! na służbie ludu, tego ludu, który...

PSYCHE

Milcz! Jam z tego ludu wyszła! i kocham ten lud!

DE LA ROCHE

A ja ciebie kocham! — słyszysz! — ciebie jedną na świecie! Kocham ten błysk twoich oczu i głos twój płomienny, kocham cię całą! O! czemu z rąk mi się wyrywasz? Powiedz, co mam jeszcze uczynić, co zrobić, ażebyś ty była moja?

PSYCHE

Żyję Wolnością...

DE LA ROCHE

Przeklęta! — ona mi ciebie zabiera!

PSYCHE

Nie tak! — Wolność ukochaj, a zbliżysz się do mnie!

DE LA ROCHE

Ha! wolność!... Rzuciłem się w ten wir — dla ciebie! Porywa mnie czasem i unosi, jak pożar snop słomy wydarty ze strzechy płonącego domu... Ale czyż można kochać ogień, który pożera?

PSYCHE

Tylko taki ogień wart ukochania! — bo taki tylko oczyszcza i zbawia! — Czy to rozumiesz?

DE LA ROCHE po chwili:

Dziwne są czasem twoje słowa... Niepodobna mi uwierzyć, abyś ty na tych ulicach i wśród tego ludu całe życie spędziła...

PSYCHE zamyśla się:

Życie? — I kto wie, jakie ono długie naprawdę? Gdzie się zaczyna i gdzie kończy...

DE LA ROCHE

Coś niepojętego dla mnie jest w tobie...

Po chwili — żywo:

Słuchaj! — idę na oślep za tobą, służę twej sprawie, słucham twych rozkazów, opuszczam wszystko, wszystko poświęcam dla ciebie — a nie wiem nawet, kto ty jesteś?

PSYCHE wzrusza ramionami:

Jak widzisz: prosta dziewczyna!

DE LA ROCHE

Nie! ty jesteś czemś więcej!

PSYCHE

A więc tak! — jestem obywatelką wolnego narodu!

DE LA ROCHE

Czemś więcej jeszcze! — Po raz pierwszy, pomnę,
jam cię zobaczył, kiedy lud Bastylję
brał. Tyś na czele ludu szła, płynęła, —
nie! tyś leciała wzniesiona rękami

tłumu, płomiennym zdając się aniołem:
z płomieniem krwawej chorągwi nad czołem,
z płomieniem w oku, w ustach, w wyciągniętej ręce... — ze światła, z piorunu, czy z ciała, nie wiem...

PSYCHE

To Wolność ci się ukazała!

DE LA ROCHE

Dusza!

PSYCHE

Ja!

DE LA ROCHE

Psyche! odtąd żyję tobą!

PSYCHE

Nieprawda! łudzisz się tylko. W istocie tobie obce jest to wszystko, czem ja oddycham... Odejdź!

DE LA ROCHE

Nie, nie! Tak mi się zdaje, że już raz minąłem cię kiedyś, może we śnie... tym razem...

PSYCHE

— miniesz znowu.

DE LA ROCHE

Ja nie chcę! — Psyche... Ja cię wezmę z sobą! porwę, uniosę!

Gdzieś w głębi zrywa się nagle zmieszany gwar dalekiego tłumu, który milknie za chwilę.

PSYCHE żywo:

Słyszysz gwar? okrzyki!

DE LA ROCHE drgnął.

Miasto się rusza...

PSYCHE

To moja godzina!

DE LA ROCHE nadsłuchuje.

Przeszło, jak fala. Cicho znów i głucho...

PSYCHE do siebie:

Sił! sił! — dziś tylko, tylko dziś zwyciężyć...

DE LA ROCHE po chwili:

Twarz ci się mieni... Coś jak ból przemknęło po niej... Psyche!

PSYCHE zwraca się w milczeniu ku niemu.

DE LA ROCHE

Oczy ci błysnęły twardo połyskiem stali, — usta masza zacięte... Jaka ty piękna jesteś! — O! gdybyś ty wiedziała, jak ja cię kocham! Moja bądź!

PSYCHE wybucha śmiechem.

Ha, ha, ha! Ha, ha!

DE LA ROCHE

Śmiejesz się? — ty się śmiejesz!

PSYCHE poważnie:

Czy ty nie czujesz, obywatelu, jak fałszywie zazgrzytały twoje słowa o miłości w tej nocy ocze-

kiwania, w tej dziwnej chwili, kiedy może tam się ważą losy wolnego narodu? kiedy się z serca żywa leje krew? gdy ma uderzyć wyzwolenia dzwon?

DE LA ROCHE

Dzwon uderzy, ale niewiadomo jeszcze, na co wezwie lud! — Lęk mnie dziwny ogarnia. A i ty sama — widzę — że się boisz...

PSYCHE

Nie!

DE LA ROCHE

Nie zaprzeczaj! Po chwili: Czy wiesz, jak słodka jest miłość? jakim głosem przejmującym woła? jaki pokój daje bezbrzeżny?

PSYCHE

Nie chcę pokoju! — Na mnie jest klątwa łez,
wieków ból — i pot — i krew,
we mnie się pali straszny ludu gniew, —
a wyzwolenie — to jest mój kres!

DE LA ROCHE

Miłość jedna wyzwolenie daje! -- ona odkupia i zbawia! — Posłuchaj, posłuchaj mnie tylko! — Ramiona stęsknione wyciągam ku tobie! Kocham cię, żyję tobą! — Psyche! czyż nie drga nic w twojem sercu?

PSYCHE po chwili:

A choćby drgało... choćby tam gdzieś na dnie
jaka tęsknota spała za... kochaniem,

za głupiem cichem szczęściem — to cóż z tego?
Czy się ty łudzisz, że moje ramiona,
co krwawy sztandar wznieść chcą ponad ludem,
mogłyby pieścić? że te usta moje,
drżące od krzyku płomiennej Wolności,
mogłyby kiedy — pokorne — całować!?

DE LA ROCHE

Ja cię nauczę! — kochasz mnie! Pójdź ze mną!

PSYCHE

Nigdy! —

DE LA ROCHE

Pójdź! —

PSYCHE

Nigdy! — Pierwejbym musiała przekląć ten cud, to ukochanie moje, moje życie, co się tu rodzi z krwi: Wolność i Lud! —

DE LA ROCHE

Więc przeklnij! —

PSYCHE

Precz! —

DE LA ROCHE

To przecież jest nieuniknione, to przecież stać się musi! — Patrz tylko na ten tłum dokoła ciebie! Tobie się zdaje, że masz nad nim władzę, ale poczekaj, lada dzień obudzi się w nim podłe, złe,

drapieżne zwierzę, a wtenczas... Słuchaj mnie, Psyche, tam na południu, pod Pirenejami, jest zamek mój rodzinny, wzniesiony ongi przez jednego z mych przodków, który pod imieniem Błędnego Rycerza Słońca objeżdżał ziemie z pieśnią na ustach a krzepkim mieczem w dłoni, za słuszność walcząc, nim upadł. Ale zamek stoi do dziś dnia. Słuchaj mnie, tam się można ukryć przed światem.

PSYCHE

Nie kuś!

DE LA ROCHE

Tam można — w zielonych wąwozach nad szumiącemi ruczajami — być wolnym naprawdę i szczęśliwym, zdala od tej zgiełkliwej a gorzkiej i krwawej komedji, która się tutaj rozgrywa! Co cię to wszystko obchodzi! O! wysłuchaj mnie! pójdź ze mną! — zbytkiem cię otoczę, miłością, rozkoszą, przepychem!...

PSYCHE mówi zwolna, patrząc mu w oczy:

Mnie się zdaje, że ty naprawdę nie wiesz, kto ja jestem!

DE LA ROCHE

Jesteś kobieta, którą ja kocham!

PSYCHE

Nie...
Ja jestem krzywda — i trud,

i żar — i moc — i ruch,
wstający z więzów duch!
Ja jestem — lud! —

Słychać nagle bicie dzwonów.

DE LA ROCHE

Dzwon!

PSYCHE

Na alarm biją!

DE LA ROCHE

Na trwogę! —

PSYCHE

Na bój!!

Kawiarnia wypełnia się zbiegającym zewsząd LUDEM. — Niebo szarzeje świtaniem.

GŁOSY z LUDU

Co to?
Dzwonią!
Rada
kazała w dzwony uderzyć! —
Na alarm!

GONIEC wpada.

Wieść z pola bitwy! ludu!

GŁOSY

Wieści! wieści!
Co? Mów, co słychać!
Mów! obywatelu!...

GONIEC

Niechaj tchu złapię... pędzę...

GŁOSY

Co się stało?

GONIEC

Verdun...

DE LA ROCHE

Zwycięstwo?

GONIEC

Verdun się poddało!

Prusak wziął miasto!

Wśród obecnych zalega nagle straszne, grobowe, pełne bezbrzeżnego zdumienia milczenie. Zaledwie ten i ów poruszy się, zagada zcicha do towarzysza. Wreszcie niepokój wzrasta, — brak już tylko jakiegoś słowa, hasła...

PSYCHE występuje na środek.

Czyście słyszeli?

GŁOSY wybuchają nagle, jak zrywająca się burza:

Na wroga! na wroga!

Do broni, ludu!

PSYCHE

Tam! przed gmach Komuny!

wolności płomień przekuć na pioruny!

Wybiega na czele tłumu w głąb. W opustoszałej izbie pozostaje tylko DE LA ROCHE i rozgląda się wokoło zdumiony, jakby nie pojmował jeszcze, co się stało. Po chwili wbiega od ulicy GOSPODARZ.

GOSPODARZ

Już wiesz?

DE LA ROCHE

Niestety!

GOSPODARZ

Obłęd porwał ludzi!
wszystko się wali...

DE LA ROCHE

Ona lud porwała...

GOSPODARZ

Kto taki?

DE LA ROCHE

Psyche.

GOSPODARZ

To nie dziewek sprawa,
tu trzeba męża...

GŁOSY zbierającego się na ulicy LUDU

Rada temu winna!
To niedołęstwo!
Niech złożą urzędy!
Zmusić ich! — Łotry!

GOSPODARZ

Męża! męża! męża!

BLAKS wbiega na czele tłumu.

Hej, obywatele! — a wiecie już, co mówią po całem mieście, że wojska nasze w sposób łotrowski

i zgoła niepatrjotyczny dały się pokonać tym najemnikom królów?

GOSPODARZ

Tak jest, uległy podobno przewadze...

BLAKS

Ach, co to znaczy: uległy przewadze! To jest zdrada, kiedy pozwolili się pobić, podczas gdyśmy ich wysłali poto, aby zwyciężyli! Zdrada!

GŁOSY zrazu nieliczne:

Tak jest! zdrada, zdrada!

BLAKS

Kto tam dowodził? Rochambeau! — powinien być oddany pod sąd ludu, za zdradę! Wszyscy powinni być sądzeni! — od generała, aż do szeregowca!

GŁOSY coraz liczniejsze:

Dobrze mówi! Pod sąd! za zdradę!
Niech żyje obywatel Blaks!

BLAKS

Dziękuję, obywatele. — Ale... cóż my teraz poczniemy? Ojcze Vaubas, co poczniemy? Nieprzyjaciel ma drogę otwartą, oblegnie Paryż... Zguba nam grozi!

GOSPODARZ

Między Verdun a Paryżem leży jeszcze ziemia Francuzów i wolni Francuzi mieszkają na niej, obywatelu!

GŁOSY

Wojska zawiodły!

Królom nas wydano!

To Rada winna! — —

Wywieszać ich wszystkich!

Poruszenie.

OKRZYK LUDU wybucha nagle przed kawiarnią:

Niech żyje Danton!

Wszyscy cisną się naraz w głąb przez werandę; DE LA ROCHE i GOSPODARZ pozostają tylko wewnątrz przy drzwiach.

GOSPODARZ pogląda w głąb.

Danton... w sam czas się jawi! Czy widzisz?

DE LA ROCHE patrzy również.

Ciemno jest jeszcze, — zaledwie mogę go dojrzeć... Zapalili teraz pochodnie... Tłum go obstąpił, ciśnie się dokoła niego, wznosi go...

GOSPODARZ

I co? i co?

DE LA ROCHE

Daje znak dłonią, będzie przemawiał...

GOSPODARZ

Czy słyszysz, co mówi?

DE LA ROCHE

Tłum burzy się i faluje; nie mogę słów pochwycić...

GOSPODARZ

Cicho!

GŁOS DANTONA, przemawiającego nieopodal na placu, dochodzi wśród chwilowego uciszenia się w pełnych, do uderzeń młota podobnych dźwiękach:

Króle na nas idą?
Tem lepiej, bracia! Nie trzeba ich szukać;
przychodzą sami! — Niechajże ta ziemia,
na którą stąpić śmieli i zbezcześcić
zbrojnych poddańców zgrają, ta kraina
wolności — niech się grobem dla nich stanie...

Dalsze słowa zagłuszają okrzyki tłumu.

DE LA ROCHE

Jak gdyby wicher przyniósł nad morze odgłosy dalekiej burzy — i utopił je znowu w łoskocie zwichrzonych bałwanów...

GOSPODARZ

Słuchaj tylko, słuchaj!

GŁOS DANTONA brzmi znowu wśród chwilowej ciszy:

...dłonie wasze utrudzone,
te same dłonie, co Bastylji mury
w piarg miałki rwały, — na ulicach miasta
tłukły spiżowe wizerunki królów,
które pod ludu oskardem jęczały,
jak dzwon! — Dziś, bracia, nie martwe posągi
macie obalać, ale kruszyć żywych
tyranów, którzy...

GŁOSY

Śmierć tyranom! Śmierć i zagłada!...

GŁOS DANTONA

Odwagi tylko...

Słychać wystrzał armatni, zwołujący pospolite ruszenie.

Słyszycie grom działa,
które was woła do broni? Hej, bracia!
to nie na trwogę strzał! — to grzmot pierwszego
kroku Wolności na drodze Zwycięstwa:
my zwyciężamy już...! bo myśmy wolni!...
Powstańcie wszyscy...

GŁOSY zrywające się nagle ze wszech stron, jak burza:

Do broni, ludu! Za wolność! Na wroga!

GŁOS DANTONA wybija się jeszcze raz z siłą grzmotu:

Niech drżą tyrany! niechaj zadrżą króle!
i czekający ich przybycia zdrajcy!
Niech królewszczyki drżą! niech drżą! — słyszycie?!
bo lud powstaje...

GŁOSY

W bój na śmierć i życie!
Niech żyje Danton!
Wolność niech nam żyje!

Tłum na placu rozprasza się wśród okrzyków; wielu ciśnie się do kawiarni, między innymi BLAKS. — Rozwidnia się coraz więcej; słońce ma wzejść niebawem. — Fioletowy obrzask świtu, wpadając przez otwartą werandę, kłóci się z żółtym blaskiem lampy oliwnej.

BLAKS, wchodząc, mówi do cisnących się wokoło:

Czyście słyszeli? „Niech drżą królewszczyki!“
mówił...

GOSPODARZ

Do broni wzywał lud...

BLAKS

Do broni, —
tak... Lecz kto na nas przywiódł wroga? mówcie!

GOSPODARZ

Król — i ci zdrajcy...

BLAKS

Dość ich między nami
jeszcze się plącze.

GŁOSY

Zdrajcy! królewszczyki!
Śmierć zdrajcom! wieszać!

BLAKS

Śmierć! Dobrze mówicie!

DE LA ROCHE

Jezu!

GOSPODARZ

Co tobie?

DE LA ROCHE

Tam moja rodzina!

GOSPODARZ

Nie ma rodziny, kto ludowi służy!
Zdrajcom śmierć!

Poskakuje naprzód.

BLAKS

Dalej! szlachtę rznąć, jak byki!

DE LA ROCHE wysuwa się naprzód.

Obywatele! myślcie o obronie
przed owym wrogiem, co od granic idzie!
Szlachtę zostawcie! Oni są pod strażą...
Dziś w nocy wszystkich podejrzanych księży,
arystokratów i przyjaciół króla
zamknięto — wszystkich! Więzienia są pełne!

BLAKS

Tem lepiej, bratku! nie trzeba ich łapać!
Są ptaszki w klatce, jeno łby ukręcać!
Naprzód! ja was powiodę! —

GŁOSY

Hej! naprzód!

TŁUM, z BLAKSEM na czele, rusza się ku otwartym drzwiom, gdy naraz odzywają się na ulicy dźwięki marsyljanki; wśród okrzyków pojawia się na progu PSYCHE z trójbarwnym sztandarem w dłoni, wiodąc za sobą oddział ZBROJNYCH OCHOTNIKÓW.

OKRZYKI

Niech żyje Wolność! Niech żyje Ojczyzna!

BLAKS

Patrzcie! to nowe ofiary! to młodzież nasza,
które Rada pcha znowu w ogień, na łup wrogowi,
by marnie ginęli! — Czyż pozwolicie na to, obywatele?

PSYCHE

Precz stąd, ty tchórzu! Ja ich w ogień wiodę,
ze mną — zwyciężą!

GŁOSY

Zwyciężą! Niech żyje
Psyche!

BLAKS

A zdrajcy tymczasem nam ujdą!
Hej! za mną!

PSYCHE zagradza drogę tłumowi.

Dokąd?

BLAKS

Lać krew zdrajców idziem!

PSYCHE

Nie tak! Wy nieście własną krew w ofierze
za wolność ludu! Własne nieście głowy
— na pole bitwy! —

BLAKS

Co za obłęd nowy?
My mamy ginąć? — a kto plony zbierze?

PSYCHE

I cóż wam o to, czyje będzie żniwo,
jeśli wam — szczęsnym — dano czynić siew?
dla przyszłych wieków lać czerwoną krew,
serdeczną, płodną krew i żywą?
Za wolność, równość, za braterstwa cud,
za kraj, za lud!
na krwawy oraczów znój,
kapłański siewców trud

ja wzywam was!
— na bój!!
Niech bagnetów las
zieleniejący łan wolności osłoni, —
o ludu mój!
— do broni, do broni, do broni!

GŁOSY

Do broni!

Cisną się w głąb.

BLAKS

Obywatele! wróg jeszcze daleko!
Wpierw trza porządek zrobić w własnym domu...
Jest król i u nas, są jego wspólnicy,
zdrajcy, co na nas sprowadzili wroga!

GŁOSY

Śmierć królewszczykom!

DE LA ROCHE błagalnie:

Bracia! nie plamcie rąk swych krwią bezbronnych!

BLAKS odtrąca go.

Precz stąd! Ty, widno, sam zdrajca! Precz! mówię...
Wieszać! łby ścinać! wymordować wszystkich!
Niech ci królowie, którzy do nas idą,
usłyszą, jakie gotujem przyjęcie
dla królów oraz królewskich przyjaciół!

GŁOSY

Dalej do więzień! —

PSYCHE

Stójcie!

BLAKS

Kto nam każe,
gdy idziem spełniać krwawą zemstę ludu!

PSYCHE

Ja wam rozkażę! ja — w imię Wolności
stojąca tutaj jak płomień nad wami!

DE LA ROCHE do Psychy:

Wstrzymaj ich! wstrzymaj! Straszna rzecz się stanie!

PSYCHE

Ja nie wstrzymuję! — ja jeno podżegam! —
ale chcę święte płomienie rozpalić!
Nie wolno brukać wam dłoni!
Rozlana przez was krew
Niech zżera wieków zaśniedziałą rdzę,
której już dzisiaj nie zmyją łzy,
— ale niech rąk wam nie plami!

BLAKS

Co się tu wtrącasz! — wiemy dobrze sami,
co mamy czynić!...

PSYCHE

Ojczyzna was woła!
więc idźcie służyć Ojczyźnie!
w wawrzyn przystroić słoneczne czoła,
— a jeśli cierń się między wawrzyn wśliźnie,

to w cierń!
Zorza jest, zorza nad wami,
chce wzejść —
lecz ciężką pracą trza jej drzwi otwierać!...
Idźcie za miasto, umacniać okopy,
idźcie formować szeregi!
za Wolność umierać!
Na wroga idźcie! na wroga!
wiekom służycie!

BLAKS

Wszystko po kolei! Pierwej musimy się uporać ze zdrajcami! Ja na pięknych słowach się nie znam, lecz jedno wiem: rzezać!

GŁOSY

Śmierć zdrajcom!

Poruszenie wśród tłumu.

PSYCHE

Bracia! słuchajcie...

BLAKS zagłusza jej słowa krzykiem:

Hej! obywatele! będziecież słuchać głosu szalonej dziewki, która chce wam zaprzeczyć wielkiego prawa ludu: prawa zemsty i wyroku? Dalej za mną! Na sąd!

PSYCHE

Stójcie! bo ta krew zohydzi
niepokalany wieków płód!
zohydzi lud!
Oni... są może... niewinni!

BLAKS

Słyszycie! ona śmie urągać ludowi! Ohydę rzuca na was, którzyście cierpieli, padali od pracy, znoju i niewoli, a niewinnymi nazywa tych panków przeklętych, co się z naszymi wrogami sprzysięgli! Precz z nią!

GŁOSY

Precz! precz!

BLAKS do Psychy:

Widzisz! tyś tu niepotrzebna! Ja powiodę lud!

PSYCHE zastępuje mu drogę.

Nie waż się! stój!

BLAKS

Z drogi! ten lud jest mój!

Powala Psychę uderzeniem pięści.

Hej! za mną, ludu! Do więzień! na sąd!

GŁOSY

Na sąd! na sąd!

Wyjąc i rycząc, przewalają się wszyscy za BLAKSEM, idącym na przedzie.

W opustoszałej izbie pozostaje tylko PSYCHE zemdlona na zdeptanym sztandarze i DE LA ROCHE. — Wschodzące słońce ozłaca ich pełnym blaskiem.

DE LA ROCHE postępuje kilka kroków w głąb, patrzy — następnie z rozpaczliwym ruchem wraca. — Spostrzegłszy Psychę, leżącą na ziemi, bierze wody i cuci ją.

PSYCHE, budząc się z omdlenia:

Co to? Ranek — i słońce i sen jakiś... straszny...

Milknie, — potem zrywając się nagle:

Gdzie oni?!

DE LA ROCHE

Poszli w imię wolności... bez ciebie!

W głębi wybucha zmieszany, wściekły ryk motłochu.

Słyszysz!

PSYCHE nadsłuchuje, jakby jeszcze nie rozumiała, — i nagle z jękiem kryje twarz w dłoniach.

Ach!

DE LA ROCHE szarpie ją za rękę.

Nie zakrywaj oczu! patrz! Oto jest wolność!
oto jest ten wieków siew!
oto zbawienie przez krew!

Widzisz, wywlekli — kilku mężczyzn — i dwie kobiety — i starca... Słyszysz ten ryk? ha, ha, ha! sąd się odbywa! sąd! Widzisz wzniesione kije, pałki, noże? Ha, ha, ha! ha, ha, ha! Szybka sprawiedliwość — nawet kata nie potrzeba! Ha, ha, ha, patrz! patrz! Wolność!...

Zrywa kokardę i czapkę i rzuca na ziemię.

Precz znaki służalstwa nowemu tyraństwu!

PSYCHE z odrazą:

Krew!!

DE LA ROCHE

Wzdrygasz się przed nią? Wszak to twoje żniwo! twój bujny plon!

PSYCHE błędnie:

Co mnie się śniło?... Gdzież ten dzień? zbawienie?
gdzie miłość moja? Wszystko mi się w oczach
zaćmiło... Krew! ohyda! brud!
przeklęty dzień! przeklęty lud!
i ja przeklęta...

DE LA ROCHE

Klniesz? — a więc teraz już jesteśmy równi!
oboje zdradą skalani jednako: —
Słyszysz! tam giną moi przyjaciele
i towarzysze, których opuściłem
— dla ciebie!
I tyś przeklęła to, coć było życiem!
teraz ty — moja!
Pójdź ze mną!

PSYCHE zrywa się.

Nie, nie! — to jeszcze nie koniec! Ja znów ich porwę! na słońce zwrócę ich na nowo! Zwyciężę jeszcze... Precz! — Idę...

Chwyta porzucony sztandar.

GŁOSY rozżarte brzmią zdala:

Na śmierć! — na śmierć!

DE LA ROCHE

Idź!...

PSYCHE stanęła, waha się, — trójbarwna chorągiew Wolności wypada jej z dłoni.

DE LA ROCHE

Ha, ha, ha! złudzenia!
Czyż ty nie widzisz, że to już — za późno?
że się już dziki zwierz rozżarł w tym tłumie
i ty już mocy nie masz? — Krew na tobie!

PSYCHE

I na mnie?...

Patrzy błędnie wokół, a wreszcie osuwa się na ziemię.

Krew!

DE LA ROCHE po chwili milczenia kładzie jej dłoń na ramieniu.

Psyche...

PSYCHE nieporuszona — z cichym jękiem:

Zapomnieć! nie widzieć!

DE LA ROCHE schyla się nad nią.

Tam na południu pod Pirenejami jest zamek mój rodzinny...

PSYCHE wznosi głowę.

DE LA ROCHE

Pójdź ze mną. Niechaj się stanie. Tyś moja.

PSYCHE

Dasz zapomnienie?

DE LA ROCHE

Miłość ci dam...

PSYCHE wstaje.

DE LA ROCHE

Kwiaty nam wszystko zasnują... Modre i białe kwiaty kwitnąć nam będą... Chcesz?

PSYCHE

Tak.

DE LA ROCHE

A usta twoje będą całować?

PSYCHE

Tak, tak.

DE LA ROCHE

Twoje ręce pieścić mnie będą?

PSYCHE

Tak.

DE LA ROCHE obejmuje ją ramieniem.

Pójdź!

GŁOSY TŁUMU w oddali:

Na śmierć! na śmierć! —

VI

DZIEŃ DZISIEJSZY

VON BLAKS, radca dworu, bankier.
PAWEŁ, członek parlamentu.
HR. ALFRED, młody światowiec.
HUGO, porucznik.
TOLO, chłopak dwudziestoletni.
STEFAN
PSYCHE, kochanka v. Blaksa.
LOKAJ

Rzecz dzieje się w jednej ze stolic europejskich, zawsze w chwili obecnej.

Salonik zbytkownie — nieco buduarowo urządzony. Na środku okrągły stolik, — w kącie na prawo pianino, na którem pełno fotografij, album i t. p. Na lewo ku przodowi znowu stolik, obok fotele. W głębi drzwi z podniesionemi portjerami, nieco uchylone. Meble, kwiaty, posążki, obrazy, dywany...

Pokój jest pusty; z drugiego pokoju — w głębi — dolatuje głośny śmiech kobiecy, jakieś głosy męskie i brzęk szkła. Nagle drzwi się otwierają: wpada PSYCHE w czarnej, jedwabnej, mocno wyciętej sukni, za nią CZTERECH MĘŻCZYZN z kieliszkami w ręku; TOLO ma oprócz tego dwie butelki szampana, jedną otwartą w ręku, drugą pod pachą.

PSYCHE, zaciskając rękoma około kolan suknię, ucieka przed goniącymi ją mężczyznami i śmiejąc się, woła:

Nie można, panowie! nie można! nie można!

HUGO

Ależ królowo!...

MĘŻCZYŹNI dopadają uciekającą przed nimi Psychę, chwytają i wśród śmiechów unoszą na rękach w górę. Teraz PAWEŁ, HUGO i HR. ALFRED, trzymając Psychę na ramionach, maszerują dokoła stołu; TOLO, który podał jej był kieliszek szampana, idzie na przodzie, dzwoniąc z powagą w butelkę.

MĘŻCZYŹNI, idąc, śpiewają:

Hura bracia, na tarczy
w górę nasza królowa!

Póki... wina nam starczy,
kielich zdzierży dłoń zdrowa,
ona nami władnie!

PSYCHE śmiejąc się:

Ależ warjaci! fałszujecie starą i piękną piosenkę! „Póki życia nam starczy“ — śpiewa się, — „oręż zdzierży dłoń zdrowa...“

HR. ALFRED

Tak się niegdyś śpiewało, ale to już bardzo dawno temu! Dzisiaj inaczej...

Na progu pojawia się STEFAN w zarzutce i z kapeluszem w ręku.

STEFAN

A cóż to za nowe błazeństwo?

HUGO

Nie błazeństwo, jeno uczczenie nowo obranej pijackiej królowej naszej! Wiwat!

PSYCHE na ramionach mężczyzn:

Spóźniłeś się, Stęfku, a my tu... ha, ha, ha! pijemy tymczasem...

PAWEŁ

Niech ucałuje za karę pantofelek królowej!

WSZYSCY

Tak! tak!

STEFAN

Ależ chętnie...

Całuje stopę Psychy, którą ona wysuwa z pod sukni ku niemu.

PSYCHE, broniąc się od przydługiego pocałunku:

No, już dosyć! dosyć!

HUGO

Dosyć!!!

PSYCHE zsuwa się z ramion mężczyzn i rozbawiona rzuca się na fotel.

HR. ALFRED

Ale patrzcie! ten młodzieniec wszedł sobie tutaj z kapeluszem i w płaszczu...

STEFAN

Przepraszam, ale posłyszawszy w przedpokoju...

PSYCHE

Tu niema usprawiedliwienia! niech pije za karę!

PAWEŁ

Niech pije! Tolo! kieliszek szampana!

TOLO podaje Stefanowi nalany kieliszek.

Już jest!

STEFAN pije.

PSYCHE

A teraz za to, że się spóźnił — duszkiem!

HUGO

Tak! jeszcze jeden kieliszek!

TOLO, spostrzegłszy, że butelka, którą trzymał, jest już próżna, rzuca ją w kąt, i utrąciwszy drugiej szyjkę o poręcz krzesła, nalewa kieliszek.

Jest i drugi!

STEFAN pije.

To już dość będzie chyba...

PAWEŁ

Nigdy dość! my tu od południa pijemy!

PSYCHE śmieje się.

Oj pijaki! pijaki!

TOLO

Tak swych poddanych obrażasz, królowo?

PSYCHE

Eh, co tam! Pijmy, przyjaciele drodzy!

WSZYSCY

Pijmy! Pijmy!

Stuk kieliszków, śmiechy, — piją.

PSYCHE

Tak mi wśród was dobrze, ha, ha, ha! — tak mi wesoło...

PAWEŁ

Ależ to cudownie! — niczego więcej nie pragniemy!

PSYCHE

Skromne macie wymagania, ha, ha, ha!

HUGO

Przepraszam. Paweł mówił tylko za siebie...

TOLO

Naturalnie! — bo co do nas...

PSYCHE

Idź, malcze! — A wiecie wy, że ja w tym cudownym człowieku, co dziś tak mało wymaga, kochałam się niegdyś nazabój?

HR. ALFRED

Królowo! jak możesz zakrwawiać nam serca takiem wyznaniem!

PSYCHE

Ale to już dawno... Ty, Pawełku, nawet o tem nie wiedziałeś...

PAWEŁ

Żałuję mocno, zwłaszcza, że musiałem być wówczas nieco młodszy, — bo dzisiaj...

PSYCHE

Ha, ha! i ja byłam młodsza! Ale to przeszło, przeszło, przeszło! — jak tyle innych rzeczy...

Zwraca się do Stefana:

A czemuż ty, Stefku, milczysz tak uporczywie? Czemu nie pijesz wraz z nami? Czemu się nie śmiejesz?

HR. ALFRED

Daj mu pokój, królowo! Wszak wiesz, że on jest idealista! Zasępia go twoja wesołość!

PSYCHE

Ach! zapomniałam! — Więc w imię ideałów patrzysz na nas z pogardą? Ha, ha, ha! Śmiej się z tego! I ja niegdyś miałam ideały — uwierzycie?

TOLO

Ideały? — to doskonałe! Pijmy!

PAWEŁ

Nieszkodliwa odra dziecięca, — szybko przechodzi i bez śladu!

PSYCHE

Tak! — szaleństwa! szaleństwa! — Dajcie mi wina jeszcze! Stefku! pij i kpij razem z nami z wszystkich ideałów! To gorycz jeno a zawód.

STEFAN z ironją:

Ma pani słuszność: gorycz i zawód!

HUGO wstępuje na krzesło.

Panowie! kiedy mowa o ideałach...

HR. ALFRED

Cicho! Hugo mówkę palnie!

HUGO

Tak jest. Otóż, panowie, to mi przypomniało, że piliśmy różne zdrowia, a zapomnieliśmy jeszcze o jednem, iż tak rzekę — najważniejszem!

TOLO

Masz słuszność! — nie wiem wprawdzie o jakiem, ale z pewnością zapomnieliśmy!

Biegnie do drugiego pokoju i przynosi butelki.

HUGO

Proszę o uwagę! — Wznoszę zdrowie naszego nieocenionego, a tu nieobecnego radcy, właściciela

tych win cudownych, które spijamy, kochanego i złotego — dosłownie! — złotego bankiera von Blaksa, barona! Zdrowie pochwalne i dziękczynne...

WSZYSCY

Wiwat!

HUGO ciągnie dalej:

... jako że miał ten nadzwyczajny rozum i za przyjaciółkę wziął sobie — a raczej nam — tę oto miłościwie nam panującą pijacką królowę naszą, uroczą Psychę!

WSZYSCY

Niech żyje! Piją.

PSYCHE zrywa się i rzuca kieliszek na ziemię.

Nie macie mnie prawa obrażać!

HUGO zmieszany:

Co to?

TOLO

Ależ królowo...

PAWEŁ po chwili milczenia:

Obawiam się, czyśmy nie wypili dzisiaj za wiele szampana — wszyscy! Stajesz się, pani, niewytłumaczenie drażliwą...

PSYCHE

Niewytłumaczenie!...

HR. ALFRED

Voilà, ma chérie! ce ne sont pas de bonnes manières, rzucać kieliszkami. Nikt cię nie miał zamiaru obrażać.

HUGO

Oczywista...

STEFAN

A jednak obraziłeś ją — ty!

HUGO

Hola! — kto ci dał prawo?...

PSYCHE

Proszę się nie ujmować za mną! —

Po chwili:

Ci panowie mieli słuszność, pijąc to zdrowie, bo przecież w rzeczywistości... ha, ha, ha! — Tak jest, to był najwłaściwszy toast ze względu na mnie — i na was, na was! moi panowie...

HR. ALFRED

Tego nie pojmuję...

PSYCHE

A jednak — to takie proste, hrabio! Czyż nie znajdujesz się wraz ze mną w domu Blaksa? Nie jest-żeś jego... przyjacielem w tem — dzisiejszem tego słowa znaczeniu? Ha, ha! zależysz od niego w sprawach majątkowych, niemal że i rodzinnych! Twoje hrabstwo wiekowe korzy się przed jego wczorajszem, ale złotem barońswem! — hrabio!

HR. ALFRED dotknięty i zmieszany:

Pani...

PSYCHE

Albo ty, Pawle! Jesteś członkiem parlamentu, człowiekiem zasad, posłem i rzecznikiem ludu! A przecież za Blaksa pieniądze i z jego woli tam się dostałeś! czynisz, co on ci każe, jego spraw bronisz, ty nieskazitelny człowiecze, któryś mi się niegdyś wydawał... ha, ha! I cóż wy lepszego jesteście odemnie, któram jest jego...

STEFAN przerywa jej:

Psyche! milcz...

PSYCHE

Tak jest, moi panowie! — I dlatego... przepraszam was, żem się mimowoli uniosła. Teraz ja sama z kolei wzniosę toast, — pijcie go wraz ze mną! Niech żyje Blaks, wasz pan i...

Podnosi kielich, — w tej chwili na progu pojawia się V. BLAKS.

PSYCHE zobaczywszy go, opuszcza wzniesioną rękę z kieliszkiem i opiera się tyłem o stół, schylając głowę.

V. BLAKS po chwili — z uśmiechem:

Słyszałem moje nazwisko w twych ustach, najpiękniejsza... Nie dokończyłaś jeno...

HUGO

Rzeczywiście, piliśmy twoje zdrowie, baronie...

V. BLAKS wita się z obecnymi.

Wdzięczny jestem niesłychanie. Jak widzę, dobrze się panowie bawicie? Witam, panie Pawle! Rad jestem, że pana tu spotykam. Właśnie idę z parlamentu i chciałem parę słów... Czy mogę pana prosić, hrabio? I pan mi może być w tej sprawie pomocnym... Przepraszam cię, moja piękna.

HR. ALFRED

Służę panu, baronie.

HUGO

A ja — czy nie mógłbym być panu również użytecznym?

V. BLAKS nieco lekceważąco:

Dziękuję ci, poruczniku. Chyba innym razem.

Odchodzi z PAWŁEM i HR. ALFREDEM w głąb.

PSYCHE pogląda po obecnych — krótki, półgłośny, pogardliwy śmiech.

Ha, ha!

V. BLAKS rozmawia w głębi żywo przyciszonym głosem z Pawłem i hr. Alfredem. — HUGO i TOLO, podszedłszy ku pianinu, przeglądają leżące tam fotografje. Na przodzie pozostaje tylko PSYCHE i stojący obok niej STEFAN.

STEFAN po chwili wahania — szybko:

Żegnam panią...

PSYCHE niskim i przyciszonym głosem:

Przebacz mi...

STEFAN pochyla się nad nią.

Psyche! dlaczego ty... dlaczego?...

PSYCHE

Nie wiem. Może dla przekory... Tak mi strasznie... Ty jeden...

STEFAN

Powiedz!

HR. ALFRED do Blaksa:

Zadziwiające! To trzeba zaraz...

V. BLAKS

Właśnie też mówię...

Dalej pocichu.

STEFAN stłumionym głosem do Psychy:

Więc... więc?...

PSYCHE

Tęsknię za tobą...

STEFAN

Kocham cię... Kiedy?

PSYCHE po krótkiem wahaniu:

Dziś. Gdy odejdzie. — Cicho!

PAWEŁ do Blaksa, który skończył był swą rzecz:

No, nigdybym nie był przypuścił...

V. BLAKS

A jednak tak jest, moi panowie! I to się nazywa rozum polityczny! Gdybym ja tak nieoględnie postępował, nie miałbym tych miljonów, które mam.

HR. ALFRED

Tak, ale też właśnie dlatego jesteś pan potężniejszy dzisiaj, niż prezydent ministrów...

V. BLAKS

Tak... gabinet cały jest poniekąd odemnie zawisły, — myślę więc, że ta sprawa da się ostatecznie załatwić...

PAWEŁ

Niewątpliwie, panie baronie. Moją to już rzeczą będzie.

STEFAN podchodzi do Blaksa.

Żegnam pana, panie radco...

V. BLAKS

Cóż to, odchodzi pan?

Zwraca się do obecnych z nieco złośliwym uśmiechem.

Teraz dopiero spostrzegam, że popsułem państwu zabawę... Przepraszam, jeślim przeszkodził...

HUGO

Ależ, panie baronie, to myśmy raczej winni...

HR. ALFRED

I tak mieliśmy właśnie odchodzić...

V. BLAKS

Nie mam prawa zatrzymywać panów, chociaż doprawdy przykro mi... A raczcie, panowie, pamiętać, o co prosiłem...

Żegna się z MĘŻCZYZNAMI, którzy wychodzą. — V. BLAKS bierze krzesło, stawia i siada na niem naprzeciw Psychy, wpatrując się w nią w milczeniu. Upływa długa chwila.

PSYCHE, zdenerwowana uporczywym wzrokiem Blaksa, porusza się niespokojnie, a wreszcie powstaje i pyta:

Masz mi co do powiedzenia?

V. BLAKS

Nic.

PSYCHE po chwili:

Chcesz mi robić wyrzuty?

V. BLAKS

Nie.

PSYCHE

A więc czego chcesz odemnie?

V. BLAKS

Nie chcę niczego. Póki ich wszystkich razem spotykam u ciebie... możesz się bawić.

PSYCHE

A gdybyś spotkał... jednego? to co?

V. BLAKS

Wtedy...

PSYCHE

Wtedy?

V. BLAKS uśmiecha się.

Nie mówmy o tem.

PSYCHE

Owszem! mówmy — ja chcę...

V. BLAKS

A więc — podarowałbym cię temu, kogobym tu zastał...

PSYCHE

Ty śmiesz... do mnie? Ha, ha, ha! Straszysz mnie! Mam się tego lękać? — Czyż nie wiesz o tem, że ja ciebie nienawidzę, że niema we mnie jednego nerwu, któryby nie drgał na myśl o tobie wstrętem, obrzydzeniem, odrazą? — że niczego nie pragnę więcej, jak — wyzwolenia się od ciebie?

V. BLAKS po chwili — spokojnie:

Wiem o tem, ale... cóż mi to szkodzi? Wszakże i ja nie z miłości trzymam cię tutaj. Nie! — lubię tylko moją potęgę, nieodpartą potęgę złota, i dlatego... Byłaś najniedostępniejsza, więc cię zdobyłem; jesteś najkosztowniejsza, więc cię posiadam. Stać mnie na to. A co do wyzwolenia...

Urywa, zapala cygaro i nalewa sobie kieliszek wina, poczem ciągnie z cynicznym spokojem dalej:

Nie wyzwolisz się, póki ja cię sam nie puszczę. Kupiłem cię — gruntownie!

PSYCHE zrywa się:

Och!

Czekaj. Mówmy spokojnie. I jakież mogłoby dzisiaj być wyzwolenie dla ciebie? Chcesz powrócić do dawnego życia? — ależ ty wiesz dobrze, że to, co się stało, jest nieodwołalne... A zresztą — to dawne życie twoje! Znam je aż nadto dobrze! I czegóż sobie życzysz? czy sielanki swego dzieciństwa? nieokreślonych tęsknot i poszukiwań wieku dziewczęcego? czy może późniejszych mistycznych uniesień, albo nieopatrznego, ślepego zakochania się w tak zwanem pięknie, które zrujnowało twój majątek, — boś ty przecie była bogata! — lub też nierozumnego zapału dla ideałów ludzkości, które są — he, he, — pustemi frazesami jeno? Czego chcesz? — wszakże to wszystko — już było! i przywiodło cię tutaj, gdzie jesteś: do mojego domu i mojego złota. I przyznać musisz, że to najpewniejsza ostoja. Nie, nie! moja kochana! nie wyzwolisz się odemnie, — sama nie zechcesz! I cóżbyś ty robiła? — Zbankrutowałaś na ideałach, zbankrutowałaś na miłości — ha, ha! bo i tem pono chciałaś się bawić! a pozostało w tobie tylko to oszalałe pragnienie, głód, niewiadomo ku czemu skierowany, z którego płyną wszystkie twoje nieobliczalne kaprysy. I przeto jesteś zbytkiem, na który ja jeden mogę sobie pozwolić. Tego, co ja ci daję — a wiesz, że potrzebujesz wiele, bardzo wiele! — nikt ci dać nie zdoła. Odszedłszy odemnie, żyćbyś musiała, jeśli nie w nędzy, to przynajmniej

w ograniczeniu. Ha, ha! nie obawiam się, abyś zapragnęła tego! Zanadto przywykłaś do wygodnego życia, do zbytku, rozrzutności i przepychu...

Zatrzymuje się.

A może ty się w kim... kochasz? uczuciowo?

PSYCHE

Milcz!

V. BLAKS

Ha, ha! toby już było naprawdę zabawne! Trudno mi nawet przypuścić podobne... zaślepienie z twej strony. Zbyt mądra jesteś. Ha, ha! ów szczęśliwy kochanek, otrzymujący za miłość te same pocałunki, które ja złotem płacę! I toby się może nazywało twojem wyzwoleniem się odemnie? Mrzonki, moja pani, mrzonki! Kupiłem cię — gruntownie!

PSYCHE

Tak... kupiłeś mnie nieodwołalnie, ale nie złotem swojem, tylko tą hańbą moją, tem pokalaniem się...

V. BLAKS wstaje.

Nazwij sobie to, jak chcesz. Mnie dość, gdy widzę, że cię przekonałem.

PSYCHE

O, gdyby zginąć! zapaść się w jaką otchłań razem z tym domem twoim przeklętym! Zapaść się lub... spłonąć?...

V. BLAKS

Tylko bez romantyzmów! Dom mój przetrwa wieki. Silny jest i na dobrych postawiony fundamentach. — A póki on stoi, i ty w nim żyć będziesz! No tak! — mogę zatem odejść spokojnie. Darujesz, że cię nie bawię dłużej, ależ mnóstwo mam zajęć... A pamiętaj, że dzisiaj masz być ze mną w teatrze...

PSYCHE

Z tobą?...

V. BLAKS

Tak jest. Nie jestem przecież zazdrosnym kochankiem, któryby cię przed światem zamykał. Owszem chcę, aby cię ze mną widziano i wiedziano, że Blaksa stać na to, aby miał Psychę u siebie. Przebierz się tedy; wieczorem przyślę powóz po ciebie. Do widzenia!

Wychodzi.

PSYCHE po odejściu Blaksa siedzi jakiś czas na fotelu niema i bez ruchu. Oczy zapatrzone w jakiś punkt nieokreślny, usta ściągnięte boleśnie; znać, że gnębią ją myśli gorzkie i przypomnienia, czy wyrzuty... Nareszcie zrywa się, — ogarnia ją nerwowy niepokój — poczyna chodzić szybko po pokoju, powtarzając z uporem:

Nie, nie, tak dłużej być nie może! — —

Nagle staje, — krótki, nerwowy śmiech:

Ha, ha! — nie może!...

Zwiesza głowę, opiera się dłonią o stół — a po chwili, prawie nieświadomie, osuwa się znów we fotel. Milczenie. Potem westchnienie — głębokie, spazmatyczne, jakby przemocą z piersi się wydzie-

rające — i nagle wybuch płaczu. Płacze zrazu głośno, namiętnie, potem coraz ciszej — ostatnie łkania, do westchnień podobne, wstrząsają nią już bez głosu. — Długa chwila milczenia. — STEFAN pojawia się na progu prawie bez szelestu.

Zmrok wieczorny poczyna padać.

STEFAN stoi przez chwilę we drzwiach, potem postępuje parę kroków i pochyla się nad Psychą.

Psyche!...

PSYCHE podnosi zwolna głowę i patrzy przez chwilę na Stefana, jakby go nie poznawała.

STEFAN osuwa się przed nią na kolana.

Psyche! — to ja...

PSYCHE powstaje.

Wiem, wiem, — to ty. Sama przyjść ci kazałam...

Odchodzi nieco w głąb.

STEFAN podnosi się zmieszany.

Co tobie się stało?

PSYCHE

Nic, nic... Zamyśliłam się...

Zmieniając ton, z uśmiechem, nieco drwiącym:

Ale ty masz minę zupełnie zdziwioną — i zakłopotaną? Uważam, że popsułam ci nastrój. Ukląkłeś przedemną i chciałeś mi powiedzieć zapewne, że mię kochasz? Przerwałam ci, — powiedz to więc teraz...

STEFAN gorąco:

Tak jest, to chciałem powiedzieć, i mimo wszystko — powiem! Kocham cię, kocham do szaleństwa...

PSYCHE z nienaturalnym śmiechem:

Ależ to cudownie! Lubię nadzwyczajnie takie wyznania! Pójdź, siadaj. Będziemy mówić o miłości. Może chcesz jeszcze wina? Piłeś dzisiaj tak niewiele...

STEFAN, zbity z tropu tonem słów Psychy.

Dziękuję ci...

PSYCHE

No, zaczynaj, — słucham! Opowiedz co wesołego. Albo chcesz może, abym ja opowiedziała? Właśnie słyszałam dzisiaj pyszną powiastkę od hrabiego, — powiastkę, coprawda, nie dla małych dzieci... O szlachcicu i córce jego karczmarza... Nie wiem tylko, jakby ci to powtórzyć, bo rzecz jest trochę...

STEFAN żywo:

Nie potrzeba. Znam.

PSYCHE drwiąco:

O! cóż to? Syknąłeś, jakby ci kto...

STEFAN przerywa:

Słuchaj, Psyche, ja może nie rozróżniam rzeczy złych i dobrych, ale znam piękne i... Psyche! po co ty mówisz ...takie rzeczy?

PSYCHE

Ach! więc to ci przykrość sprawiło? i za cóż mnie ty masz, mój kochany?

STEFAN

Ale poco? poco!...

PSYCHE

Ha, chcę wywołać między nami... właściwy nastrój. Nie jestem przecież panienką na wydaniu, — jestem tylko... płatną przyjaciółką starego i bogatego bankiera, który... Och!

STEFAN

Ależ to jest ohydne, co mówisz!

PSYCHE

Ale prawdziwe, — trudno! Nie chcę uchodzić za lepszą, niż jestem!

STEFAN

Pozwól mi zapomnieć na godzinę bodaj, na chwilę, czem jesteś, a raczej — czem ciebie życie zrobiło... Nie wiem już sam, jak mam mówić... Słuchaj mnie,
w tobie jest jakieś piękno niepojęte
i dostojeństwo niesłychane, święte,
zadziwiające, które — dobrowolnie —
poniżasz w sobie i z takim bolesnym
uporem depcesz! Włosy twoje pachną,
jakby łąk jakichś arkadyjskich kwiecie, —
twe stopy, zda się, chodziły po świecie

śladami boga jakiegoś, — twe oczy
szukały w barwnych witrażów przeźroczy
zjawisk anielskich — lub diadem twe skronie
snadź wieńczył kiedyś... Coś się śni, żem pono
wtedy za ciebie miecz wziął w krwawe łono
i padł u stóp twych...

PSYCHE jakby do siebie:

Myśl w przeszłości tonie —
jakiś sen... błyski — krew i wyzwolenie —
bóstwa jaw... Kwiaty miały kwitnąć... — Cienie!

STEFAN

Bóstwo najświętsze jest schowane w tobie,
jak czarnoksięski pierścień w wschodnim grobie...

I dlatego-to, dlatego właśnie taki ból niezgłębiony mnie targa, gdy patrzę na ciebie pośród twych przyjaciół, gdy słyszę w twych ustach słowa... ach! —

Bo za to piękno, co przebłyska z ciebie
pomimowoli przez ohydę życia,
za tę królewskość twą sponiewieraną,
za zbezczeszczoną boską świętość twoją,
za to Coś, czego nazwać nawet nie umiem, a co ja
jeden może w twojej obecności odczuwam,
jak nutę hymnu, która się zbłąkała
w powszednim gwarze ulicy, — jak lśnienie
monstrancji, którą świętokradzka ręka
gdzieś na śmietnisko porzuciła — Psyche!
ja ciebie kocham za to, kocham! kocham...

PSYCHE powtarza w zamyśleniu:

Kochasz...

STEFAN

Tak! i w imię tej miłości mojej zanoszę do ciebie prośbę za tobą samą; bądź dla mnie, chociaż dla mnie jednego, tem, czem jesteś w istocie, w głębi swej duszy, — odrzuć ten pozór dręczący!...
W zapadającym tym wieczornym mroku,
tak mi się świętą wydajesz, tak czystą, —
o! bądź mi taką, bądź mi taką, Duszo!
— a jeśli się łudzę, to pozwól mi bodaj łudzić się dalej!...

PSYCHE zwolna, prawie nieświadomie, chyli się ku niemu.

Łudź się...

Nagle drgnęła, — prostuje się znowu.

Tak! — łudzić się... tylko się łudzić!

Wstaje, podchodzi sennie ku pianinu i w zamyśleniu poczyna grać melodję piosnki „Szukałam szczęścia, o siostry moje!“ Naraz urywa i wybuchając gorzkim śmiechem, pada rękoma i czołem na klawisze.

STEFAN

Psyche! co się z tobą dzieje!

PSYCHE wznosi głowę, — znowu spokojna.

Nic. — Złudzenia!

STEFAN po chwili milczenia:

Nie pojmuję już tego... Przyszedłem tu do ciebie z taką niewypowiedzianą miłosną tęsknotą,

z takiem bezmiernem pragnieniem... Wszak sama mnie przyzwałaś! Słuchaj! przyniosłem usta pełne pocałunków... gorących, namiętnych...

PSYCHE gorzko:

Ach, tak! — Więc pójdź i całuj. Masz ramiona moje odkryte, włosy i szyję... Masz usta i pierś — całuj! czegoż chcesz więcej? Inni płacą za to, a ty... za miłość... ha, ha!

STEFAN cofa się.

Straszna, mrozem przejmująca gorycz drży w twoich słowach. Nigdy taka nie byłaś... Jeszcze wczoraj, jeszcze przed godziną... przed chwilą...

PSYCHE

Ach! gdzież jest ta chwila, która była przed chwilą! Cóż chcesz... wszystko się zczasem musi przełamać...

STEFAN klęka przed nią.

Ty chora jesteś — o! jakie ręce twoje gorące! Uspokój się, zapomnij o wszystkiem, Psyche! bądź moja, moja... niepodzielnie moja...

PSYCHE

Owszem, — i czemużby nie? Wszakże należałam już do tylu... jeden mniej, lub więcej — i cóż to znaczy? Dziś twoja, jutro znowu kogo innego, Freda lub Pawła, — który przyjdzie...

STEFAN *zrywa się.*

Ah!

Po chwili — głęboko:

Biednaś ty...

PSYCHE

O nie! tylko nie żałuj! Nie proszę o to ciebie ani nikogo... Zresztą — dobrze mi z tem, co jest, — lepiej, niż wtedy, gdym się rwała... ku różnym... nieuchwytnym... Ha, ha, ha! dobrze mi! wesoło!...

STEFAN *znowu po chwili milczenia:*

Nie dręcz mnie i siebie — i nie kłam! Źle ci jest, tak źle!... Ale ja cię kocham — i wyrwę cię, odkupię, wybawię...

PSYCHE

To znaczy, zrobisz mię — dla odmiany — s w o j ą kochanką! Ha, ha, ha! Dość mam tych wybawień! dość!

Śmieje się gorzko, obłędnie i długo, — aż nagle urywa.

Tak. — Czas już światło zapalić.

Przyciska guzik na ścianie, — gęsty mrok zapadającego wieczoru rozświetla się naraz jarkiem światłem lamp elektrycznych.

STEFAN *stoi przez długi czas w milczeniu, jakby ze snu wyrwany i jeszcze oszołomiony nagłem rozbłyśnięciem światła. Wreszcie podnosi głowę i oczy na Psychę; gorzki uśmiech.*

Zdaje się jednak, że się istotnie... omyliłem. Zapomniałem na chwilę, gdzie jestem. Byłem śmieszny. — Żegnam panią — i... przepraszam.

Głęboki ukłon, — wychodzi szybko.

PSYCHE stoi przez pewien czas w milczeniu, aż nagle wydaje straszny, ostatecznej rozpaczy pełen jęk:

O, wyzwolenia! wyzwolenia!!

Rzuca się na fotel, padając twarzą na oparcie. — Długie milczenie.

LOKAJ w liberji — wchodzi z trójramiennym, zapalonym świecznikiem w ręku, którym sobie rozświetlał drogę, idąc przez ciemne pokoje.

Wielmożna pani, powóz jaśnie pana barona czeka przed bramą.

PSYCHE wznosi głowę — wstaje.

Powiedz, że zejdę za chwilę...

Zwraca się na lewo.

LOKAJ

Słucham wielmożnej pani.

Idzie ku drzwiom.

PSYCHE staje, odwraca się.

Czekaj! —

Zbliża się do lokaja — znać, że waży jakąś myśl, wyciąga zwolna rękę i odbiera świecznik od niego.

Możesz już odejść.

LOKAJ pogląda na nią ze zdziwieniem, rusza nieznacznie ramionami i wychodzi.

PSYCHE stoi znowu jakiś czas w milczeniu, ze świecznikiem w ręku, ze spuszczoną głową, jakby się namyślała. Nagle żywy ruch: powzięła ostatecznie postanowienie. Biegnie do drugiego pokoju — w głąb, za chwilę wraca — już bez świecznika. Stoi teraz na środku, ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma i patrzy. Z drugiego pokoju dolatuje jakiś syk, trzask, — nagle przez otwarte drzwi bucha łuna pożaru. Psyche — niewzruszona — patrzy w ogień, śmiejąc się tylko

zcicha. Pożar tymczasem wzrasta szybko, przeżarł już snadź przewodniki elektryczne, gdyż światła naraz gasną. Łuna jeno, coraz krwawsza, bijąc przez drzwi, oświetla nieruchomą wciąż Psychę.

GŁOSY odzywają się za oknami:

Gore! gore!

VII

WYZWOLENIE

BLAKS, król świata.
PRZEMÓWICIEL
MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY
DWÓCH MĄDRYCH LUDZI ZAGRANICZNYCH
DOZORCA WIĘZIENIA
PSYCHE, więziona buntownica — królewna.
EROS, bóg.

HEDONE KALLONE MELIKE HAGNE	dziewki służebne arkadyjskiej królewny..

ORSZAK króla Blaksa.
LUD

Rzecz dziać się będzie w czasie, który przyjdzie, — gdziekolwiek.

Ponury, ciemny korytarz więzienny — bez okien — biegnący napoprzek sceny. Na lewo w końcu korytarza duża okuta brama. W głębi, w pośrodku muru szarego bez drzwi i okien, przykuta łańcuchami PSYCHE. Szata na niej ciemna, więzienna, — na zsuniętym w tył kapturze lśnią włosy złote.

SCENA I

MĄDRZY LUDZIE, jeden miejscowy i dwóch zagranicznych, w czarnych togach i w beretach na głowie, wchodzą z lewej strony. Prowadzi ich DOZORCA z pękiem kluczy i małą latarką w ręku.

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Czy daleko jeszcze?

DOZORCA stawia latarkę na ziemi.

To tutaj. Jest to najgłębszy loch w całym gmachu.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Dziękuję ci, dobry człowiecze. A czy można mówić z uwięzioną?

DOZORCA wyjmuje z kieszeni jakieś kartki i przegląda.

Macie panowie formalne pozwolenie zwiedzenia tych kazamat, — ale o tem, byście mogli rozmawiać

z więzioną, ani słowa! — Nie wolno mi dopuścić niczego więcej nad to, co tu jest napisano.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Powinieneś mieć dla nas osobne względy; wiesz, że jesteśmy Mądrymi Ludźmi...

DOZORCA

Poznaję to po waszym stroju, ale ja znów jestem człowiekiem, co słucha tych, których jedynie słuchać powinien.

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Przyjacielu! wszakże w twoich papierach niema wyrażonego zakazu, że mówić nam z uwięzioną nie wolno?

DOZORCA patrzy znów w papiery.

To prawda...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

A co nie jest zakazane, to wolno.

DOZORCA

Mnie się zdaje owszem, że co nie jest dozwolone wyraźnie, tego nie wolno. Ale jeśli wy, Mądrzy Ludzie, tak mówicie...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Niewątpliwie. Przynajmniej w odniesieniu do patentowanych królewskim dekretem Mądrych Ludzi. Wobec innych — twoje zdanie jest słuszne.

DOZORCA

Ha, próbujcie z nią rozmawiać tedy, jeśli wam odpowie. Bo odpowiadać nie chce nikomu. Patrzcie, ma wyraz dumy, zgoła niewłaściwej w jej położeniu. Przykuta jest, a nie chce się ukorzyć. Gdyby to nie było obrazą dla królewskości, powiedziałbym wprost, że jest w niej coś królewskiego. Ale ja tego nie mówię, — powiadam raczej, że oszalała w samotności...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Być może. Zwłaszcza, że szalona była zawsze.

DOZORCA

Tak. Kto jest szalony, temu bardzo łatwo oszaleć. Mówcie z nią. Ja jednak muszę odejść na swoje stanowisko. Pamiętajcie jeno, panowie, abyście nie przedsiębrali niczego, coby nie było zgodne z porządkiem, którego ja tu jestem przedstawicielem i stróżem. Będę stał zewnątrz tej bramy, na załomie schodów, wiodących do górnych korytarzy, obok najbliższego posterunku żandarmów. Innego wyjścia stąd niemasz... ostrzegam!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Bądź spokojny.

DOZORCA wychodzi na lewo.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Przemówię do niej.

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Owszem, mówcie, panie.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY, zwracając się do Psychy:

Słuchaj, dziewczyno, zaszczyt cię spotyka.
Dwóch Mądrych Ludzi przyszło z zagranicy,
ażeby widzieć lichą twą osobę —
i za łaskawem króla pozwoleniem
ciekawi ciebie...

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY przerywa:

Nie tak, nie tak, panie!
Wszak Mądrzy Ludzie nigdy nie ciekawi,
to wada tłumu! Myśmy przyszli oto,
aby się wielkiej głupocie podziwić...

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY przerywa:

Źle mówisz, panie... My się nie dziwimy!
Ludzi niemądrych cechą jest zdziwienie.
To rzecz nie nasza.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

W każdym razie chcemy
zobaczyć ciebie i jasno ci dowieść,
że choć wzburzony tłum w szaleństwie dzikiem
chce cię uwolnić, sądząc, żeś jest zdolna
świat obumarły ożywić na nowo:
my — mądrzy — króla Blaksa wierne sługi,
twierdzim stanowczo, żeś jest niepotrzebna
i że bez ciebie wszystko da się zrobić...
Czy zechcesz, ceniąc zaszczyt nader wielki,
wdać się w dysputę z nami?

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Tem się nie martw,
iż pokonaną musisz być. Jesteśmy
Mądrymi Ludźmi, a ty tylko — Duszą,
wyrazem, który zdawna nic nie znaczy.

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Mógłbym ci nawet udowodnić łatwo,
iż nie istniejesz wcale...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY po chwili:

Nie chce mówić...

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Ozwij się przecie! Jesteśmy łaskawi
i niekoniecznie z słów twych śmiać się będziem!

PSYCHE, wciąż milcząca i nieporuszona, jakby obecności ich zgoła nie spostrzegała.

Z zewnątrz dochodzi odgłos, jakby wzburzonego morza.

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Próżnośmy tutaj przyszli...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Owszem; zawszeć
rzecz to ciekawa, widzieć kazamaty,
gdzie jest więziona ta, co pono światy
ma od zagłady zratować. A zresztą
wkrótce tu zejdzie król. W jego orszaku
możeby dla nas miejsca już nie było, —
a więc przyszedłszy wcześniej, to zyskamy,
że obaczymy ową rzecz niezwykłą...

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Ja nie rozumiem onej całej sprawy,
mimo że jestem mądry.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Snadź jest głupia.

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Któż jest właściwie ta cudotwórczyni
i za co tutaj zamknięta?

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Kto ona?
nie wiem i pono nie wie nikt z tych czasów.
Z jakichś się dawnych przybłąkała wieków,
rzecby się chciało, z zapomnianych światów,
ażeby w państwa wszechwładnego króla
wnosić niepokój! To jej główna zbrodnia!

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Dlaczegóż król więc ściąć jej nie rozkaże?

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

To nie pomaga. Stracona — na nowo
kędyś się rodzi, wieczna wichrzycielka,
i znowu mąci ład, przez króla Blaksa
tu ustanowion. Stąd też jest podanie
pomiędzy ludem, głupim jako zwykle,
że nieśmiertelna jest i moc ma przeto
odrodzić światy już zamierające,
póki pokłonu nie odda królowi

dobrowolnego i tem moc swą zniszczy.
Słyszycie, panie? jako fale morza
tłum o więzienne grube ściany bije,
jej uwolnienia wołając!

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Zaiste!
tłum należało oddawna wytracić.
Jużem to w książce mojej był napisał.

Słychać coraz silniej głosy szturmującego ludu.
PSYCHE wciąż nieporuszona.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Zgoda. Robotnik nie jest nam już dzisiaj
potrzebny, — wszystko zań sztuczne maszyny
robią. A jednak łatwiejszem się zdało
(nie wiem, czy słusznie?) zmusić oną wiedźmę,
by dobrowolnie pokłon dać zechciała
królowi. Wtedy byłby spokój. Ale
dotąd daremnie król tu co dnia schodzi
i przez sług swoich usta ją namawia
do uległości... Dziś jest źle — prawdziwie!
Więzienne mury, lubo nader grube,
mogą naporu ludu nie wstrzymywać...

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Ja nie rozumiem, czemu tłum się burzy?
czego mu trzeba? Wszakże jest dobrobyt
i jest porządek...

DOZORCA wbiega.

Idzie król! — już idzie...

Pada na środku korytarza na kolana, i — twarzą zwrócony ku wejściu — zaczyna czołem wybijać na ziemi pokłony, mimo, że nie widno jeszcze nikogo.

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Majestat króla schodzi w te piwnice!

II. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Serce drży we mnie...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Ustąpmy na boki...

Cofają się, — tymczasem przez roztwarte drzwi wchodzi ORSZAK królewski. Na przodzie postępuje DWÓCH LUDZI niosących pochodnie, — za nimi niesiony jest na tronie KRÓL BLAKS, ubrany w ciemno-purpurową szatę, od której odcina się długa, czarna broda. Na ramionach ma narzucony czarny płaszcz. Na głowie wysoka złota tiara asyryjskiej formy, na piersiach złote łańcuchy, u pasa głownia sztyletu. Siedzi bez ruchu, jak posąg, z głową nieco ku przodowi pochyloną, jakby pod ciężarem ogromnej tiary; ręce z mnóstwem pierścieni na palcach wsparł o poręcze tronu. — NIOSĄCY stawiają tron tuż przy wejściu, zwracając króla twarzą ku miejscu, gdzie Psyche jest przykuta. Po lewej ręce króla obok tronu staje PRZEMÓWICIEL, w tyle gromadzi się reszta ORSZAKU, wszyscy ciemno ubrani.

BLAKS, po chwili grobowego milczenia, daje ręką znak Przemówicielowi, poczem wraca do poprzedniej nieruchomości.

PRZEMÓWICIEL, skłoniwszy się nisko przed królem, zwraca się do klęczącego wciąż z czołem przy ziemi dozorcy:

Jego Wszechmożność, ziemi król i władca,
Pan samowładny, Mocarz ostateczny —

raczy rozkazać, aby sprowadzono
tutaj więzioną przed jego oblicze.

DOZORCA, wybiwszy jeszcze jeden pokłon, zrywa się, biegnie w głąb — i odpiąwszy żelaza, któremi Psyche jest do ściany przykuta, prowadzi ją przed króla, ciągnąc jak zwierza za koniec łańcucha. Na dany znak Przemówiciela usuwa się, rzucając z brzękiem na kamienną posadzkę łańcuch, od kajdan na rękach Psychy zwisający.

PRZEMÓWICIEL do Psychy:

Na twarz upadnij!

PSYCHE stoi bez ruchu.

PRZEMÓWICIEL

Na twarz padnij, mówię!

PSYCHE, wciąż nieporuszona, — wśród obecnych przytłumiony szmer zgrozy.

BLAKS porusza zlekka głową i daje znów ręką krótki znak Przemówicielowi.

PRZEMÓWICIEL

Łaska królewska, iście niepojęta,
raczy cię wezwać jeszcze po raz trzeci,
byś dobrowolnie pokłon jej oddała...

Po chwili:

Wiesz, że więziona jesteś gwoli temu,
iżeś rozruchów wiecznych była żagwią
i ustawiczne niepokoje siała!
Uwodzicielką jesteś i kłamczynią,
praw gwałcicielką, buntowniczką zgoła
i morderczynią, podżegaczką ludu

i gorszycielką oraz podpalaczką!
To są twe winy, — ale król łaskawy
gotów ci wszystko przebaczyć... gdy padniesz
na twarz przed jego świętym majestatem.

Po chwili ciągnie dalej:

Wieść doszła króla, że przez jakieś czary,
które w zasadzie są zgubne lub śmieszne,
jednak w ostatniej potrzebie godziwe
być gwoli dobru swego celu mogą:
zdolnaś ginący świat ożywić z nowa...
Król w to nie wierzy (wszakże to jest śmieszne!)
i nie uznaje, by było potrzeba
wskrzeszać znów słońce gasnące na niebie
lub zieleń z ziemi wywodzić napowrót
gusłami dziewki jakiejś, kiedy mamy
ciepło i światło sztucznie wytworzone
przez elektryczne maszyny i dosyć
środków żywności, chemicznie dobytych.
Lecz król jest łaskaw, łaskaw jest nad miarę
i jeśli pokłon dasz mu dobrowolny,
on ci pozwoli dla uciechy tłumu
tak się zabawić próbowaniem cudu...

PSYCHE milczy.

PRZEMÓWICIEL odzywa się znowu:

Na twarz upadnij! — masz królewskie słowo,
że będziesz wolna i we czci na nowo!

Znowu zmieszane, głuche odgłosy szturmujących.
PSYCHE wzniosła głowę, nadsłuchuje.

PRZEMÓWICIEL

Próżno tam słuchasz! Mocne są więzienia
twojego mury i bez woli króla
nikt tu nie wejdzie, ani ty wyjść możesz...
Raczej weź łaskę króla, na oblicze
padłszy...

Po chwili milczenia:

Co znaczy twoja niewzruszoność?

PSYCHE

Niech sam król mówi, jeżeli chce czego...
Jemu odpowiem.

GŁOSY

Król?! — co ona rzekła?
Szalona! Crimen laesae majestatis!...

PRZEMÓWICIEL do Króla:

Iście szalona! — lecz... o świat tu idzie...

BLAKS odzywa się po długiem milczeniu:

Mów, czego żądasz?

PSYCHE

Ty mów, o co prosisz?

Szmer grozy i przerażenia wśród obecnych.

BLAKS po chwili:

Pokłon mi oddaj... przynależny panu.

PSYCHE

Ha, ha! więc tyle jeno żądasz, królu,
od tej nędzarki w więzach, która stoi
przed tobą, z twardych wywleczona żelaz!

Ty, król potężny, świata pan wszechwładny,
jedyny dziedzic starej ziemskiej kuli, —
a ja? Wszak niema w świecie takiej krzywdy,
której od ciebie znieśćbym nie musiała!
Tyś sen mój spłoszył dziecinny, wyszydził
tęsknoty moje, zdławił lot ku niebu,
tyś moją świetność zdeptał, moc mą złamał,
tyś mnie pohańbił i do zbrodni pchnąwszy,
zamknął, jak zwierza, a teraz przychodzisz,
abym ci pokłon oddała, mocarzu
ginący świata, który trupieszeje
pod twoją władzą! — Jakże ja ci pokłon
dam dobrowolny, kiedym jest zakuta?
gdym jest w łańcuchach?

Potrząsa kajdanami. — Na znak BLAKSA kilku ludzi, między nimi DOZORCA więzienny, przystępują do Psychy i usiłują zdjąć krępujące jej ręce żelaza.

DOZORCA

Darmo się silimy!
stal wrosła w ciało; zamki zardzewiałe
nie chcą się poddać...

PSYCHE

Precz mi więc od dłoni!
Zwolnić się mogę snadź ja sama tylko!

Jednem szarpnięciem rąk rozrywa żelaza i rzuca z brzękiem na obie strony.

I. MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Jak nić zerwała stalowe ogniwa!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

To czarodziejstwo! — ona będzie zdolna
świat z martwych wskrzesić!

GŁOSY

Zbaw nas! zbaw nas! pani!
błagamy ciebie!

PSYCHE

Was — czyż zbawić można?

Wznosi rękę.

Lecz tamtych, tamtych, którzy tam — wołają...!

BLAKS

Bacz, bym cię w grubsze nie dał zakuć pęta!
Na twarz!

PSYCHE

Moc twoja już się przesiliła,
cesarzu trupów! Zakuj mnie — i czekaj
swojej godziny! Słuchaj wycia głodnych,
których już złoto twoje nie nasyci!
Ciesz się mądrością, która nie jest zdolna
jednego listka wywieść z chłodnej ziemi!
Ciesz się spokojem, który wnet się stanie
już ostateczną i śmiertelną głuszą!
Ciesz się przewagą swoją, lecz pamiętaj,
że we mnie jednej jest pierwiastek życia,
i że mnie można zgnieść, lecz nigdy — zabić!
Każ mi na nowo okuć ręce, królu, —
lecz to ci mówię: słabe twe żelaza
w wyrocznej chwili rąk mych nie wstrzymają!

GŁOSY, po chwili głuchego milczenia, wybuchają nagle:

Zmiłuj się, panie! przemów do niej, przemów!
niech nas ratuje! Dobrze pod twą władzą,
lecz chcemy słońca, chcemy życia, kwiatów!
zmiłuj się, panie!

Słychać coraz gwałtowniejszą walkę za murami.

PRZEMÓWICIEL nachyla się do królewskiego ucha:

Boję się rozruchów...
Gdyby ci jeszcze w tym okropnym czasie
wierności stałej nie chcieli dochować,
wtedy...

PSYCHE

Grzmi fala! słyszycie? grzmi fala!
Pójdźcie wy, którzy wołacie mnie, Duszy!
Sercem w te mury biję i toruję
Drogę przez kamień dla was! Pójdźcie do mnie!
Oto nadeszła godzina dosytu!
Otom ostatnią kaźnią odkupiona
zebrała moce: wołacie mnie wszyscy,
wszyscy mnie znacie, kiedy mnie zabrakło
wśród was —! O, pójdźcie! Dam wam wyzwolenie!
I wam i sobie! Pójdźcie! pójdźcie! pójdźcie!

Nagle jakoby morze wdarło się do kazamat. Słychać łoskot na schodach i grzmot wyłamywanych żelaznych drzwi — jeszcze chwila i wpada do kaźni LUD. — Wpadli z okrzykiem gromkim, z młotami i oskardami w dłoniach, walką utrudzeni. Zoczyli króla, — mimowoli głucha i nagła wśród nich zalega cisza; stoją i patrzą.

BLAKS po chwili milczenia daje znak: dwóch ludzi z orszaku biorą go pod ręce i podnoszą. Powstawszy, postępuje kilka kroków, włokąc długi płaszcz czarny za sobą, i staje przed Psychą. Naraz grzmiącym głosem woła:

Na twarz upadnij! —

PSYCHE groźnie:

Ty upadaj, sługo!

GŁOSY z ORSZAKU, pełne przestrachu i zgrozy:

Co to? nieszczęsna! —

GŁOSY z LUDU

O, Psyche! o, Psyche!

PSYCHE rzuca się ku Blaksowi.

Na twarz! — mówiłam...

Szybkim ruchem wyrywa mu sztylet z za pasa i wzniósłszy, zatrzymuje na mgnienie oka nad głową.

GŁOSY

O zgrozo!

PSYCHE uderza.

Giń zwierzu!

BLAKS, rażony w serce, wali się w tył, martwy.

LUD wybucha szerokim, radosnym okrzykiem i naraz milknie...

SCENA II

W tejże chwili dzieje się rzecz dziwna: Mur korytarza w głębi rozsuwa się i opada, jak szara mgła, otwierając widok na krajobraz tenże sam, który był na początku, w Arkadji. W pośrodku na opuszczającym się obłoku zstępuje EROS, bóg, tak, jako był widny

na początku, jeno że teraz ma wieniec z jodłowych gałązek na płomiennych kędziorach i skrzydła szeroko rozpostarte z obojego boku. — Otaczają go, stojąc na łące, służebne dziewy arkadyjskiej królewny, — po dwie z każdej strony: HEDONE, KALLONE, MELIKE i HAGNE.

LUD patrzy w osłupieniu — cichy zachwycony...

PSYCHE stoi w pośrodku, ze złotą falą swych włosów na więziennej szacie, twarzą do zjawiska, przedzielona od zstępującego ku niej boga leżącym napoprzek trupem BLAKSA. Cały dawny ORSZAK królewski, w ciemnych swych płaszczach, stoi w milczeniu, cisnąc się do dwóch pozostałych bocznych ścian więziennego korytarza, jakby skamieniały, zapatrzony w cudowną zjawę. — Krajobraz zalany jest jasnem światłem słonecznem, — mrok jeno spowija ludzi tulących się pod resztkami murów więziennych i na przodzie sceny w milczeniu klęczących.

EROS

Psyche!...

PSYCHE

O, Eros! Eros!

Idzie ku Erosowi, zapatrzona w boskie jego zjawienie. — W chwili, gdy przestępuje przez trupa, który ją od niego dzielił, z ramion jej zsuwa się szara szata więzienna, — i jasna już, w białem odzieniu, jako była na początku, klęka u nóg boga, obejmując rękoma jego kolana.

CHÓR DZIEWEK SŁUŻEBNYCH

Witaj, Psyche!

EROS pochyla się nad klęczącą i kładzie dłonie na jej włosach.

PSYCHE

Otoś znów przy mnie, pan, kochanek, król!

HEDONE

Otarte łzy twe, zapomniany ból!

PSYCHE

O! niech mię sprzęgnie z tobą wieczny ślub!

KALLONE

Już zakończony czas twych gorzkich prób!

PSYCHE

Daruj mi pokój! daj zmazanie win!

MELIKE

Zbawiona jesteś przez spełniony Czyn!

PSYCHE

Twoją chcę stać się już na wieków wiek!

HAGNE

Morze za tobą — tu szczęśliwy brzeg!

PSYCHE

Ciebie szukałam wiecznie i jedynie
przez życia piargi dążąc i bagniska:
jeśli to we śnie twe lico mi błyska —
niechajże nigdy sen mój nie przeminie!

CHÓR DZIEWEK SŁUŻEBNYCH

Szczęsną i piękną, niewinną i śpiewną
ze snu się budzisz ciężkiego, królewno!

HEDONE

Witaj przez słońce, na niebie płonące!

KALLONE

Witaj przez kwiaty wonne na tej łące!

MELIKE

Witaj przez chóry ptasząt w złotym gaju!

HAGNE

Witaj przez nurty srebrzyste ruczaju!

EROS

Czy słyszysz głosy one modlitewne,
które cię znowu witają, królewnę,
na złotych błoniach twej wiecznej ojczyzny?
Zamknięte rany twe, zgojone blizny,
które w twych białych stopach ryły ciernie,
kiedyś, za cieniem mym zdążając wiernie,
wygnanka bosa, przez życia bezdroże
szła w uciśnieniu, przez kał ziemi — w zorzę!
A iżeś wszystek zniosła ból i trud,
a iż cię ziemi nie pokalał brud,
chociaż się czepiał twych pielgrzymich szat,
z których wykwitłaś oto — lilji kwiat,
biały, jak ongi, i jeno schylony
rosą łez, którą w przelocie Eony
płaczą nad nędzą bezdenną żywota:
prawdą się iści twa wieczna tęsknota,
i coć snem było jeno w pierwszej dobie,
za czem łamałaś ręce swe w żałobie
— kiedy sen pierzchnął — błądząca śród cienia, —
dziś ci się jawą złotą rozpromienia:
oto ja schodzę w jasnych blaskach słońca
na szczęście wielkie, ostatnie, bez końca!

PSYCHE

O Eros! Eros! królu mój i panie!

EROS

Tak! — jam jest EROS, iżem nad otchłanie
Chaosu rękę ściągnąwszy, z bezruchu
wywołał Drgnienie i zakląwszy w duchu,
wywiódł zeń wszechświat stubarwny i złoty,
iżem jest rodzic żądzy i tęsknoty,
która w głąb bije lub w strop niebios modry,
ofiarnik życia, bólu dawca szczodry, — —
lecz iż jest we mnie, jako był początek,
i koniec wszystkim rzeczom, których wątek
w pierścień się splata, zapomnienie wieczne
i ukojenie tęsknót ostateczne
i szczęście wielkie, nieprześnione, ciche:
zowią mnie także THANATOS, o, Psyche!

Pochyla się i składa pocałunek na ustach OBLUBIENICY.

Wszyscy obecni przyklękają, niektórzy padają na twarz.

Jest cisza ostateczna.

Pisałem w Podchybiu, w jesieni, 1903.

Wystawiono po raz pierwszy
DNIA 27 LUTEGO 1904
równocześnie na scenach lwowskiej i krakowskiej.

WE LWOWIE grali główne role:

p. KNAKE-ZAWADZKI . . . . (Eros)
p. SOLSKA . . . . (Psyche)
p. ROMAN . . . . (Blaks)

Reżyserował: L. SOLSKI.

W KRAKOWIE:

p. ANDRUSZEWSKI . . . . (Eros)
p. MROZOWSKA . . . . (Psyche)
p. SOSNOWSKI . . . . (Blaks)

Reżyserował A. WALEWSKI.

Muzykę do śpiewów napisał JAN GALL.

Druk pierwszego wydania ukończono dnia 10 maja 1904 roku.

Wydanie niniejsze sporządzone jest podług wydania czwartego, ostatecznie poprawionego przez autora.

